

Alison  
Roberts

Drań, lekarz, mąż?



**Alison Roberts**

**Drań, lekarz, mąż?**

Tłumaczenie  
Krystyna Rabińska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

Chociaż to, że jest wysoki i obłudnie przystojny, nie powinno jej zaskoczyć. Dwa lata temu wszystkie dziewczyny w szpitalu szalały za nim i usiłowały zwrócić na siebie jego uwagę.

Summer Pearson miała jednak solidne powody, aby uważać go za skończonego drania. A nawet potwora.

Tylko że po potworach nie należy oczekiwać ciepłego spojrzenia ani uśmiechu rozświetlającego cały pokój. Może niepotrzebnie się do niego uprzedziła?

- Doktor Mitchell?

- Tak, to ja.

- Zac Mitchell?

- Owszem, chociaż moja babcia używa pełnego imienia, Isaac.

Kurczę, co ją obchodzi jego babcia?

- Pracował pan kiedyś w szpitalu ogólnym w Auckland? Na oddziale ratunkowym?

- Tak, ale ostatnie dwa lata spędziłem w Wielkiej Brytanii.

Do dyżurki wszedł Graham, kierownik bazy. Niósł pomarańczowy kombinezon.

- Udało mi się znaleźć twój rozmiar - zwrócił się do Zaca. - I bawełniany podkoszulek. Widzę, że zdążyłeś już poznać Summer.

- Eee... Oficjalnie jeszcze nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Summer zaczerwieniła się. Popęłniła gafę, sprawdzając jego tożsamość niczym policjant.

- Przepraszam - wybąkała. - Summer Pearson, ratownik medyczny. W pogotowiu lotniczym od trzech lat.

- Wiele o tobie słyszałem. - Zac od razu przeszedł na ty. Uniósł brwi i o ton zniżył głos. - Same dobre rzeczy.

Czyżby z nią flirtował?

Ja też dużo o tobie słyszałam, ale same złe rzeczy, chciała odpowiedzieć, lecz w porę ugryzła się w język. Zignorowała komplement i zwróciła się do Grahama:

- Skorzystam z chwili spokoju i wprowadzę Zaca w...

- Czy mnie słuch nie myli? Ktoś powiedział słowo na literę s? - Do pokoju wszedł jeszcze jeden mężczyzna.

- Owszem - przyznał Graham. - Twój typ?

- Osiem minut.

- Ja daję sześć. - Graham puścił do Zaca oko. - Zawsze kiedy któreś z nas wypowie słowo „spokój”, zakładamy się, po jakim czasie przyjdzie wezwanie. Ten, kto w danym tygodniu przegra, uzupełnia zapas piwa w lodówce. Zac, poznaj Monty'ego, naszego pilota.

Wszyscy trzej spojrzeli teraz na Summer.

- Trzy minuty - rzuciła.

- Pokaż tylko Zacowi, gdzie co leży - poleciał Graham. - Masz przed sobą najlepiej wyszkolonego lekarza medycyny ratunkowej, jaki do nas dołącza, i eksperta od obsługi wciągarki. Zac przeszedł ponadto szkolenie z ewakuacji z zatopionego śmigłowca i rozpoczął kurs na pilota.

Summer udała, że nie robi to na niej wrażenia, chociaż w duchu czuła respekt i podziw. Szkolenie z ewakuacji z zatopionego śmigłowca nie jest dla mięczaków.

Zac wzruszył ramionami.

- Medycyna ratunkowa to moja pasja. Lubię ekstremalne wyzwania. Wolę pracować na pierwszej linii niż w czterech ścianach szpitalnego oddziału ratunkowego. Może jeszcze nie dorosłem i wciąż mam w sobie żyłkę poszukiwacza przygód?

Niedojrzałość niczego nie usprawiedliwia, pomyślała Summer. A na pewno nie tłumaczy zrujnowania komuś życia. Spojrzała na Grahama. Czy może mu powiedzieć, że nie najlepiej się czuje w jednym zespole z Zakiem?

Nie miała jednak szansy tego zrobić, gdyż w tej samej chwili rozległ się przeraźliwy sygnał.

Monty spojrział na zegarek.

- Dwie minuty, dziesięć sekund. Wygrałaś.

Summer chwyciła kask i nałożyła go na głowę. Wcale nie czuła, aby cokolwiek wygrała.

Wyglądała zupełnie inaczej, niż się spodziewał.

Po pierwsze była naprawdę drobnej postury. Głową, razem z krótko obciętyimi blond włosami sterczącymi na jeża, sięgała mu ramienia. Koledzy z oddziału ratunkowego przestrzegali go jednak, aby nie dał się zwieść pozorom. „Twarda sztuka i jedna z najlepszych wśród ratowników”, mówili.

Powiedzieli mu również, że ma na imię Summer, jak najpiękniejsza pora roku, lato, jest pogodna i zabawna i że świetnie się z nią pracuje. Nazwali go nawet szczęściarzem, bo trafił do jednego zespołu z nią.

Oczekiwał więc ciepłego przyjęcia, a powiało arktycznym chłodem. Szczęściarz? To chyba były kpiny.

Gdy znalazł się w kabinie śmigłowca, humor od razu mu się poprawił. Nareszcie znowu w powietrzu, znowu leci w nieznaną. Na dodatek pod nimi jest błękitny ocean i jego rodzinne miasto, a celem półwysep Coromandel, jedno z jego ulubionych miejsc na kuli ziemskiej.

- Samochód spadł z nasypu - usłyszał w słuchawkach zamontowanych w kasku. - Droga numer 309, na odcinku między lasem Kauri i wodospadem Waiau. Pogotowie i straż pożarna dotarli już na miejsce.

- 309-tka nadal jest nieutwardzona? - zapytał.

- Znasz tę drogę? - zdziwił się Monty.

- Większość wakacji spędziłem na półwyspie. Uprawiam sporty wodne.

- Porozmawiaj z Summer. - Monty zachichotał. - Jest mistrzynią paddleboardingu.

Zac zrobiłby to z przyjemnością, lecz jedno spojrzenie na Summer wystarczyło, aby ostudzić jego zapał. Siedziała odwrócona do okna, zapatrzona w dal i nie zdradzała najmniejszej ochoty do rozmowy.

Była naprawdę filigranowa. Szerokie szelki uprząży asekuracyjnej krzyżowały się na jej plecach, kask sprawiał wrażenie zbyt dużego. Wyglądała jak dziecko bawiące się w przebierańców, lecz wystarczyło zobaczyć jej profil, aby się przekonać, że to tylko złudzenie.

Za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, czuł się jak na cenzurowanym.

Dlaczego? Przecież w życiu się nie widzieli. Co takiego zrobił, że go osądza, i to na dodatek negatywnie?

Może nie lubi pracować z nikim, kto ma wyższe kwalifikacje od niej? Może czeka na potwierdzenie tych kwalifikacji w praktyce?

Jeśli tak, to w porządku.

Natomiast nie w porządku jest danie nowemu koledze do zrozumienia, że jest osobą niepożądaną w zespole. Bardzo nie w porządku.

Jak gdyby odgadując, że o niej myśli, Summer obejrzała się. Dostrzegła jego spojrzenie i zatrzymała na nim swój wzrok odrobinę dłużej, niż wymaga grzeczność.

Taak... jest gwałtowna. Nieustraszona.

Które z nich pierwsze się odwróci? Zac był mistrzem w rozładowywaniu napięcia i robił to niejako automatycznie. Może nauczył się tej sztuki w zbyt młodym wieku i z niezbyt chwalebnych powodów, lecz czasami ta umiejętność bardzo mu się przydawała. Wystarczyło posłużyć się wrodzonym urokiem osobistym. Uśmiechnął się więc najbardziej czarująco, jak potrafił, i przez jedno mgnienie wydawało mu się, że sztuczka zadziałała, że Summer odwzajemni uśmiech, lecz się pomylił. Summer odwróciła głowę i kontakt wzrokowy się urwał.

Zrobiła to z premedytacją? Zdusił w sobie rozczarowanie, może nawet złość. Wiedział, że ani jedno, ani drugie nie pomoże mu nawiązać dobrej współpracy z tą drażliwą partnerką.

- Z twojej strony za chwilę będzie wspaniały widok na pustynię Pinnacles - odezwała się Summer.

- Nad górami może nami trochę zatrząść - uprzedził Monty. - Jak tylko miniemy szczyty, dostanę najnowsze informacje o akcji ratunkowej.

Na początku kariery zawodowej Zac zacząłby teraz rozpracowywać w głowie najrozmaitsze scenariusze wydarzeń i dopasowywać do nich procedury medyczne, jakie ewentualnie należy wdrożyć. Lista możliwych urazów była jednak tak długa, że już dawno doszedł do wniosku, że szkoda na to czasu i energii.

Doświadczenie nauczyło go również, że lepiej przystępować do akcji ratunkowej bez z góry założonego planu, bo wtedy ratownik jest otwarty na wszelkie niespodzianki. Należy więc się wyluzować i zadbać o wewnętrzny spokój.

Widok porośniętych bujną roślinnością górskich zboczy, nad którymi przelatywali, sprzyjał temu znacznie bardziej niż próby nawiązania rozmowy z kimś, kto wyraźnie nie miał zamiaru uprzyjemnić mu życia.

- Przewidywany czas lądowania dwie minuty.

Summer zbliżyła twarz do szyby, aby lepiej widzieć, co się dzieje na ziemi.

- Na godzinie jedenastej samochody. Wóz strażacki i karetka.

- Rozumiem - odparł Monty. - Baza? Tu jedynka. Dotarliśmy na miejsce.

Wylądowali na drodze i jeszcze zanim opadł kurz, otworzyli drzwi. Zac odpiął

klamrę upręży, przerzucił jeden z plecaków ze sprzętem przez ramię i wysiadł jako pierwszy. Summer chwyciła drugi plecak oraz przenośny aparat tlenowy i wyskoczyła za nim. Miała dziwne uczucie, że tworzą zgrany tandem. Może dlatego, że Zac sam doskonale wiedział, co robić, nie czekał na wskazówki. Jednak kiedy dołączyli do zespołu ratowników, cofnął się i pozwolił jej pierwszej rozmawiać ze strażakiem dowodzącym akcją.

- Zabezpieczyliśmy samochód, ale kierowcy nie udało się wydobyć. Straszna stromizna.

- Jedna osoba?

- Tak. Osiemdziesięcioletnia kobieta. Frances.

- Stan?

W tej chwili dołączył do nich ratownik z karetki.

- Poziom świadomości obniżony - powiedział. - Szok i stres, słaba orientacja. Drogi oddechowe drożne, ale z powodu utrudnionego dostępu trudno przeprowadzić dokładniejsze badanie. Biorąc pod uwagę siłę bezwładności i wiek poszkodowanej, można przypuszczać, że ofiara doznała znacznych obrażeń.

- Jak można się do niej dostać?

- Po drabinie. Niestety kilku metrów brakuje, więc dalej trzeba chwycić się gałęzi.

- Idziemy.

Summer spojrzała na Zaca. Od razu pomyślała, że z jego wzrostem i posturą będzie mu trudniej niż jej. Rozsądniej będzie, jak zostanie na górze, a ona zejdzie, zbada ofiarę wypadku i ustabilizuje na tyle, aby strażacy mogli przystąpić do wyciągnięcia jej z wraku samochodu.

- Chcesz, żebym zszedł pierwszy? - zapytał Zac. - Sprawdzę, na ile bezpieczna jest ta drabina.

Summer wręczyła plecak strażakowi, który przywiązał go do liny i opuścił na dół. Potem spojrzała w przepaść. Wąska drabina wisiała prawie pionowo na ścianie porośniętej krzakami i paprociami. Wtedy doceniła propozycję Zaca i jego dbałość o jej bezpieczeństwo.

- Eee... Rzeczywiście tak będzie lepiej - mruknęła. - Mniejsza szkoda, jeśli ja wyląduję na tobie niż odwrotnie - zażartowała.

Teraz Zac również oddał swój plecak strażakowi, odwrócił się i pewnie postawił nogę na pierwszym szczeblu drabiny przywiązanej liną do wozu strażackiego. Druga lina zabezpieczała wrak małego samochodu zaklinowanego między drzewami około piętnastu metrów niżej.

- Miała szczęście, że tu rosną drzewa - stwierdził strażak. - Inaczej już by nie żyła.

Gdy Zac dotarł do połowy drabiny, Summer weszła na pierwszy szczebel. Uwielbiała tego rodzaju wyzwania. Asekurowana przez Zaca i strażaków szybko dotarła do samochodu. Szyba w oknie od strony pasażera była stłuczona, więc mogła wełknąć głowę do środka.

- Wyjmijcie mnie, błagam! - drżącym głosem prosiła Frances.

- Po to przyszliśmy. Ja nazywam się Summer, a to mój kolega Zac - odparła Summer. - Czy może pani oddychać swobodnie, Frances? - zapytała.

- Nie... nie bardzo.

- Czuje pani ból? Jeśli tak, to gdzie?

- Nie... nie wiem. Boję się.

Summer pilnie przyglądała się kobiecie, usiłując na oko ocenić jej stan. Błada, na czole krwawiący guz... Oddech szybki, płytki. Okno od strony kierowcy również miało stłuczoną szybę i nagle w otworze pokazała się głowa Zaca. Jak, do diabła, zdołał się tam dostać?

Zac wyciągnął rękę i dotknął czoła Frances. Był to gest dodający otuchy, a jednocześnie stabilizujący głowę, gdyby kobieta zechciała się obejrzeć. Istniało ryzyko, że miała uszkodzone kręgi szyjne.

- W porządku, kochana - odezwał się Zac. - Zajmiemy się tobą.

Kochana?! Czy to właściwy sposób zwracania się do osiemdziesięcioletniej kobiety?

- Och - westchnęła Frances nieurażona. - Kim pan jest?

- Lekarzem. Mam na imię Zac.

- Znamy się?

- Teraz już tak - odparł z uśmiechem i puścił do niej oko.

- Och! - Frances znowu westchnęła. - Dziękuję ci, chłopcze. Tak się boję...

- Wiem. - Ton głosu Zaca był pełen zrozumienia. Summer zauważyła również, że wziął Frances za rękę. Chce jej dodać otuchy czy zmierzyć puls? - Summer - Zac zwrócił się teraz do niej - możesz otworzyć drzwi od swojej strony? Te są zablokowane.

Z pomocą strażaka z łomem udało się otworzyć drzwi od strony pasażera. Summer wsunęła się do środka. Samochodem niebezpiecznie zahuštało.

- Nie! - krzyknęła przerażona Frances. - Pomocy!

- Lina jest mocna, a na górze trzyma ją wielki samochód strażacki. Jesteście bezpieczne, kochana - łagodnym tonem tłumaczył Zac.

Summer musiała w duchu przyznać, że i jej te słowa były potrzebne. Włożyła słuchawki stetoskopu do uszu, końcówkę przyłożyła do piersi Frances.

- Głęboki oddech, proszę...

Płuca kobiety funkcjonowały prawie normalnie, jednak puls był przyspieszony i nierówny, co mogło sugerować kłopoty z sercem. Summer opatrzyła najgorsze skaleczenia na cienkiej jak pergamin skórze Frances i z pomocą Zaca założyła jej kołnier ortopedyczny.

- Wiem, że to jest niewygodne, ale musimy zabezpieczyć kark i szyję - tłumaczyła. - Teraz strażacy będą mogli panią stąd wydobyć, a na górze czeka karetka. Tam lekarz dokładnie panią zbada.

Frances nie puszczała dłoni Zaca. Skarżyła się na ból w klatce piersiowej i w rękę.

- Możemy dać pani środek przeciwbólowy - uznał.

- Nie, nie. Wytrzymam.

Wspólnie z Summer uzgodnili, że teraz nie podadzą Frances kroplówki, bo to bardzo utrudniłoby jej transport na górę, zdecydowali się natomiast założyć jej maseczkę tlenową. Potem wyjaśnili, w jaki sposób strażacy wyjmą ją z samochodu za pomocą deski unieruchamiającej i ułożą na noszach.

- Będzie pani całkowicie bezpieczna - zapewniła Summer. - Jest pani w rękach silnych młodych strażaków.

- Narobiłam wszystkim tyle kłopotu...

- Nie szkodzi. Od tego jesteśmy, żeby pomagać. Gdyby ludzie nie mieli wypadków albo nie chorowali, byłibyśmy bezrobotni - żartem odpowiedział Zac. - Kochamy naszą pracę, prawda, Summer? - zapytał z uśmiechem.

Tym razem nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu. Nachyliła się nad Frances i rzekła:

- Naprawdę kochamy to, co robimy. Gotowa?

Z największą ostrożnością wydobyli starszą panią z wraku. Frances, nawet jeśli cierpiała, znosiła to bez skargi. Potem w koszu ratowniczym przetransportowali ją na górę.

W karetce Zac przystąpił do badania, a w tym czasie pielęgniarz wypełniał dokumenty.

- Ma pani rodzinę, krewnych?

- Nie. Już nie.

- Kogo chciałaby pani zawiadomić?

- Może sąsiadkę? Zaopiekuje się kotami, jeśli nie wrócę na noc. Właśnie... To dlatego wybrałam się do miasta. W supermarkecie w Whitiandze jest promocja kocięj karmy.

Tymczasem Zac założył Frances wenflon, a Summer podłączyła kroplówkę. Z podziwem patrzyła, z jaką pewnością i wprawą Zac bada pacjentkę, potem robi EKG, sprawdza ciśnienie krwi i nasycenie tlenem. W pewnej chwili Frances spojrzał na nią porozumiewawczo. Summer kiwnęła głową. Zaburzenie rytmu serca nie stanowiło zagrożenia życia, ale na pewno będzie wymagało leczenia.

- Miewa pani zawroty głowy? - zapytał Zac. - Czy przed samym wypadkiem nie czuła się pani jakoś niewyraźnie?

- Raczej nie, ale nie pamiętam...

- Jakie leki pani przyjmuje?

- Żadnych z wyjątkiem wapna. Jestem zdrowa jak koń. Od wielu lat nie muszę odwiedzać lekarza.

- W takim razie dobrze, że w szpitalu przejdzie pani badania kontrolne.

- Nie lubię niepotrzebnie zawracać głowy lekarzom.

- Wiem. Moja babcia Ivy uważa dokładnie tak samo.

- W jakim jest wieku?

- Skończyła dziewięćdziesiąt dwa lata.

Zajęta szykowaniem opatrunku Summer rzuciła mu lekko zdziwione spojrzenie. Nigdy w życiu nie opowiadałaby nikomu, a już na pewno nie pacjentce, o swojej rodzinie. Musi go łączyć z babcią jakaś specjalna więź, pomyślała. I mówi o niej z wyrażną dumą. Ale facet z jego reputacją i uczucia rodzinne? Niemożliwe.

- I codziennie pływa - dodał Zac. - Boli, jak tu dotykam?

- Och... tak, tak...

- Proszę spróbować poruszyć palcami dłoni.

- Boli. Coś sobie złamałam?

- Całkiem możliwe. Teraz tylko unieruchomimy rękę, a jak dotrzemy do szpitala,



zrobią prześwietlenie. Możemy dać pani środek przeciwbólowy. Nie musi pani być taka dzielna i cierpieć. Czasami miło pozwolić, aby inni się nami zajęli.

- Zasnęła, biedactwo. Morfina zadziałała. - Głos Zaca w słuchawkach brzmiał nienaturalnie głośno. - Stan stabilny. Możemy podziwiać widoki.

Summer jednak widoki nie kusily. Czula się, jak gdyby powietrze z niej ulecialo. A gdyby to ona uległa wypadkowi na takim odludziu? Kogo mogłaby zawiadomic, gdyby zabrano ją do odległego szpitala?

W podobnych chwilach boleśnie odczuwała brak partnera, a odkąd przekroczyła trzydziestkę i wszyscy znajomi w jej wieku albo już pozakładali rodziny, albo mieli taki zamiar, swoją samotność coraz częściej traktowała jak życiową porażkę. Nie było przy niej nikogo, kto mówiłby jej czule słówka, otaczał troską, dawał poczucie bezpieczeństwa. I nie dlatego, że nie próbowała kogoś takiego znaleźć, ale dlatego, że związki z mężczyznami jej nie wychodziły.

Gdyby jednak miała być absolutnie z sobą szczerą, musiałaby przyznać, że zbyt- nio się nie starała, aby je ratować. Tłumaczyła sobie, że jeszcze ma czas, że teraz kariera zawodowa jest ważniejsza, ale przyczyna tkwiła głębiej. Zmarła piętnaście lat temu matka zawsze jej powtarzała, że mężczyznom nie należy ufać.

Czy jako najbliższego krewnego wskazałaby ojca? Raczej nie. Od pogrzebu mamy go nie widziała, a zresztą wciąż krew się w niej gotowała na myśl, że miał czelność zjawić się na uroczystości.

Najprawdopodobniej zrobiłaby to, co Frances, poprosiłaby o zawiadomienie są- siada, by zajął się zwierzakiem.

Nie, nie. Jej życie wcale nie jest aż takie smutne. Ma wielu dobrych znajomych. Przede wszystkim ludzi, z którymi pracuje. A najstarsza stażem przyjaciółka, Kate, zrobiłaby wszystko, aby pomóc. Szkoda tylko, że mieszka w Hamilton, dobrą godzi- nę jazdy samochodem. Chociaż to wcale nie usprawiedliwia, dlaczego tak dawno się nie widziały ani z sobą nie rozmawiały.

Może teraz właśnie jest okazja? Postanowiła, że skorzysta, że Zac czuwa nad Frances, i wyśle jej esemesa.

„Cześć, jak leci? Wieczorem będziesz w domu?”.

Odpowiedź przyszła natychmiast:

„Kończę późno, ale o 10 już będę. Zadzwoń, to pogadamy”.

„Nie zgadniesz, kto tu się znowu pojawił!”.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zac? Kiedy wróciłeś?! - zawołała Mandy, pielęgniarka z oddziału ratunkowego, która właśnie przechodziła korytarzem, pchając przed sobą wózek opatrunkowy.

- W zeszłym tygodniu. A ty gdzie się podziewałaś, że jeszcze się nie spotkaliśmy?

- Byłam na urlopie. Wypróbowywałam nowe bikini na plaży w Rarotondze.

- Nieźle.

- Owszem. Następnym razem, jak będę miała dzień wolny, wypróbuję je na Takapuni. Różowe w drobne filetowe kwiatki.

Mandy była urodzoną flirciarą. Krążyły plotki, że czasami na flircie się nie kończy, lecz Summer ich nie słuchała. Lubiała Mandy, w pracy zawsze chętną do pomocy i duszę towarzystwa podczas wszelkich imprez. Dzisiaj jednak, widząc uśmiechy i spojrzenia, jakie wymieniła z Zakiem, poczuła instynktowną niechęć do koleżanki.

Czyżby dlatego, że kilka godzin spędzonych z Zakiem zachwiało jej przekonaniem, że to ostatni drań i potwór w ludzkim ciele?

Właśnie przekazali Frances pod opiekę lekarzy z oddziału. Starsza pani ze łzami w oczach żegnała się z Zakiem, nazywając go swoim wybawicielem.

- Ten kochany chłopak ocalił mi życie - mówiła.

- Już taki jest - odparł Rob, lekarz konsultant przejmujący nad nią pieczę. - Mamy szczęście, że do nas wrócił. I tylko od czasu do czasu pozwalamy mu przelecieć się śmigłowcem, bo bardzo to lubi.

No tak, pomyślała Summer, przecież oddział ratunkowy, gdzie jest konsultantem, to dla Zaca główne miejsce pracy. Tu, jak widać, jest ceniony i lubiany, może nawet bardziej od Mandy. Czy nikt nie wie o nim tego, co ona wie? Mało brakowało, a też dałaby się oczarować. Jak Mandy. Jak Kate. I jak jej siostra, Shelley. Nie wolno jej zapomnieć, że zrujnował biedaczce życie.

- Summer? - Mandy zwróciła się do niej. - Tylko nam go nie ukradnijcie - żartowała.

- Nie ma obawy. - Summer starała się mówić lekkim tonem. - Jestem pewna, że dyżury z nami szybko mu się znudzą i będziecie go mieli tylko dla siebie.

Mandy westchnęła teatralnie.

- Miło pomarzyć - mruknęła.

- Mandy! Co z tym wózkiem? - dobiegło z pobliskiego boksu.

- Już idę! - Dziewczyna ręką posłała Zacowi pocałunek i zniknęła za parawanem.

Summer poczuła na sobie wzrok Zaca, spokojny, baczny, zupełnie inny niż chwilę przedtem, gdy rozmawiał z Mandy. Czyżby odgadł, że mówiąc, iż dyżury mu się znudzą, nie żartowała? Że to było pobożne życzenie wypowiedziane na głos?

Czy to aż takie ważne? Nie.

To dlaczego czuje się jak wredna jędza?

W pogotowiu lotniczym każda ekipa musi tworzyć zgraną paczkę. To podstawa sukcesu. Zac pierwszy raz z nimi leciał i okazał się cennym nabytkiem. Wprost ide-

alnym. Wyobraziła sobie, jak musi oceniać jej dzisiejsze zachowanie i przeraziła się. Sama siebie nie poznawała. Zawsze starła się być miłą dla nowych kolegów.

Postanowiła, że musi jakoś się zrehabilitować.

- Chodźmy. Monty pewnie się zastanawia, gdzie przepadliśmy - rzekła, odwracając wzrok.

Za chwilę wystartują albo z powrotem do bazy, albo do jakiegoś nowego wezwania. Muszą współpracować. Tu nie ma miejsca na osobiste uprzedzenia. W milczeniu dojechali windą na lądowisko na dachu szpitala.

- Świetnie się spisałeś - rzuciła, nim wysiedli.

Dziękuję za takie komplementy, pomyślał Zac.

Publicznie oświadczyła, że się ucieszy, jeśli on zadowoli się pracą w czterech ścianach oddziału ratunkowego. Ile czasu trzeba, aby to dotarło do wszystkich kolegów?

A z taką niecierpliwością wyczekiwał chwili, gdy w kombinezonie ratownika pogotowia lotniczego zjawi się w szpitalu z pierwszym pacjentem, jak wszem i wobec zademonstruje, że osiągnął upragniony cel. To miał być początek nowego etapu w życiu. Z jednej strony szpitalny oddział ratunkowy z najnowocześniejszą aparaturą, z drugiej wyzwanie podnoszące poziom adrenaliny, wielka niewiadoma, ekstremalnie trudne warunki. A przy tym zamieszkanie w ciekawym mieście nad oceanem, ze wspaniałymi warunkami do uprawiania sportów wodnych.

Wizja okazała się zbyt piękna, aby się sprawdziła. Na błękitnym niebie pojawiła się wielka burzowa chmura, która mogła zakłócić wymarzoną sielankę.

Co za ironia, że ta chmura ma na imię Summer, jak najpiękniejsza pora roku - lato.

Boże, czy nie powiedział czegoś na głos? Mikrofon wbudowany w kask mógł wychwycić jakiś dźwięk. Chcąc ratować sytuację, odezwał się:

- Ładne imię. Jeszcze nie spotkałem dziewczyny o imieniu Summer.

- Moi rodzice byli hipisami. Zostałam poczęta na plaży, po zawodach surfingowych.

Śmiech Monty'ego uświadomił mu, że rozmowa toczy się nie tylko między nimi dwójkiem.

- Nie wiedziałem - odezwał się pilot. - Nic dziwnego, że w twoich żyłach płynie woda morska.

- Czyli pamiątka z letnich wakacji - zażartował Zac. - Nie każdy wie, w jakich okolicznościach został poczęty. Ja nie wiem.

- Zapytaj mamę.

- Moja mama zginęła w wypadku, kiedy miałem siedem lat. Ojca nie znałem. Wychowała mnie babka.

- Och... - Summer rzuciła mu przerażone spojrzenie. Ale palnęłam gafę, pomyślała. - Przepraszam.

- Nie ma za co. To było dawno. Masz rodzeństwo? Może siostry, Wiosnę, Jesień?

- Nie mam - ucięła.

Zac westchnął w duchu. Poproszę Grahama, aby przydzielił minie do innej ekipy, zdecydował.

Realizacja tego postanowienia musiała jednak poczekać, gdyż w słuchawkach rozległ się głos dyspozytora z bazy.

- Zaginęło dziecko, sześćioletni chłopiec. Czerwona koszulka, niebieskie szorty, bosi. Mógł zostać zniesiony przez fale na plaży St Leonard. Straż przybrzeżna wysłała łódź ratunkową, helikopter policyjny jest w drodze, ale wy znajdujecie się najbliżej miejsca zdarzenia.

Sześćioletni chłopczyk. Jakie ma szanse? Jak bardzo musi być przerażony?

Jest prawie w tym samym wieku co Zac, kiedy stracił mamę. Summer mogła tylko się domyślać, jak bardzo był wtedy przerażony.

Miał te same miękkie ciemne kręcone włosy co teraz? Te same wielkie brązowe oczy?

Współczucie ścisnęło jej serce. Nie chciała litować się nad Zackiem. Nie chciała ulec jego czarowi.

Może to dziecko umie pływać? Ona umiała już jako czterolatka. Monty miał rację, w jej żyłach płynie krew zmieszana z wodą morską. Dzieciństwo to było słońce, plaża i surfowanie. Szczęśliwe dni.

Krążyli nad skałami otaczającymi jedną z wielu plaż na północ od Auckland. W dole widziała grupę ludzi z twarzami zwróconymi ku morzu. Inni wspinali się na skały, przeszukiwali małe baseny wodne, do których chłopiec mógł wpaść, gdy rozpoczął się przyływ. Przy kolejnym okrążeniu śmigłowca w oddali dostrzegła łódź straży przybrzeżnej i białą smugę spienionej wody, jaką zostawiała za sobą.

Zerknęła na Zaca. Zmarszczka na czole świadczyła o maksymalnym skupieniu. Coraz trudniej było jej wierzyć, że to człowiek, o którym słyszała takie straszne rzeczy.

Monty utrzymywał helikopter na niewielkiej wysokości i powoli wykonywał kolejne okrążenia.

- Co to było?

- Gdzie?

- Wydaje mi się, że widziałem czerwoną plamkę.

- Gdzie?!

Summer wyteżyła wzrok. Modliła się w duchu, aby czerwona plamka znowu się pokazała. Obok łodzi straży przybrzeżnej zobaczyła teraz jolę i kogoś wiosłującego na desce surfingowej.

- Nie w wodzie. Na skale. Monty, zbliż się tam. - Monty zrobił jeszcze jedno okrążenie, ale Summer niczego nie wypatrzyła. - Przysięgam, że coś widziałem. Mniej więcej w połowie wysokości, tam, gdzie pochyło rośnie drzewo pohutukawa.

Śmigłowiec zawisł w powietrzu, potem Monty zbliżył maszynę do skały i opuścił niżej.

- Tam! - Podniecony głos Zaca wibrował w słuchawkach. - Na drugiej. Za pnem jest występ, a na nim czerwona plama...

Natychmiast przekazali informację ratownikom na ziemi. Wóz strażacki wjechał na szczyt, ustawił się tyłem do przepaści. Ratownik na linie opuścił się na dół. W pewnej chwili zniknął za pnem drzewa i nawisem. Summer wstrzymała oddech. Po chwili mężczyzna znowu się pokazał. W ramionach trzymał dziecko.

Summer i Zac wymienili spojrzenia. W oczach Zaca Summer dostrzegła odbicie własnej radości i ulgi.

Nie, to niemożliwe, pomyślała. To złudzenie. Przecież to, co o nim wie, świadczy, że on nie jest zdolny do żadnych ludzkich uczuć...

Komunikat radiowy ogłosił koniec akcji. Monty wzniósł śmigłowiec i skierował się w stronę bazy.

- Ale mieliśmy szczęście. - W jego głosie brzmiała nieskrywana radość i satysfakcja.

Spokojne późne letnie popołudnie na plaży Takapuna, w oddali ozłocona słońcem sylwetka wulkanicznej wyspy Rangitoto wyłaniającej się z błękitnego oceanu. Czy można pragnąć więcej?

Po przepłynięciu sporego dystansu czuł się odświeżony, jakby otrzymał zastrzyk energii. Powietrze było jeszcze na tyle ciepłe, że mógł usiąść na piasku i cieszyć się przebywaniem wśród ludzi podobnie jak on szukających tu relaksu. Spacerujących z psami, pływających małymi łodziami albo na deskach. Dalej, na trawie, grupa chłopaków kopała piłkę, kilka rodzin urządziło sobie piknik.

W Londynie tęsknił właśnie za takimi swojskimi widokami. Ta plaża od niepamiętnych czasów była dla niego placem zabaw. Kochał ją o każdej porze roku, w pogodę i niepogodę, podczas przyływu i odpływu. Gdy wiał silny wiatr, pojawiali się kitesurferzy, gdy ocean był spokojny, popularnym sportem był paddleboarding - wiosłowanie na stojąco na deskach surfingowych.

Właściwie dlaczego nigdy tego nie spróbował? Bo to zbyt bezpieczne, za mało ekscytujące?

To prawda, jest bezpieczne. Niektórzy nawet zabierają z sobą psy. Jak tamta babka. Duży pies. Czarny, kudłaty. Drobną kobietą w bikini. Zgrabna, atrakcyjna. Nie tylko on zwrócił uwagę na tę parę. Niektórzy uśmiechali się na ich widok i nawet robili zdjęcia.

Zac skończył się wycierać i właściwie mógł wracać do domu, ale było tak przyjemnie, że postanowił zostać trochę dłużej. Kobieta na desce zbliżała się do brzegu. Ciekaw był, jak pies się zachowa, gdy będą pokonywać przybrzeżne fale. Szybko otrzymał odpowiedź. Gdy tylko deska wzniosła się na grzbiet pierwszej fali, pies zeskoczył i zaczął płynąć równoległe do właścicielki, która cały czas wiosłowała na stojąco.

Po chwili deska znalazła się na płyciźnie. Kobieta zeskoczyła i wciągnęła ją piassek. Summer!

Co takiego powiedział Monty? Że w jej żyłach płynie woda morską?

Kto by pomyślał, że pod kombinezonem ratownika pogotowia lotniczego kryje się takie idealne ciało? Zac instynktownie wciągnął brzuch i ruszył na spotkanie Summer. Nie mógł udąć, że jej nie zobaczył. A poza tym może to dobra okazja do przełamania lodów. Od pierwszej chwili czuł, że Summer traktuje go ze źle maskowaną niechęcią, a nawet wrogością. Był jeden moment tuż po odnalezieniu zaginionego sześciolatka, kiedy mu się wydawało, że zmieniła swoje nastawienie, kiedy w jej oczach zobaczył ulgę i radość, lecz szybko minął.

Pod koniec zmiany, gdy podpisywał listę, była tak zajęta uzupełnianiem dokumen-

tacji, że nie zwróciła uwagi, jak wychodził.

- Może pomóc? - zapytał z przyjaznym uśmiechem.

Zac? Ostatnia osoba, jaką spodziewała się spotkać na plaży. Może nawet ostatnia osoba, jaką chciała spotkać.

Okazuje się, że musi z nim dzielić kolejny kawałek swojego prywatnego terytorium. Najpierw baza pogotowia, potem oddział ratunkowy, teraz plaża... Jeszcze nie dom, ale miejsce bardzo ważne w jej życiu, gdzie spędza każdą wolną chwilę.

Na dodatek on jest... prawie nagi. Co prawda kąpielówki są jak najbardziej odpowiednim strojem na plażę, ale wołałaby nie widzieć tyle jego opalonej skóry naraz. Musiał się kąpać, bo na torsie, między włoskami, błyszczą kropelki wody.

- Pływałem. - Jego mina świadczyła, że jest tak samo zaskoczony niespodziewanym spotkaniem, jak ona.

- Eee... Naprawdę?

- Pożyczyłbym ci ręcznik, ale jest trochę wilgotny.

- Dziękuję. Wiosłowałam na stojąco. Nie zamoczyłam się.

Słyszając głos pani, czarny pies wyskoczył z wody, podbiegł i się otrząsnął.

- Flint! Przepraszam. Mam w torbie suchy ręcznik - sumitowała się Summer.

- Nie przejmuj się. - Zac, rozbawiony, wyciągnął do psa rękę. - Cześć, Flint.

Pies ostrożnie obwąchał mu dłoń, pomachał ogonem, a potem usiadł tuż przy nogach Summer i zadarł głowę. Zac wyobraził sobie ich rozmowę w komiksowych dymkach.

„Znajomy? Odpowiada ci jego towarzystwo?”.

„Tak. Wszystko w porządku. Nic mi nie grozi”.

Serdeczny śmiech zamiast irytacji, chęć zaprzyjaźnienia się z psem... Instykt podpowiadał Summer, że nie ma się czego obawiać ze strony Zaca.

- I jak? Pomóc ci z tą deską? Wygląda na ciężką.

- Dziękuję. Jay ją zabierze. Widzę, że w tej chwili jest zajęty, ale później przyjdzie. Popilnuję jej. - Usiadła na jednym końcu.

- Jay?

- Właściciel wypożyczalni. Kiedy pierwszy raz przyszłam na tę plażę, wynajęłam od niego deskę i natychmiast zakochałam się w tym sporcie. Zostałam jego stałą klientką.

- Flint też się zakochał? - zapytał, podszedł bliżej i nie czekając na zaproszenie, usiadł na drugim końcu deski.

- Nie. On mi towarzyszy z czystej miłości do mnie. - Na wspomnienie tamtej pierwszej próby z deską Summer się uśmiechnęła. - Prosiłam Jaya, aby się nim opiekował, kiedy będę pływała, ale Flint mu się wyrwał i popłynął za mną. Był jeszcze szczeniakiem. Na szczęście zdołałam go wyłowić, zanim opadł z sił. Na desce natychmiast usnął i od tamtej pory to jest jego ulubione miejsce. Właśnie tam, gdzie teraz siedzisz. To dlatego patrzy na ciebie z taką pretensją.

- Och, przepraszam. - Zac przysunął się do Summer, a pies natychmiast wskoczył na deskę i zwinął się w kłębek z nosem opartym na tylnych łapach.

Zac znajdował się teraz tak blisko Summer, że czuła ciepło jego skóry. Krótkie spodenki odsłaniały gołe nogi, widziała wewnątrz jego ud, delikatne, aksamitnie miękkie.

kie...

Odchrząknęła i odwróciła wzrok.

- Dlaczego ze wszystkich plaż w Auckland wybrałaś Takapunę? - zapytała.

- Bo mam ją tuż za progiem. Dom mojej babki stoi tam. - Wskazał rząd eleganckich starych willi z ogrodami przylegającymi do plaży. Willi, z których każda warta była miliony. - To ten, z szopą na łodzie i kotwicą na furtce.

Summer była pod wrażeniem.

- Mieszkasz tam?

- Wiem, co myślisz. - Odgarnął mokre włosy z czoła. - Trzydziestosześcioletek mieszkający z babcią. Dom ma dwa poziomy. Babcia zajmuje górę, ja wynajmuję od niej dół. Układ jest dla obu stron korzystny i się sprawdza. Ona oczywiście zaprzeczy, ale wiem, że jest zadowolona, że po powrocie znowu z nią zamieszkałem. Ja też czuję się z tym lepiej. Martwiłem się, jak daje sobie radę. Jest odrobinę za stara, aby mieszkać zupełnie sama.

- Odrobinę? Mówiłeś, że jest po dziewięćdziesiątce.

- Skończyła dziewięćdziesiąt dwa lata, chociaż nie dałabyś jej aż tyle. Twierdzi, że teraz dziewięćdziesiątka to nowa siedemdziesiątka. - Obejrzał się na dom. - Ucieszyłaby się, gdyby mogła cię poznać. Nie chcesz wstąpić na drinka albo coś innego?

Summer odwróciła się i nagle ich twarze znalazły się tuż obok siebie. W oczach Zaca dostrzegła zapraszający błysk. Co kryje się za tym „coś innego”?

Obojętnie co, miała na to ochotę. Ogarnęło ją podniecenie, silne, niespodziewane, wywołujące skurcz w żołądku. Czowała rozkoszne mrowienie w dole brzucha promieniujące na całe ciało. Uświadomiła sobie, że to uczucie towarzyszy jej od rana, od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła.

Zac jest niezwykły. Nie tylko obłudnie przystojny, czarujący w obejściu, ale świetny fachowiec pełen entuzjazmu do tego, co robi. Ma zabójczy uśmiech, kocha swoją babcię...

Zastygła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Siedziała wpatrzona w hipnotyzujące oczy Zaca, czując na twarzy jego oddech, myśląc o jego miękkich wargach.

Nagle Flint wstał i zeskoczył na piasek. Deska zakołysała się. Może właśnie dlatego Zac przechylił się w stronę Summer, tak że znalazł się jeszcze bliżej. Ale to nie jest wytłumaczenie. Naprawdę nie powinno się całować nikogo dopiero co poznanego. Nowego kolegi, z którym będzie się pracowało prawdopodobnie każdego dnia.

Nie mogła zaprzeczyć, że cały dzień miała na to ochotę. Nie mogła zaprzeczyć, że Zac ją pociąga. Może to zaraźliwe? No i które z nich zrobiło pierwszy ruch? Czy to istotne? Najważniejsze, że na jedno mgnienie, zanim odskoczyli od siebie jak rażeni iskrą, wargi Zaca złączyły się z jej wargami.

Otrzeźwiło ich głośne szczekanie Flinta. Jednocześnie Summer usłyszała chrzęst piasku pod stopami Jaya i skrzek żaby dochodzący z torby plażowej - sygnał nadejścia esemesa.

Najchętniej zignorowałaby rzeczywistość atakującą ją ze wszystkich stron w tak brutalny sposób. Pragnęła podziwiać zachód słońca. Pragnęła całować się z Zakiem.

Tym razem naprawdę się całować.

- Więc jak będzie? - zapytał Zac. - Wpadniesz na drinka?

Zanim odpowiedziała, wyciągnęła z torby komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

„Próbuję zgadnąć”, pisała Kate. „Chyba nie Zac M.? Jeśli to on, trzymaj się od niego z daleka”.

Summer zmobilizowała całą siłę woli, aby zachować zimną krew. Wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Noc, kiedy wiozła Kate do Auckland, do siostry, która trafiła do szpitala po próbie samobójczej. Histeryczna opowieść Shelley o mężczyźnie, ojcu jej dziecka, który na wiadomość o ciąży zepchnął ją ze schodów.

Boże, myślała, a ja chciałam się z nim całować!

- Pomogę ci zamknąć - odezwała się do Jaya. - Do jutra, Zac - rzuciła i odeszła, nawet się nie oglądając.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Sam był sobie winien.

Minęło ponad dwadzieścia godzin od spotkania z Summer Pearson na plaży, a on wciąż dziwił się własnej głupocie. Co go napadło, by ją pocałować?

Wydawało mu się, że skoro Summer trochę przychylniej z nim rozmawia, to może to wykorzystać?

Kretyn. Dał jej tylko powód, aby miała jeszcze mniejszą ochotę z nim pracować.

Pacjent, któremu właśnie robił zastrzyk ze środkiem znieczulającym, aż podskoczył z bólu.

- Przepraszam. Muszę zrobić ten zastrzyk. Rana jest głęboka...

- Nie musi mi pan tego mówić, doktorze. Nie dość, że chapnął mnie ten cholerny pies, to jeszcze, uciekając, rozharatałem sobie nogę o drut kolczasty. Krwawiłem jak zarzynane prosię.

- Wyobrażam sobie. - Zac wyciągnął rękę do Mandy po następną strzykawkę ze środkiem znieczulającym. - Prawie gotowe. Za chwilę będę mógł założyć szwy.

- Nic pan nie poczuje. - Mandy starała się uspokoić mężczyznę. - Trafił pan na najlepszego lekarza na oddziale.

- I nareszcie na faceta. Wiecie, że w karetce były same baby?

- Nie słyszał pan, że teraz kobiety wszystko potrafią? Prawda, Zac? - Mandy była wyraźnie rozbawiona.

- Prawda - potwierdził Zac. - Szczęściarz z pana. Mandy, proszę, podaj mi nerkę. Zanim zeszyję ranę, chcę ją przemyć. - Dotknął nogi pacjenta. - Czuje pan coś?

- Nie.

- W porządku. Gdyby pana bolało, proszę od razu reagować.

- Nie omieszkam.

Zac przystąpił do dzieła. Mężczyzna założył ręce za głowę i uśmiechnął się do Mandy.

- Co to był za pies? - zapytała, chcąc odwrócić jego uwagę od igły w rękach Zaca.

- Nie mam pojęcia. Wielkie czarne bydle. Sądząc po zębach, musiał mieć coś z rottweilera.

Zac starał się go nie słuchać. I nie myśleć o dużych czarnych psach, chociaż nie bardzo mu się to udawało. Zakładanie szwów jest zabiegiem mało skomplikowanym, wykonywanym niemal automatycznie, więc jego myśli co rusz wracały do spotkania z Summer.

To były naprawdę miłe chwile. Dowiedział się czegoś o niej, zobaczył, jaka ścisła więź łączy ją i czworonożnego towarzysza. Miał wrażenie, że w ich stosunkach nastąpił przełom. I nagle wszystko się odwróciło o sto osiemdziesiąt stopni. W jednej chwili się całowali, w następnej Summer odeszła, ledwo się obejrzawszy.

Nie, nie ma zwyczaju całować się z dziewczynami tylko dlatego, że któraś mu się spodoba. Nigdy nie robi niczego na siłę. Nigdy. I dlatego zachowanie Summer tak

bardzo go dotknęło. Czuł się wystrychnięty na dudka. Zmanipulowany w jakiś zupełnie niezrozumiały dla niego sposób. Potraktowany absolutnie niesprawiedliwie.

No, zrobione. Zac mocno zawiązał końce nici chirurgicznej, potem ciachnął nożyczkami.

Tak, jest wściekły. Musi się opanować, zanim wzburzenie odbije się na pacjentach. Na szczęście dziś pracuje na ratunkowym. Dopiero jutro ma dyżur w pogotowiu. Zadzwoni i poprosi o przydzielenie do innego zespołu, postanowił.

Summer ucieszyła się, kiedy dostali wezwanie.

- Karambol na północy. Dwa samochody zderzyły się czołowo. - Dzisiaj jej partnerem był Dan. - Gotowa?

- Jak najbardziej.

Wypadek to dla ofiar nieszczęście, lecz dla niej nareszcie coś do roboty. Bezczynność ją dobijała, potęgowała frustrację wzbierającą w niej od wielu godzin i grożącą wybuchem. Wszystkie sprawdzone sposoby rozładowania napięcia zawiodły. Próbowała czytać bieżącą literaturę medyczną, popracować nad swoim projektem badawczym, lecz nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła z kąta w kąt, tu coś sprawdziła, tam coś poprzeszawiała, uprzętnęła.

Obłąd. Zupełnie jak wczoraj po powrocie do domu. Nie była w stanie zrobić kolacji, zresztą nie miała apetytu, bo wciąż na nowo analizowała incydent na plaży.

I usiłowała samą siebie przekonać, że pocałunek był inicjatywą Zaca. I że dotyk jego warg wcale, ale to wcale, nie był aż takim wstrząsem, jakim przecież był!

Rozmowa z Kate niczego nie wyjaśniła. Co najwyżej wywołała jeszcze większy zamęt w jej głowie, trwający do dziś.

*Oczywiście, że jest czarujący. Jak ci się wydaje, dlaczego Shelley zakochała się w nim na zabój?*

Czy Zac to tylko playboy, który używa czaru, aby zwabić do łóżka coraz to nowe dziewczyny?

Nie. To człowiek, który troszczy się o ludzi. I o starszą kobietę, i o małego chłopca.

O dzieci. Pewnie również o niemowlęta. Skoro troszczy się o cudze dzieci, to raczej nie porzuciłby własnego, prawda? To do niego niepodobne, myślała Summer. Może ja czegoś nie pamiętam, w końcu trochę czasu minęło.

*Tak, oczywiście, wiedział, że Shelley jest w ciąży. To dlatego usiłował zepchnąć ją ze schodów.*

W takim razie dlaczego Shelley nie zgłosiła tego na policję i nie wystąpiła o alimenty?

*Była zbyt przerażona. Perspektywa konfrontacji z nim ją paraliżowała. Zdecydowała się na aborcję, pamiętasz? Ostatecznie jednak zmieniła zdanie.*

W tym czasie Zac znajdował się już na drugiej półkuli, Shelley natomiast nie wychodziła od lekarzy. Była też regularną pacjentką oddziału ratunkowego, na którym pracowała Kate. A teraz to jej synek był albo ciągle chory, albo ulegał jakiemuś wypadkowi. Cała rodzina zajmowała się Shelley i Felixem i czasami miała już tego dość.

- Powiesz o tym Shelley? - Summer zapytała w końcu.

*Sama nie wiem. Może najpierw poradzę się jej psychiatry? Nowe leki nareszcie działają, więc taka wiadomość mogłaby zakłócić proces leczenia. To byłby kij w szprychy.*

I wszystkiemu winna by była Summer. To ona trzymałaby kij w ręce. Kijem dostałaby Kate i pewnie Zac. Co by było, gdyby Shelley się dowiedziała? Gdyby wystąpiła do sądu o ustalenie ojcostwa i alimenty? Albo jeszcze gorzej, gdyby oskarżyła Zaca o przemoc fizyczną? To by mu zrujnowało karierę, a on tak kocha swoją pracę...

Dlaczego nie trzymała języka za zębami? Summer to sobie wyrzucała. Ostatnio rzadko się widywała z Kate, a Shelley nie widziała od tamtej pamiętnej nocy, kiedy trafiła do szpitala. Z drugiej strony, jeśli to wszystko prawda, to Zac powinien ponieść konsekwencje.

Właśnie. Jeśli. I tu tkwi sedno problemu.

Intuicja jej podpowiadała, że wątpliwości wcale nie są nieuzasadnione.

Dzięki Bogu na chwilę może o tym wszystkim zapomnieć.

Wyrzała przez okno śmigłowca. Zobaczyła sznur samochodów stojących w gigantycznym korku oraz karetki pogotowia, radiowozy policyjne, wóz straży pożarnej.

Po wylądowaniu ratownik zdał jej sprawozdanie: jedna ofiara śmiertelna, dwoje rannych, których jeszcze nie wydobyto z wraków samochodów. Mężczyzna doznał urazu kręgosłupa, kobieta ma trudności z oddychaniem.

- Kierowca z początku reagował na głos - mówił ratownik - ale teraz nie ma z nim kontaktu. Podaliśmy mu kroplówkę i tlen.

- A kobieta?

- Nie skarży się na ból, ale nie może poruszać nogami, chociaż nie są unieruchomione. Założyliśmy jej kołnierz ortopedyczny, ktoś przytrzymuje jej głowę. W tej chwili strażacy usiłują odciąć dach.

Summer natychmiast przystąpiła do badania kierowcy. Wiedziała, że gdy go ruszą, jego stan się pogorszy. Tymczasem Dan przy pomocy pozostałych ratowników wydobyli kobietę i na noszach przenieśli do karetki, która odwiozła ją do szpitala.

Kiedy już można było przygotować mężczyznę do transportu śmigłowcem, Summer ponownie go zbadała.

- Dan! - zawołała. - Przyjrzyj się, jak on oddycha. Widzisz? Ta wiotka klatka piersiowa, seryjne złamanie żeber. Odma obustronna. - Stetoskopem osłuchiwała płuca i pokręciła głową. - Zanim wystartujemy, zrobię odbarczenie. Włącz aparat do EKG i zacznij resuscytację płynową.

Zabieg polegał na wkłuciu igły i zlikwidowaniu odmy. Było to rozwiązanie tymczasowe, które nie poprawiało pracy płuc. Co groźniejsze, nie zapobiegało zbieraniu się krwi w miejsce powietrza. To właśnie w tym momencie Summer pomyślała o Zacu. Gdyby był tu dziś zamiast wczoraj! On potrafiłby przeprowadzić właściwy zabieg wprowadzenia drenu. Igła jest za cienka, pozostawia zbyt mały otwór, który na dodatek może się zasklepić, gdy tylko wzniosą się w powietrze.

Monty utrzymywał śmigłowiec na niskiej wysokości, aby uniknąć zmian ciśnienia, które mogłyby spowodować pogorszenie się już niemal krytycznego stanu pacjenta. Do szpitala dotarli dosłownie w ostatniej chwili. Na widok Zaca kierującego zespołem lekarzy na ratunkowym Summer odetchnęła z ulgą.

Uważnie wysłuchał jej meldunku. Ograniczyła się do najistotniejszych informacji.

Nawet personalia pacjenta mogły poczekać.

- Wiotka klatka piersiowa. Odma obustronna. W chwili lądowania doszło do zatrzymania oddechu.

W ciągu kilku sekund Zac przystąpił do wykonywania procedury, która mogła uratować życie mężczyźnie. Pracował spokojnie i w skupieniu, i wkrótce ranny znowu oddychał samodzielnie.

Nie pomyliłam się, pomyślała Summer, Zac naprawdę jest świetnym lekarzem. Chętnie zostałaaby i obserwowwała dalsze zabiegi i przygotowanie pacjenta do przewiezienia na salę operacyjną, lecz otrzymali kolejne wezwanie.

Tym razem pomocy potrzebował rowerzysta górski z urazem barku znajdujący się w bardzo trudnym terenie. Należało go przetransportować do miejsca, gdzie czekała karetka. Potem mieli wracać do bazy.

Kiedy po skończonym dyżurze weszła do szatni, zagadnął ją Graham, kierownik bazy:

- Co takiego zrobiłaś wczoraj Zacowi?

- Nie rozumiem.

- Dzwonił do mnie. Pytał, czy mógłbym mu zmienić dyżury. Nie chciał powiedzieć dlaczego. Tłumaczyłem mu, że to niemożliwe, ale...

- Summer go nie lubi - odezwał się Monty, który również był w szatni.

Graham obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Co jest w nim do nielubienia? Jest dla nas cennym nabytkiem. Naprawdę mieliśmy szczęście, że go zatrudniliśmy. Co takiego mu powiedziałaś?

- Nic mu nie powiedziałam.

- Ale też nie rozwinęłaś czerwonego dywanu na powitanie - wtrącił Monty z uśmiechem.

Obaj mężczyźni wpatrywali się w nią zaintrygowani.

Co mogła im odpowiedzieć? Że wie o nim coś, czego oni nie wiedzą? Wystarczy, że zmaćła spokój Kate. Gadanie przyniesie więcej złego niż dobrego. Wieści szybko się rozejdą. Nigdy nie była ani mąciicielką, ani plotkarą. W końcu to nie jej interes, prawda?

Albo czy może im powiedzieć, że wczoraj spotkali się na plaży i całowali? Pewnie Zac uznał jej zachowanie za tak nieprofesjonalne, że nie wyobraża sobie dalszej pracy razem. Sprawy wymknęły się jej spod kontroli.

- Nieważne - ucięła. - Postaram się załagodzić sytuację.

W drodze do domu wstąpiła do szpitala. Na oddziale ratunkowym powiedziała, że chce się dowiedzieć o stan zdrowia kierowcy poszkodowanego w wypadku drogowym.

Zazwyczaj cieszyłaby się, że może podyskutować o trudnym przypadku i zdobyć wiedzę, która przyda się jej w przyszłości, lecz tym razem był to tylko pretekst. Prawdziwy cel jej wizyty nie miał nic wspólnego z rozwojem zawodowym. Tu chodziło o jej życie prywatne, które zamieniło się w pole minowe, bo nagle się okazało, że wie zbyt wiele.

A może przeciwnie, może niedostatecznie wiele?

Czuła narastającą treść. Rozejrzała się po oddziale w poszukiwaniu Zaca.

W końcu dostrzegła go przy komputerze Mandy, wpatzonego w ekran. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się uprzejmie.

- Masz chwilę? - zapytała.

Wygląda inaczej, pomyślał. Może z powodu stroju? Widział ją już i w kombinezonie lotniczym, i w bieliźnie, bo w końcu czym jest bikini, jak nie skąpym stanikiem i figami? Nawet teraz, kiedy wprowadzał ją do gabinetu, wspomnienie jej kobiecych kształtów przyprawiało go o niebezpieczny dreszczyk.

Weź się w garść, nakazał sobie w myśli, bo palniesz jakąś gafę. Pamiętasz, jak cię wczoraj zgasiła? Od razu pomogło. Złość z powodu niesprawiedliwego potraktowania powróciła. I dobrze. Wczoraj pokazała, jak ni z tego, ni z owego potrafi wykonać zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Przywitał się z nią chłodno, właściwie bez słowa. Uniósł brwi, kiwnął głową w odpowiedzi na jej prośbę, aby poświęcił jej chwilę, przeprosił Mandy i ruszył do gabinetu. Odwracając się, zdążył dostrzec w oczach pielęgniarki błysk zdumienia, że zabiera Summer na rozmowę w cztery oczy. Właściwie sam się zdziwił, bo nie widział powodu, dlaczego nie mieliby dyskutować o trudnym przypadku przy świadkach.

Bo przecież po to przyszła, prawda? Chce się dowiedzieć, jak się miewa pacjent z poważnymi obrażeniami klatki piersiowej.

Dlaczego w takim razie sprawia wrażenie zdenerwowanej? Nie, nie, wydaje mu się tylko.

Najlepiej zacząć od bezpiecznego tematu, na przykład komentarza do stroju, skórzanych spodni i obcisłej motocyklowej kurtki.

- Jeździsz motocyklem? - zapytał.

- Tak. Taki jest wymóg w pogotowiu. Musisz być w stanie szybko dotrzeć do bazy. Motorem prześlisz się między samochodami nawet w największym korku.

- Racja. Sam też jeżdżę motorem. Ducati.

Summer uśmiechnęła się.

- Ja też. Najlepszy z najlepszych.

- Zgadza się. - Znowu przybrał chłodny ton. Nie miał ochoty drugi raz doświadczać gwałtownej zmiany humoru Summer.

Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Umknęła wzrokiem w bok.

- Nie zabiorę ci wiele czasu - zaczęła. - Wpadłam tylko... przeprosić. Domyślam się, że...

No, no. Tego się nie spodziewał. Czy zamierza go przeprosić za chłodne przyjęcie na wczorajszym dyżurze?

Przysiadł na brzegu biurka. Mimo że obok stało wolne krzesło, Summer z niego nie skorzystała. Podeszła do regału i ze wzrokiem utkwionym w grzbiety oprawionych roczników „Przeglądu medycyny ratunkowej” ciągnęła:

- To, co się wczoraj stało, było bardzo nieprofesjonalne. - Ton jej głosu zdradzał napięcie. - Chciałam cię zapewnić, że to się więcej nie powtórzy.

Mówiła o pocałunku, a nie o mało entuzjastycznym powitaniu nowego kolegi, nie mniej Zac uznał jej słowa za dobry początek. Nawet lepiej niż dobry. Tylko dlaczego w głębi serca poczuł ukłucie rozczarowania?

- I?

Wyraźnie zaskoczona, obejrzała się raptownie.

- I... mam nadzieję, że nie dopuścisz, aby ten incydent wpłynął na twoją pracę w pogotowiu. Wszyscy powtarzają, że mamy szczęście, że do nas dołączyłeś.

- Wszyscy z wyjątkiem ciebie.

Kurczę, dlaczego nie mógł przyjąć przeprosin za dobrą monetę? Powinni teraz uściskać sobie ręce, umówić się, że zaczynają wszystko od początku i koniec.

Ale to będzie po prostu zamieceniem problemu pod dywan, bo wciąż nie dowiedział się, dlaczego zrobił na niej tak kiepskie pierwsze wrażenie.

Na policzkach Summer pojawiły się czerwone plamy, a w oczach czaił się cień niepewności, może nawet lęku.

Co tu jest, do diabła, grane? Wstał. Teraz górował nad Summer, przytłaczał ją. Wyprostowała się, uniosła głowę, bez mrugnięcia powieką wytrzymała jego spojrzenie.

- Dlaczego jesteś tak wrogo do mnie nastawiona? - zapytał. - Przecież nawet mnie nie znasz.

- Wystarczy, że wiem co nieco o tobie - oświadczyła ostrym tonem, świadczącym, że posiadane informacje nie wzbudzają jej szacunku, lecz napawają pogardą.

- Zdziwiasz mnie - stwierdził, cedząc słowa. - I to nie jest komplement.

Po twarzy Summer przebiegł grymas gniewu.

- Wychowałam się w Hamilton. Pracowałam w tamtejszym pogotowiu, a jedna z moich najdawniejszych przyjaciółek, Kate Jones, pracuje na szpitalnym oddziale ratunkowym.

- Miło mi to słyszeć. - Pokręcił głową. - Ale nie mam najmniejszego pojęcia, do czego zmierzasz. Nie wiem, kim jest Kate Jones ani co Hamilton ma wspólnego ze mną.

- Kate ma młodszą siostrę, również pielęgniarkę. Shelley Jones. Pracowała w Auckland. Tu, w tym szpitalu. Na ratunkowym.

Zac oniemiał. Nagle coś zaskoczyło w jego pamięci.

- Przypominam sobie. - Skrzywił się z niesmakiem. - Dosyć uprzykrzona osóbka.

- Nie wątpię. - Przybrała lodowaty ton. - Mam nadzieję, że nieczęsto spotykasz podobnie uprzykrzone osoby.

- O czym ty mówisz?

- Domyślam się, że robienie dziewczynom dzieci to uprzykrzone zajęcie.

- Co takiego?!

W jego głowie rozdzwoniły się syreny alarmowe. Słyszał o mężczyznach, którym fałszywe oskarżenia o molestowanie seksualne złamały życie. Słowo przeciwko słowu. Zawsze winny jest facet i nawet jeśli udowodni, że jest przeciwnie, błoto już się do niego przylepiło.

Ale dziecko?

- Nigdy nawet nie umówiłem się z Shelley - odrzekł powoli. Wciąż nie mógł uwierzyć w podobne oskarżenie. - Uprykrzające było to, że ona dostała bzika na moim punkcie. Przynosiła prezenciki, ciastka, kwiaty. Wkładała mi do szafki listy, nawet przychodziła pod dom. - Krew się w nim gotowała. - Gdyby facet w podobny sposób narzucał się dziewczynie, oskarżono by go o nękanie. Ona była niezrównoważona, ale wszyscy uważali, że to tylko takie niewybredne żarty. - Przeczesał palcami wło-

sy. – Była w ciąży? Mówiła, że to ja jestem ojcem?

Jego reakcja, kompletny szok, nie mógł być udawany.

Summer poczuła suchość w ustach. Nic dziwnego, że tak trudno było zignorować, co intuicja podpowiadała jej od początku. Zac mówi prawdę.

– Tylko mnie i Kate. – Spróbowała spojrzeć mu w oczy, lecz Zac odwrócił głowę. – Wtedy, kiedy nas wezwano, bo po próbie samobójczej trafiła na oddział psychiatryczny.

Dlaczego wówczas nie zastanowiła się nad jej równowagą psychiczną? Dlaczego nie zadała sobie pytania, czy jej wersja jest wiarygodna?

– Coraz lepiej. Tylko mi nie mów, że i za to jestem odpowiedzialny – warknął Zac.

Uznała, że lepiej będzie, jeśli teraz dowie się najgorszego. Czy gdyby była na jego miejscu, nie wolałaby od razu poznać wszystkich oskarżeń?

Milczała, szukając odpowiednich słów. Jest tylko posłańcem, ale zasługuje na to, aby ją zastrzelono. Zachowała się w stosunku do Zaca podle. Karygodnie.

– Ona... ona... – zaczęła się jąkać – ona powiedziała, że próbowałeś zepchnąć ją ze schodów. Po tym, jak się dowiedziałeś o ciąży.

– Gdzie byłem, kiedy to wszystko się działo?

– Chyba już wyjechałeś do Londynu.

– Bardzo wygodnie – prychnął i zaczął krążyć po pokoju. Dwa kroki do przodu, zwrot i znowu dwa kroki. Kilka razy nerwowym gestem przeczesał włosy. Nagle przystanął, obrócił się do Summer i zapytał: – I ty jej uwierzyłaś?

Nigdy dotąd nie czuła się taka mała. W głosie Zaca nie było gniewu, raczej niedowierzanie, rozczarowanie, ból...

– Sam powiedziałaś, że cię nie znałam. Nigdy cię nie widziałam. Słyszałam tylko, jak się nazywasz.

– Wczoraj mnie poznałaś. – Tak, teraz wziął w nim górę gniew. Słowa Zaca brzmiały jak oskarżenie. – I nadal wierzyłaś w te bzdury.

Summer przygryzła wargę. Czy to coś pomoże, jeśli powie, że od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, nabrała wątpliwości? Jeśli się przyzna, że cały czas toczy z sobą wewnętrzną walkę? Że fantazjuje o możliwym związku, który w innych okolicznościach byłby cudownym przeżyciem? O tym, jak bardzo pragnęła tamtego pocałunku?

Nie. Nie ma usprawiedliwienia. Zamknęła oczy.

– Przepraszam. Przykro mi.

– Mnie również.

Milczenie przedłużało się. Pytanie „co teraz?” zawisło w powietrzu. Zac westchnął i ponownie przysiadł na brzegu biurka. Summer zebrała się na odwagę i spojrzała na niego, lecz on trzymał wzrok wbity w podłogę.

– Chyba lepiej, że wiem – przemówił w końcu. – Przynajmniej będę przygotowany, kiedy ta dziewczyna pewnego dnia znowu się tu pojawi.

– Zrezygnowała z pracy. Wciąż ma problemy z sobą... psychiczne. – Zac prychnął nieprzyjemnie. – Od tamtej pory jej nie widziałam – ciągnęła Summer. – Po wyprawdzie z Hamilton rzadko kontaktuję się z Kate. Nikt nie musi się dowiedzieć. Przykro mi, że poznałam albo sądziłam, że poznałam, historię jej siostry. Szkoda, że wymieniła twoje nazwisko.

- Jestem pewien, że nie tylko tobie zdradziła moje nazwisko. Niewykluczone, że nawet wpisała je do dokumentów. Co ze świadectwem urodzenia dziecka? O Boże!  
- wykrzyknął. - Ona urodziła to dziecko?

Potwierdziła ruchem głowy. Policzki ją paliły.

- Powiedziała nam, że zdecydowała się na aborcję, ale ostatecznie nie przerwała ciąży. Pojechała na południe do przyjaciół, potem wróciła do rodziny już z dzieckiem. Stała na progu i poprosiła o pomoc. To chłopiec. Felix. Teraz musi mieć ze dwa i pół roku.

- Pewnie figuruję na jakiejś liście alimenciarzy. - Summer nie odpowiedziała. - Właściwie to mam taką nadzieję - ku jej zaskoczeniu ciągnął Zac. - Test DNA załatwi sprawę. Ja jej nawet nie pocałowałem!

Podniósł głowę i spojrzał na Summer. Wierzyła, że nigdy nie pocałował Shelley, ale ją tak. Przez ułamek sekundy tylko to miała w głowie.

- To nie było niepokalane poczęcie - odezwał się z sarkazmem. - Dlaczego, na miłość boską, ktoś posuwa się do takiej niegodziwości?!

- Nie wiem - szepnęła.

A może w głębi duszy wie? Zac Mitchell to uosobienie dziewczęcych fantazji. Wymarzony chłopak, mąż i ojciec. Jeśli dziewczyna jest zdesperowana, chora, to posunie się do wszystkiego. Ale wymyślenie tak wiarygodnej historii? Tego nie potrafiła zrozumieć. Tamtego wieczoru instynkt jej nie podpowiedział, że nie należy wierzyć Shelley. Jeszcze wczoraj po rozmowie z Kate wciąż wierzyła. Przestała dopiero wtedy, gdy zobaczyła reakcję Zaca.

- Powiem Kate - zaproponowała. - Wyciągnie z Shelley, jak było. Winna jest ci przeprosiny. Wszystkie jesteście ci to winne.

Zac pokręcił głową.

- Wolałbym nie drażnić tej sprawy, chyba że będę zmuszony. Nie po to przyjechałem. Chcę skupić się na pracy, na oddziale ratunkowym i w pogotowiu.

- Ale prosiłeś o przydział do innego zespołu, tak?

- Graham powiedział, że to niemożliwe.

- Porozmawiam z nim. Jestem pewna, że da się jakoś poprzesuwać dyżury. Zespół ratowników musi być bardzo zgrany. Niedobrze, jeśli między członkami istnieje niezgodność charakterów.

Znowu zaległa cisza. W końcu Summer podniosła głowę i spojrzała na Zaca.

- Ale między nami nie istnieje - powiedział.

- Co nie istnieje?

- Niezgodność charakterów.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Tak jak wczoraj wieczorem na plaży, siedząc obok niego na desce, tuż przed pocałunkiem.

- Nie.

- Proponuję więc reset naszych wzajemnych stosunków, czyli zacznijmy wszystko od początku. Zobaczmy, jak nam będzie szło. - Nadzieja jest cudownym uczuciem, bliską kuzynką ulgi i podniecenia. - Chciałabyś tego?

- Jeśli ty chcesz...

Po raz pierwszy szczerze się do niego uśmiechnęła. Słowa nie były potrzebne.

Zac odwzajemnił uśmiech. Summer zdawało się, że na jedno mgnienie czas się za-



trzymał, zanim poczuła, że powiedzieli sobie więcej, niż byli gotowi ujawnić.

Zac odchrząknął.

- Chcesz usłyszeć o operacji?

- O operacji... Tak, tak.

- Chodź ze mną. Najpierw pokażę ci zdjęcia rentgenowskie. Facet miał kompletnie zmiażdżoną klatkę piersiową. Chylę głowę przed tobą, że udało ci się dowieźć go tu żywego.

Summer wyszła za Zackiem z gabinetu. Reset w ich stosunkach właśnie się dokonywał.

Czy wyniknie z tego coś dobrego?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Motocykl Zaca był duży, czarny, rasowy.

Mniejszy czerwony ducati Summer sprawiał przy nim wrażenie damskiego, choć należy pamiętać, że pozory mylą. Tylko kobieta określonego typu zdecydowałaby się na taki środek transportu.

Kobieta pewna siebie i obdarzona silnym charakterem. A jeśli te cechy występują w połączeniu z drobną posturą, efekt jest intrygujący.

Summer musiała zjawić się na parkingu przed bazą pogotowia dosłownie kilka sekund przed nim, bo jeszcze stała obok motoru i zdejmowała kask. Następnie ściągnęła rękawiczkę i szybkim, bardzo kobiecym ruchem, zupełnie niepasującym do stroju, używając palców jak grzebienia, zmierzwiła przyklepane włosy. Z rozstawionymi nogami i kaskiem pod jedną pachą wyglądała, jak gdyby szykowałą się zawojsować świat.

Zauważył, że przygląda mu się, jak gasi silnik i zsiada z motoru. Jej spojrzenie było... ostrożne?

Oczywiście, że ma się na baczności, pomyślał. Dzisiaj pełnią dyżur razem po raz pierwszy od pamiętnej rozmowy u niego w gabinecie. Owszem, umówili się, że zaczną wszystko od początku, ale co z tego wyniknie, to dopiero się okaże. Miał czas wszystko ponownie przemyśleć, ale jeszcze nie ochłonął po usłyszeniu rewelacji na swój temat.

Chwilami ogarniała go taka złość, że chciał odszukać Shelley i żądać wycofania niewiarygodnych i niegodziwych oskarżeń, lecz natychmiast odzywał się głos rozsądku i ostrzegał, aby nie podejmował żadnych pochopnych kroków. Owszem, może udowodnić, że dziecko nie jest jego, ale co robi z pomówieniami o przemoc? Tu jego słowo będzie przeciwko jej słowu.

Ludzie, którzy go znają, nigdy nie uwierzą w podobne brednie, ale nie chciał, aby w ogóle musieli się w tej sprawie wypowiadać. Wyobrażał sobie, jak zmartwiona byłaby jego babka. Ostatnio nie rozmawiali już o tym, że jego własna matka była ofiarą przemocy domowej ze strony mężczyzny, który pojawił się w ich życiu, gdy Zac był już na tyle duży, aby to zapamiętać. Na tyle duży, aby myśleć, że to jego wina, że mama płacze i jest posiniaczona.

Summer uwierzyła mu na słowo i to też nie dawało mu spokoju. Musi jej udowodnić, że jest człowiekiem prawym, ale sama taka konieczność była dla niego upokarzająca.

- To monster? - zagadnął, podchodząc.

- Uhm. 659. - Na twarzy Summer odmalowała się ulga. Najwyraźniej odpowiada jej, że wybrał neutralny temat. - Mniej więcej połowa pojemności twojego silnika.

- Założę się, że dotrzymasz mi tempa. Może powinniśmy wybrać się kiedyś na wycieczkę? - rzucił sztucznie swobodnym tonem.

Może trochę wymuszonym? Wiedział, że rozejm jest wciąż kruchy i że stąpają po

cienkim lodzie.

- Świetny pomysł. Lubię jazdę w terenie.

Gdy ramię w ramię szli w stronę budynku, Zac czuł, jak napięcie między nimi słabnie. Nagle zaczęło mu zależeć na tym, aby poznali się lepiej i aby Summer zrozumiała, że nie byłby zdolny do czynu, jaki mu zarzuca Shelley. Gdyby udało mu się przekonać jedną osobę, która uwierzyła w te haniebne oskarżenia, może nie musiałby bać się o konsekwencje ujawnienia ich publicznie?

Myślenie o wycieczce w jakieś ładne miejsce, na przykład na plażę, było jednak przedwczesne. Niewykluczone, że Summer stara się być miła i uprzejma, ale w ciągu tych dwóch dni miała czas porozmawiać z Kate i znowu zmienić zdanie co do jego niewinności. Zaufanie musi być wzajemne. A teraz jego zaufanie do kobiet było bardzo nadwerężone.

Doszedł do wniosku, że lepiej nie proponować wycieczki na plażę. Po co budzić wspomnienia? Wciąż nie potrafił zrozumieć, jak doszło do pocałunku. Lepiej i ten incydent oddzielić grubą kreską. Tymczasem ograniczy wzajemne relacje do płaszczyzny tylko zawodowej, chociaż i tu kryją się zasadzki.

- Oprócz dwóch masz jeszcze cztery kółka? - zapytał jak nowy kolega nową koleżankę.

- Nie. - Rzuciła mu lekko zdziwione spojrzenie. - Po co?

- Psa trudno zabrać na motor.

- Biegamy.

- Wszędzie?

Zaczęła zdejmować kurtkę.

- Wszędzie tam, gdzie potrzebujemy. Jeśli muszę go zabrać do weterynarza, proszę kogoś ze znajomych o podwiezienie. Kiedy nie pracuję albo nie robię czegoś w domu, chodzimy na plażę. Codziennie może się wybiegać.

- Wobec tego jeszcze się spotkamy. Ja też codziennie staram się biegać na Takapunie.

- Na Takapunę chodzimy tylko pływać. Nie mam własnej deski, bo trudno by było wozić ją motorem, więc wypożyczam od Jaya. Jeśli chcemy tylko pobiegać albo tylko się wykąpać, mamy kilka plaż bliżej domu. Możemy również po prostu wyskoczyć za burtę.

- Przepraszam, nie rozumiem...

Zac nie widział Summer schowanej za drzwiami szafki na ubranie. Był pewien, że źle usłyszał.

Wytknęła głowę i uśmiechnięta, naprawdę szczerze uśmiechnięta, wyjaśniła:

- Mieszkamy na jachcie.

- Aha...

Nie wiedział, co powiedzieć. Już mu się wydawało, że idzie im coraz lepiej, że nareszcie zachowują się jak koledzy z pracy, a nagle Summer wszystko zepsuła. Nie tylko mieszka w miejscu, które trudno nazwać domem, lecz uśmiecha się szelmowsko, zaraźliwie. A na dodatek jej uśmiech przywołuje wspomnienie dotyku jej warg...

- Co to za jacht?

- Catalina 30. Nazywa się „Syrena”. Nie jestem pewna, czy wciąż nadaje się do

żeglowania. Od przyjazdu do Auckland wynajmuję go na mieszkanie. Flint nie zna innego domu. Byłby smutny, gdyby nie mógł patrzeć na morze.

- Co robi, kiedy jesteś w pracy?

- Pilnuje jachtu albo śpi na pomoście. Na przystani wszyscy go znają. Nigdy nigdzie nie wybrał się sam. Nie potrzebuje smyczy. Nosi obrożę tylko dlatego, że ma do niej przyczepiony znaczek z numerem rejestracyjnym.

Summer naciągnęła kombinezon lotniczy na szorty i podkoszulek. Jej kobiece kształty zniknęły pod luźnym uniformem. Może to lepiej, pomyślał Zac.

Zaczynało do niego docierać, jaką niezwykłą osobą jest Summer. Sądząc po sposobie życia, bardzo niezależną, chodzącą własnymi drogami. Czułby się zaszczycony, gdyby zechciała iść tam gdzie on.

Zaraz, zaraz... Powiedziała „mieszkamy”. My. Zakładał, że mówi o sobie i Flincie, ale jeśli pod tym zaimkiem kryje się ktoś inny? Postanowił zwolnić tempo. Musi zachować ostrożność. Musi lepiej poznać Summer i dowiedzieć się o niej znacznie więcej.

Wezwanie na jedną z wysp zatoki Hauraki pod jednym względem zawsze było nie lada gratką. Lot trwał dłużej i mogli podziwiać niepowtarzalne widoki. Ruch w ogromnym porcie, promy, statki, jachty. Przesmykiem między wyspą Rangitoto a plażą Takapuna płynął statek wycieczkowy o szlachetnej linii.

- Ciężki dzień - mruknął Monty.

- I kto to mówi? - Summer roześmiała się. - Ale lecimy pomóc nowemu dziecku przyjść na świat.

- Może na nas nie zaczekać - wtrącił Zac. - Jak często bóle się powtarzają?

- Co pięć minut. Dyspozytor twierdzi, że kobieta była zdenerwowana.

- Nie dziwię się. To nie miejsce na poród. Jeśli coś pójdzie nie tak, gdzie znajdzie pomoc na takim odludziu?

- Niewykluczone, że to wcześniak. Kobiety stąd zazwyczaj starają się rodzić w szpitalu na stałym lądzie - rzekła Summer, nie odrywając wzroku od widoków za oknem. - O, wyspa Tiritiri Matangi. Znasz ją?

- Nie. Ale uwielbiam latarnie morskie. Tam jest rezerwat ptaków, prawda?

- Tak. Warto go zwiedzić. - Summer wzięła oddech, jak gdyby zamierzała coś dodać, lecz zrezygnowała.

Czyżby chciała zaproponować wycieczkę, kiedy następnym razem oboje będą mieli dzień wolny? Do portu dojechaliby motorami, wsiedli na prom, potem piechotą obeszliby wyspę, a po drodze zobaczyli karmniki, do których zlatują się tysiące szmaragdowców zwyczajnych i miodojadów tui.

Tak. Perspektywa spędzenia całego dnia z Zakiem była bardzo kusząca, ale może on wcale nie ma ochoty? Może rzucił pomysł przejażdżki motorami ot tak, żeby tylko coś powiedzieć? W końcu ich umowa dotyczy resetu stosunków w pracy, nie poza pracą.

Tak czy nie?

Na lądowisku czekał na nich Kev, rybak na emeryturze, z imponującą białą brodą, dowódca oddziału obrony cywilnej i członek ochotniczej straży pożarnej. Przyjechał

starym rozklekotanym jeepem zabrać ich do rodzącej. Rezydująca na wyspie pielęgniarzka właśnie tego dnia wybrała się po zakupy na stały ląd.

- Janine? Tak, wiem, gdzie mieszka. Dawno jej nie widziałem. Trzyma się na uboczu. Zachorowała?

- Rodzi.

- Niemożliwe!

Summer i Zac wymienili spojrzenia. Dziwne. W tak niewielkiej społeczności trudno nie zauważyć kobiety w zaawansowanej ciąży.

- Będzie miała dziecko - mruknął, kręcąc głową. - No, no.

- Nie wiedział pan, że jest w ciąży? - zapytała Summer.

- Janine to kawał kobiety. Kiedy ostatni raz ją widziałem, nie zwróciłem uwagi. - Urwał i cmoknął. - Smutna historia...

- Aha. Dlaczego smutna? - W normalnych warunkach rozmowa o pacjencie z obcą osobą jest sprzeczna z etyką zawodową, ale uwaga Keva wzbudziła niepokój Summer. Jeśli przy poprzednim porodzie były poważne komplikacje, ona i Zac muszą o tym wiedzieć.

- Robiła wszystko jak trzeba. Rodzić pojechała do tego dużego szpitala w Whangerei. Nie wiem dokładnie, co się stało, ale wróciła sama, kompletnie załamana. W końcu ona i Ev rozstali się. On mieszka teraz na lądzie, ale Janine czasami go odwiedza. Pewnie postanowili jeszcze raz spróbować. Nie powinna tutaj rodzić. Kurczę, a jeśli znowu coś się stanie?

- Dlatego tu jesteśmy - spokojnym tonem odezwał się Zac. - Daleko jeszcze do jej domu?

- Trudno to nazwać domem. To raczej przyczepa kempingowa z dobudówką. Już niedaleko. Na końcu tej plaży i trochę pod górę.

- Ma tutaj rodzinę?

- Nie.

- Przyjaciół?

Kev podrapał się w głowę.

- Z każdym żyje dobrze, ale jak mówiłem, trzyma się na uboczu. Od tamtej tragedii jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Chcecie, żebym z wami poszedł?

Summer i Zac spojrzeli na siebie. Janine musi mieć jakieś powody, by nie rozgłaszać, że oczekuje dziecka.

- Może lepiej niech pan tutaj na nas zaczeka, dobrze? Zorientujemy się, co i jak, i mam nadzieję, że szybko będziemy mogli razem jechać na lądowisko.

Janine znaleźli w przyczepie. Jedną ręką opierała się o brzeg stołu, drugą trzymała się za brzuch. Twarz miała wykrzywioną z bólu. Summer i Zac weszli do środka, przedstawili się, lecz nawet nie odpowiedziała.

- Skurcz? - zapytała Summer. Janine kiwnęła głową. - Kiedy był poprzedni?

- Nie wiem - jęknęła.

- Wody już odeszły?

Znowu kiwnięcie głową.

- Musimy panią zbadać, Janine - rzekł Zac. - Czy woli pani, aby Summer to zrobiła?

- Pan jest lekarzem. Boję się...

- Niech się pani położy. - Summer wzięła Janine pod rękę. - Pomożemy pani, ale będziemy mogli działać skuteczniej, jeśli dowiemy się, co się stało poprzednim razem...

Janine wybuchnęła płaczem i zakryła twarz dłońmi. Summer pomogła jej ułożyć się w odpowiedniej pozycji do badania. Po chwili Zac spojrzał na Summer z poważną miną.

- Nie ma rozwarcia ani rozluźnienia mięśni szyjki macicy.

- Naprawdę? - Summer położyła dłonie na wydatnym brzuchu Janine. - Spróbuję się zorientować, jaką pozycję przybrało dziecko.

Brzuch jednak był twardy i dziwnie gładki.

- Czuła pani ruchy? - zapytała.

- Och, tak, maleństwo jest bardzo żywe.

Tymczasem Zac rozpakował przenośny ultrasonograf.

- Zgłaszała się pani do szpitala na wizyty kontrolne?

- Nie... - Janine odwróciła twarz do ściany. - Nie mam zaufania do tamtejszych lekarzy ani do położnych. Nie po tym, co się stało tamtym razem.

- Proszę nam o tym opowiedzieć. - Zac, z pojemnikiem z żelem w ręce, czekał, aż Janine zacznie mówić.

- Do przyjazdu do szpitala wszystko było w porządku. Tam stwierdzili, że na pewno jest supeł i dlatego tlen nie dociera do dziecka. Wiedziałam, że stało się coś złego, ale kazali mi przeć i...

- Już dobrze, wystarczy. - Gestem dodającym otuchy Summer przytrzymała Janine za rękę. - Czuje pani skurcze, ale do porodu jeszcze daleko. Zdążymy zabrać panią w bezpieczne miejsce.

Zac ze wzrokiem utkwionym w ekran monitora wodził końcówką aparatu po brzuchu Janine. Twarz miał poważną. W pewnej chwili przekręcił monitor w stronę Summer.

Spojrzała na obraz i oniemiała.

- Potrzebuję aparat do mierzenia ciśnienia - odezwał się Zac. - Zaraz wracam.

- Ale... - Summer zaczęła i urwała.

Wszystko, co potrzeba do badań, znajdowało się w torbie podręcznej. Odgadła, że Zac chce zamienić z nią kilka słów na osobności. Przeszła za nim do pokoju dziennego urządzonego w dobudówce.

- Nie ma dziecka, prawda? - rzekła ściszym głosem. - Zac potwierdził ruchem głowy. - Ale ona wygląda, jakby była w ciąży. Ma skurcze. Rodzi.

- Jej się wydaje, że rodzi. - Zac zniżył głos. - To niezwykle rzadki przypadek, ale mamy do czynienia z ciążą urojoną.

- O Boże! Co zrobimy?

- Jej potrzebny jest psychiatra. Kiedy się dowie, że nie jest w ciąży, będzie tak samo zdruzgotana jak po stracie tamtego dziecka. A my będziemy bezradni.

- Czyli co? Zachowujemy się tak, jakby rodziła? Zabieramy ją, podajemy środki przeciwbólowe?

- Co innego nam pozostaje?

Namówienie Janine na poród w szpitalu było bardzo trudne.

- Chcę urodzić tutaj. Tutaj jest bezpiecznie - upierała się Janine.

- Niestety nie jest - tłumaczyli. - Tutaj nie ma odpowiednich specjalistów ani aparatury. Dziecko urodzi się dopiero za pewien czas. Nie możemy zostać, ale nie możemy zostawić pani tutaj samej.

W końcu Janine zgodziła się. Gdy wsiadali do jeepa, Kev z autentyczną troską odezwał się do niej:

- Powinnaś nam była powiedzieć, kochana. Martwiliśmy się o ciebie.

- Wszystko będzie dobrze, Kev - odparła Janine. - Prędko wrócę. Z dzieckiem.

To był najdziwniejszy przypadek w całej dotychczasowej karierze Summer. Podczas wieczornego spaceru z Flintem wciąż o nim myślała.

Wiedziała, że na plaży Takapuna ma duże szanse spotkać Zaca. Dobrze im się dzisiaj razem pracowało. Reset w ich stosunkach zadawał się przebiegać bez zakłóceń.

Zacowi, kiedy już się spotkali, powiedziała, że tutaj spacerują najlepsi koledzy Flinta, z którymi uwielbia się bawić. Zac wyraźnie się ucieszył, że mogą usiąść i pogadać.

- Co za dzień. Nieczęsto zdarza się tak fascynujący przypadek - zaczęła.

- Racja. Siła umysłu, autosugestii. Niesamowite.

- Prawda? Te wszystkie rzeczy, które mi powiedziała podczas lotu, kiedy robiłam z nią wywiad, brzmiały bardzo wiarygodnie. Ostatnia miesiączka, poranne nudności, powiększenie piersi. Pierwsze ruchy dziecka w szesnastym tygodniu ciąży.

- Raz już była w ciąży, wszystko to przerabiała. Wiedziała, czego się spodziewać.

- Sądzisz, że naprawdę czuła ruchy dziecka?

- Jestem tego pewny.

- I ten jej brzuch. Nie mogłam uwierzyć, kiedy na ekranie zobaczyłam, że płodu nie ma.

- Czytałem o tym. Istnieje hipoteza, że to wszystko są zmiany hormonalne. Kiedy kobieta rozpaczliwie pragnie dziecka, zaczyna się wzmożone wydzielanie estrogenu i prolaktyny, co wywołuje zatrzymanie okresu, powiększenie piersi, nudności, wzrost wagi, powiększanie brzucha. Dlatego ona nie ma powodu wątpić, że jest w ciąży.

- Ale przez tyle miesięcy?

- To jest niezwykle rzadkie. Miałem wrażenie, że psychiatra, który się nią zajął, aż zacierał ręce. Pewnie opíše jej przypadek w literaturze medycznej.

- Mam nadzieję, że dobrze zajmie się biedaczką.

- Tak... Mnie też jest jej żal.

Chwilę siedzieli w milczeniu. Patrzyli, jak Flint biega za malutką czarną suczką modnej rasy spoodle. W dali, nad Rangitoto, zachodziło słońce.

Summer mimowolnie się uśmiechnęła. Życie jest piękne. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Zac również się uśmiecha. Jest im dobrze razem. Siedzą na plaży tak jak tamtego wieczoru, lecz teraz są odprężeni, napięcie zniknęło.

Nagle zrozumiała, na czym polega różnica.

- Dręczy mnie - zaczęła - dlaczego uwierzyłam Shelley. Zawsze mam nieomylną intuicję. Wiem, kiedy ludzie nie mówią prawdy, ale to jak z Janine, prawda? Siła autosugestii.

- Obawiam się, że nie do końca cię rozumiem.
- Gdybyśmy nie mieli ultrasonografu, uwierzyłabym, że Janine jest w ciąży.
- Była bardzo przekonująca.
- Tak jak Shelley.
- Ale ona była w ciąży.
- Ja mówię o czymś innym. O tobie jako rzekomym ojcu.

Nie, nie chciała nawet myśleć o oskarżeniach o przemoc fizyczną. Zac był tak czuły i dobry dla Janine, w jego głosie było tyle autentycznego współczucia, że nie miała wątpliwości, że czuje to, co każdy człowiek powinien czuć w tej sytuacji. Przedtem bardzo pomógł Frances. Uwielbia babcię. Nie, sama myśl o napaści fizycznej jest dla niego uwłaczająca.

- Może była tak wiarygodna, bo sama w to wierzyła?

Zac odchrząknął.

- To by tylko świadczyło, że jest poważnie chora.

- Jak Janine.

- Janine krzywdzi wyłącznie siebie.

- Tego nie wiemy. Pośrednio może krzywdzić też kogoś innego, na przykład byłego męża. Może on wierzy, że zostanie ojcem?

- Niewykluczone, że masz rację. Może Shelley też należy żałować. - Ciężkie westchnienie towarzyszące tym słowom świadczyło, że chce zakończyć ten przykry temat.

Tymczasem psy zmęczyła zabawa. Suczka spoodle pobiegła za właścicielem. Summer pomyślała, że Flint lada chwila wróci do niej, mokry, z piaskiem w sierści, i będzie musiała zabrać go do domu.

- Twierdzisz, że intuicja cię nie zawodzi, tak? - odezwał się Zac.

- Do tej pory tak mi się wydawało.

- To z ciekawości zapytam, co intuicja ci mówiła, kiedy pierwszy raz mnie zobaczyłaś, pamiętając o tym wszystkim, co ci się zdawało, że o mnie wiesz?

Nie miała żadnego kłopotu z odpowiedzią.

- Że nie możesz być takim potworem, za jakiego cię miałam. Tylko ktoś bardzo sympatyczny i prostolinijny opowiadałby każdemu o swojej babci. Spodobałeś mi się

- przyznała z uśmiechem. - Byłam w rozterce. Czułam, że nie powinnam, ale naprawdę cię polubiłam.

Zac milczał. Wziął głęboki oddech.

- Tak między nami... ja też cię polubiłam. I nadal lubię. - Teraz Summer milczała. Tak, życie jest piękne. - Co twoja niezawodna intuicja powiedziała ci tamtego wieczoru na plaży? Wtedy, kiedy... cię pocałowałam.

- Przecież to ja ciebie pocałowałam.

- Nie, nie. - Zac był wyraźnie rozbawiony. - Ja to zapamiętałem inaczej. Nie odskoczyłabyś jak oparzona, gdyby to była twoja inicjatywa.

- Odskokczyłam, bo... bo to było takie dziwne.

- Dziwne?

- Właśnie... - Umknęła wzrokiem w bok. - Inne. Dziwne.

- Ale dziwne przyjemnie czy nieprzyjemnie?

Summer usilnie starała się sobie przypomnieć tamto wrażenie, poczuć je na



nowo. Ogarnęło ją podniecające ciepło promieniujące ze środka brzucha na całe ciało.

- Chyba... chyba przyjemne.

- Ale nie jesteś pewna?

- Nie...

Pomocy! Szelmowski błysk w oczach Zaca odebrał jej zdolność logicznego myślenia.

- Myślę, że jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Czy na pewno dobrze go rozumie? Że chce ją znowu pocałować? Naprawdę uważa, że wtedy to była jego inicjatywa? Istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Oboje pomysleli o tym samym. Jednocześnie.

I teraz sytuacja się powtarza. Summer serce zabiło mocniej.

- Nie tutaj - odezwał się Zac. - Za dużo świadków. Chodź - wstał i wyciągnął rękę. - Poznasz moją babcię.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

On chce zabrać ją do siebie. Po to, by znowu ją pocałować. Tym razem tak, jak należy. Poprzedni raz to był przypadek, który się nie liczył, ale wystarczyło wspomnienie przelotnego muśnięcia jej warg, by obudzić w nim silne pożądanie.

Summer zapamiętała tamto doznanie. Określiła je jako inne. Dziwne. Dziwne, ale przyjemne.

Ona nie ma pojęcia, że może być jeszcze przyjemniej...

Oczywiście nie powiedział tego na głos. Nie chciał jej przestraszyć ani wyjść na prostaka, więc wymyślił inny powód, aby zabrać ją w bardziej intymne miejsce.

Ale przedstawienie jej babci?

Stało się. Nici z wieczoru we dwoje.

Zac wziął szybki prysznic, przebrał się, a kiedy wrócił na górę, zastał Summer pomagającą Ivy szykować kolację. Jakiś dziwny przypadek sprawił, że Ivy już wcześniej włożyła do piecyka filet z łososia, trzeba było tylko przyrządzić sałatę.

Ivy Mitchell była bardzo podniecona spotkaniem z Summer.

- To ty jesteś tą dziewczyną z psem, która wiosłuje na desce, tak? Zawsze was oglądam. Przez teleskop.

- Naprawdę? - Summer wyglądała na zakłopotaną. - Nie wiedziałam, że jestem podglądana.

- Och, ja wszystkich podglądam. Mam dziewięćdziesiąt dwa lata. Nikt nie odważy się zwrócić mi uwagi.

- Ja się odważę - odezwał się Zac. - Nieładnie jest podglądać ludzi.

- Nie robię tego ani na zlecenie, ani dla zarobku. Siedzę na własnym tarasie, a teleskop jest ustawiony tuż obok. Pokusa jest zbyt silna.

Summer roześmiała się.

- Żałuję, że nie mam babci.

- Nie masz?

- Umarła, kiedy byłam małą.

- Szkoda. Babcie są nieocenione. Wielopokoleniowa rodzina...

- Niestety nie mam rodziny. Mama zmarła, kiedy miałam siedemnaście lat, a ojciec zabrał się i zniknął jeszcze wcześniej.

Summer powiedziała to w taki sposób, że Zac od razu się domyślił, że rodzina to temat tabu. Przypomniało mu się, jak pierwszego dnia zapytał ją o rodzeństwo, a ona ucięła rozmowę. Zrozumiał, że wyznaczyła granice, których nie powinien przekroczyć. W porządku. Są sprawy, o których on również nie chce rozmawiać, prawda? Na przykład oskarżenia Shelley.

Ivy nie miała zwyczaju zawracać sobie głowy podobnymi subtelnościami, jednak tym razem zastosowała się do reguł. Zac widział, jak otwiera usta, by coś powiedzieć, a potem rezygnuje. Natomiast wręczyła Summer słoik.

- Sos do sałaty. Sama go robię i nie żałuję czosnku. Czosnek to samo zdrowie.

- Pani sposób na długowieczność?

- Czosnek i szampan. Właśnie, dolejmy sobie. Szampan i łosoś to połączenie stworzone w raju.

Zac wypił łyk zimnego piwa z oszronionej szklanki i spojrzął w dal. Widok z piętra starego domu był niezrównany. Jak ogromny obraz - plaża, dalej morze i charakterystyczny stożek wulkanu Rangitoto umieszczony idealnie na środkowej osi.

Zachodzące słońce malowało na niebie intensywnie czerwone smugi. Uwielbiał tę panoramę zmieniającą się zależnie od pory dnia. Uwielbiał ten dom, w tej chwili wypełniony smakowitą wonią kolacji przyszykowanej przez najważniejszą dla niego osobę na świecie.

Czy życie może być jeszcze lepsze?

Chyba może.

W jego życiu pojawiła się wyjątkowa nowa osoba. Perspektywa bliższego poznania Summer wydawała się podniecająca. Może to właśnie ona okaże się tą kobietą, której szuka? Kobietą, która będzie dla niego znaczyć tak samo wiele, a niewykluczone, że więcej, jak jedyna żyjąca osoba z rodziny. Taka ewentualność była równie zapierająca dech w piersiach jak widok z tarasu.

Zac zauważył konspiracyjny uśmieszek, z jakim obie kobiety, starsza i młodsza, stuknęły się wysokimi kieliszkami. On również mimowolnie się uśmiechnął. Pokrewne dusze? Widać było, że od razu znalazły wspólny język. Miał tylko nadzieję, że drugi kieliszek szampana nie wywoła u Ivy nadmiernej otwartości.

Już i tak niepotrzebnie przyznała się do podglądania ludzi na plaży. Co będzie, jeśli wsiądzie na swojego drugiego ulubionego konika i stwierdzi, że najwyższy czas, aby ukochany wnuk znalazł miłą dziewczynę, ustatkował się i pomyślał o założeniu rodziny?

Czując na sobie jego wzrok, Summer odwróciła się z uśmiechem. Ich spojrzenia się spotkały. Ponownie poczuł przyływ pożądania. Jak długo zajmie zjedzenie kolacji? Ile jeszcze minie czasu, zanim będą mogli być sami?

Może między nimi istnieje telepatia? Zobaczył, jak piersi Summer wznoszą się i opadają, jak gdyby brała głęboki oddech. Zobaczył, jak jej oczy ciemnieją, jak gdyby jej myśli odzwierciedlały jego myśli. Gdy wysunęła koniuszek języka i zwilżyła wargi, omal nie jęknął. Obojętne, jak długo potrwa kolacja, to zawsze będzie za długo.

Widok Zaca wkładającego do ust kolejne kęsy i oblizującego z warg sos z sałatki podziałał na Summer jak afrodyzjak. To szaleństwo, uznała. Poznała go ledwie przed tygodniem. Nie miała zwyczaju wskakiwać do łóżka facetom, których zna od niedawna. Szczególnie facetom, z którymi nie była nawet na jednej randce. Chociaż spotkanie na plaży, nawet nieumówione, to jakby randka, prawda?

Nawet jeśli Ivy zgadywała, w jakim kierunku podążają myśli Summer, nie przejmowała się tym.

- Mieszkasz na jachcie? - zapytała. - Cudownie. Ale czy nie jest ci trochę ciasno?

- Dajemy sobie radę. Trzeba tylko utrzymać porządek i nie mieć zbyt dużo rzeczy.

- My? - Ivy uniosła brwi. - W twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

- Eee... - Summer zająknęła się i wbiła wzrok w talerz. - Miałam na myśli Flinta.

On też musi pilnować porządku.

- Oczywiście. - W głosie Ivy zabrzmiała nuta zadowolenia.

Summer uniosła głowę i uchwyciła porozumiewawcze spojrzenie, jakie babka rzuciła wnukowi. Poczowała lekkie zakłopotanie, lecz Zac puścił do niej oko i znowu wszystko było w porządku.

Nawet lepiej niż w porządku.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Chyba się w nim odrobinę zadurzyła...

- Zachowuję się jak pelikan - oświadczyła Ivy. - Nakładam sobie za dużo i później nie daję rady wszystkiego zjeść. Sądziś, że Flint miałby ochotę dokończyć za mnie? Łosoś mu nie zaszkodzi?

- To będzie dla niego prawdziwa uczta.

- Wpuśćmy go tutaj.

- Lepiej nie. Naniesie ci piasku.

Ivy machnęła ręką.

- Nie przesadzajmy. Codziennie sama nanoszę mnóstwo piasku. - Summer wstała, otworzyła drzwi tarasu, a Ivy podsunęła Flintowi talerz. Summer pomyślała, że zadurzyła się trochę również i w niej. - Gdzie on śpi?

- Pod kokpitem. Ma tam podwójną koję.

- Aha. Mam nadzieję, że ty też masz podwójną koję... - Głośne westchnienie Zaca zabrzmiało jak przywołanie babci do porządku. - Nie przejmuj się mną - teatralnym szeptem ciągnęła Ivy. - Jak dożyjesz mojego wieku, przekonasz się, że możesz bezkarnie mówić prawie wszystko. Ale przepraszam, zagalopowałam się.

Summer roześmiała się.

- Mam bardzo wygodne podwójne łóżko. Właśnie... - Wyprostowała się i spojrzała w stronę drzwi. Flint natychmiast znalazł się u jej boku. - Będę się zbierać. Jutro muszę wcześniej wstać.

Zac odsunął się z krzesłem.

Co teraz? Odprowadzi ją do furtki i pocałuje na dobranoc? Zaryzykuje, wiedząc, że Ivy podgląda ich zza firanki?

- Podrzucę cię - oświadczył. - Za późno na bieganie po ulicach.

- Dziękuję, ale nie pozwalałam Flintowi biec za motocyklem. To trochę niebezpieczne.

- Nie bój się. W przeciwieństwie do ciebie oprócz dwóch kółek posiadam jeszcze cztery. W moim SUV-ie jest z tyłu wystarczająco dużo miejsca.

- Zabrudzi ci samochód piaskiem.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Zac pojedzie z nią do domu? Zostanie?

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. A może źródłem tego ciepła była ona sama?

- Przeżyję. - Pocałował Ivy. - Nie zmywaj. Jak wrócę, zajrzę tutaj i sam pozmywam.

- Od czego są zmywarki, chłopcze? Widzimy się jutro. I nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

Zac jęknął i zamknął za nimi drzwi.

- Przepraszam. Jest niereformowalna.

Nigdy nie był na jachcie przerobionym na mieszkanie. Żeglował, to oczywiste. Każdy mieszkaniec Auckland prędzej czy później próbuje tego sportu.

- W środku sprawia wrażenie większego - stwierdził, kiedy zeszli pod pokład.

- To znakomity projekt. Jacht jest niewielki, ale perfekcyjnie uformowany.

Jak właścicielka?

Zac zmusił się do oderwania wzroku od Summer. Zaprosiła go na jacht, aby zobaczyć, jak mieszka, ale nie chciał przyspieszać biegu wypadków.

Nie chciał niczego zepsuć. Nie teraz, kiedy w zasięgu ręki miał tyle możliwości. Jeśli Ivy jej nie przestraszyła, wszystko dobrze się ułoży.

Rozejrzał się po wykończonej pięknym drewnem kabinie. Dominującym kolorem tapicerki był szafir powtarzający się jako barwny motyw na ozdobnej poduszce i perskim dywaniku na podłodze. Dziób od reszty kabiny oddzielał składany parawan, ale przez szparę widać było łóżko nakryte miękką białą kapą.

Ponownie musiał odwrócić głowę, zanim jego myśli odbiją się na twarzy.

- Zgrabny zlew - pochwalił.

- Prawda? Sprawdza się, chociaż ma tylko jedną komorę, nie dwie. Ale dzięki temu jest więcej miejsca na blacie roboczym. Tutaj mam piecyk, a w tej szafce nawet kuchenkę mikrofalową.

- Uhm.

Najbardziej mu się podobało to, że na tej niewielkiej przestrzeni dwoje ludzi nie może się zbyt swobodnie poruszać, szczególnie jeśli muszą uważać, aby nie nadeptać na dużego psa, i w końcu nie pozostaje im nic innego, jak stanąć bardzo blisko siebie.

Chcąc zobaczyć kuchenkę mikrofalową wbudowaną w szafkę, musiał się trochę pochylić i w ten sposób jego twarz znalazła się na tym samym poziomie co twarz Summer. Nie podnosząc głowy, wyciągnął rękę, aby zamknąć drzwiczki, a kiedy ją opuszczał, trącił dłonią sterczące włosy Summer, potem dotknął jej karku.

Teraz wystarczyło jeszcze tylko odrobinę bardziej się nachylić i już mógł dotknąć jej ust. Pierwszy, trwający jedno mgnienie pocałunek, lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, był tylko wstępem. Następny był już mocniejszy, a kiedy Zac wysunął koniuszek języka, Summer westchnęła i rozchyliła wargi. Poczł, jak jej ciało się napina niczym ciało skoczka na trampolinie, który się szykuje do wykonania w powietrzu kilku obrotów, zanim zanurkuje, i wiedział, że jest gotowa do lotu.

Całując ją, stracił rachubę czasu. Czuł tylko smak tej cudownej kobiety i lekkie kołysanie pod stopami. To fale bujają jachtem? Nie tylko. Cały jego świat delikatnie się kołysze.

Czas nie miał znaczenia. Jak długo im zajmie odkrywanie tego nowego cudownego świata? To również nie miało znaczenia. Oczami wyobraźni coraz wyraźniej widział mapę, lecz nie spieszył się odnaleźć właściwej drogi do celu. W podnieceniu czekał, aż Summer sama go nią poprowadzi. Wiedział już, że ona tego pragnie równie mocno jak on.

Ręce Summer poruszyły się pierwsze. Oderwały się od jego szyi i rozpoczęły wędrówkę po całym ciele. Uznał to za zachętę i sygnał, aby zacząć poznawać delikatne linie jej ciała.

Summer cichym głosem wysłała Flinta na jego legowisko, potem wzięła Zaca za rękę i zaprowadziła do swojej sypialni na dziobie, gdzie całą przestrzeń wypełniało podwójne łóżce.

Nie, to raczej Zac wypełniał sobą tę przestrzeń. Z lampy na stole za parawanem padało przyćmione światło, rysując groteskowe cienie na ścianach, gdy zdejmowali z siebie ubrania. A potem Zac ukląkł przed Summer na łóżku. Mogła oprzeć dłonie na jego piersi i unieść ku niemu twarz w oczekiwaniu na pocałunek. Wtedy przestała myśleć o świetle i groteskowych cieniach. Mogła tylko czuć...

Pierwsze dotknięcie ust Zaca nią wstrząsnęło. Nie wiedziała, że zakończenia nerwów mogą być tak wrażliwe, pożądanie i podniecenie tak intensywne, a rozkosz bliższa bólu. Wszystko to było bardzo dziwne, ale dziwne przyjemnie. Najdziwniejsze i najprzyjemniejsze w całym jej życiu. Zaprażyła się od tej dziwności uzależnić.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Widzę nasz cel. Na godzinie czternastej.

Monty zawrócił, wykonał jeszcze jedno okrążenie. Pęd powietrza poruszył wierzchołkami wysokich sosen, zasłaniając widoczność.

- Nie podoba mi się to - stwierdził Monty. - Chyba będę musiał was opuścić na wciągarkę.

- Na siedemnastej jest jakiś prześwit. Tam, gdzie stoją ciężarówki.

- Za daleko. Poszkodowany ma trudności z oddychaniem.

- Opuść mnie - odezwała się Summer. - Zapakuję go do kosza Stokesa, przetransportujemy go na tę polanę i wtedy ustabilizujemy.

- Zgadzasz się, żeby Zac opuścił cię na wciągarkę?

Pytanie Monty'ego brzmiało bardzo zwyczajnie, ale po raz pierwszy znaleźli się w podobnej sytuacji. Po raz pierwszy akcję ratunkową prowadzili w tak trudnych warunkach pogodowych. Zac oczywiście umiał obsługiwać wciągarkę, ale Summer składałaby swoje życie w jego ręce.

Spojrzała na Zaca. W jego oczach zobaczyła wyczekiwanie i w tej samej chwili pytanie nabrało znacznie głębszego znaczenia.

Czy ufa Zacowi? Bardzo by chciała. Nigdy nikomu nie pragnęła zaufać tak bardzo jak jemu. I nie tylko w sprawie bezpieczeństwa jej życia. Tu chodziło o powierzenie mężczyźnie serca, a tego jeszcze nigdy nie zrobiła. Niemniej bardzo pragnęła to zrobić. I pragnęła, aby tym mężczyzną był Zac.

Śmigłowiec zawisł nad miejscem, gdzie doszło do wypadku podczas wycinki drzew. W tej samej chwili nadjechała tam karetka pogotowia. Widzieli tuman kurzu, gdy raptownie zahamowała.

- Poczekajmy. Niech ocenią sytuację - zaproponował Zac.

Summer wykorzystała chwilę zwłoki, aby dalej analizować swoje uczucia.

Zakochała się w Zacu i bardzo pragnęła uczynić następny krok i obdarzyć go bezgranicznym zaufaniem, lecz zadawała sobie pytanie, czy potrafi. Czy jest do tego zdolna? Nie mogła się odwołać do doświadczeń, bo nigdy w żadnym związku nie doszła do tego etapu. Gdy tylko wyczuwała, że coś może jej zagrażać, wycofywała się. Nauczyła się tego bardzo wcześnie, jeszcze jako nastolatka, wtedy, kiedy wyrzuciła z życia ukochanego ojca. Innych mężczyzn też od siebie odsuwała, gdy tylko zaczęli zbyt blisko do niej się zbliżać.

Wymówka, że praca jest ważniejsza, była tylko zasłoną dymną, natomiast zawsze brzmiała jej w uszach przestroga matki: „Nigdy nie ufaj mężczyźnie. Obojętnie jak bardzo go kochasz, nigdy nie jest dość. Złamię ci serce. Zniszczy cię...”.

W tej chwili odsunęła się nawet od najlepszej przyjaciółki. Nie oddzwoniła, na eśemes odpowiedziała zdawkowo. Kate nie ma najmniejszego pojęcia, co się dzieje w jej życiu, że jest na najlepszej drodze do zakochania się w potworze, który zrujnował życie Shelley.

Summer nie zamierzała jej się zwierzać. Wystarczą słowa matki, od których nie mogła się uwolnić. Wiedziała, że Kate, lojalna wobec siostry, zacznie sączyć w jej umysł jad, zasieje wątpliwości, czy nie jest tak zaślepiona jak kiedyś jej matka, na śmierć i życie zakochana w ojcu.

Nie chciała słyszeć komentarza Kate. Chciała ufać Zacowi. W życiu nie spotkała mężczyzny takiego jak on, i wiedziała, że drugi raz nie spotka.

Dostała szansę, może się przekonać, co to znaczy być naprawdę zakochaną. Intuicja jej podpowiadała, że to szansa jedyna na świecie. Zdawała sobie również sprawę z tego, że decyzja, czy zrobić ten ostatni krok i zaufać Zacowi, zależy od tego, czy on czuje to samo. Czy zaufanie jest wzajemne.

Jeśli powie Monty'emu, że jest gotowa oddać swoje życie w ręce Zaca obsługującego wciągarkę, da odpowiedź na pytanie, jakie czyta teraz w jego oczach. Ich rodzący się dopiero związek osiągnie kolejny poziom, odrobinę szerzej otworzą przed sobą serca. Jednak jeszcze nie dzisiaj. Może kiedyś, w przyszłości.

Tymczasem Monty, czekając na nowe informacje o stanie ofiary wypadku, zrobił nad lasem jeszcze jedno okrążenie. Ratownicy postanowili przewieźć ранego karetką na polanę. Mężczyzna miał trudności z oddychaniem, lecz nie został przywalony spadającym drzewem, jak pierwotnie informowano.

Takie rozwiązanie było bezpieczniejsze i korzystniejsze dla ранego, gdyż Zac, lekarz, mógł zrobić znacznie więcej niż nawet najlepiej wykwalifikowany ratownik medyczny, lecz Summer odczuła ukłucie rozczarowania.

Czyżby chciała wszem i wobec zademonstrować, jak bardzo mu ufa? Czyżby chciała poprzez wspólne stawienie czoła wyzwaniu zacieśnić rodzącą się między nimi więź?

Nieważne. Umocnienie więzi to tylko kwestia czasu, a przed nimi inne wyzwanie, zawodowe.

- Rana jest głęboka - meldował ratownik, przekrzykując warkot zwalniających rotorów śmigłowca. - Drzewo go nie przygniotło, ale jakaś gałąź prawdopodobnie wbiła się w klatkę piersiową. Nie ma z nim kontaktu. Ciśnienie spadło. Obserwujemy skurcze dodatkowe serca.

Summer i Zac natychmiast rozpoczęli reanimację, chcąc zapobiec zatrzymaniu akcji serca. Podczas gdy Summer intubowała mężczyznę, zakładała wenflon i podłączyła kroplówkę, Zac przystąpił do zabiegu, który widziała w szpitalu na oddziale ratunkowym, kiedy przywiozła kierowcę poszkodowanego w zderzeniu czołowym na autostradzie.

Niestety nawet obustronne otwarcie klatki piersiowej nie wystarczyło. Pacjent nadal nie oddychał.

- Zatrzymanie akcji serca - stwierdziła.

Nie było sensu rozpoczynać uciskania klatki piersiowej, ponieważ najwyraźniej jakieś ciało obce hamowało dopływ krwi do komór sercowych.

W tej sytuacji Zac zdecydował się na obustronną torakotomię ratunkową.

Summer nie byłaby w stanie wykonać podobnego zabiegu. Nigdy nawet nie widziała czegoś podobnego w szpitalu. Jak wiele zaufania trzeba mieć do własnych umiejętności, aby podjąć się tak trudnej operacji w warunkach polowych? Z drugiej strony jednak, jeśli tego nie zrobią, młody robotnik leśny umrze.



Przekazała nadzór nad kroplówką i maską tlenową ratownikowi z karetki, a sama uklękła obok Zaca, aby móc podawać mu narzędzia chirurgiczne: sterylne nożyce do powiększenia otworu, który wykonali w nadziei zlikwidowania odmy i krwiaka, piłę do cięcia kości, rozszerzacz do żeber, ssak.

Potem z rosnącym podziwem patrzyła, jak Zac za pomocą dwóch klamer podnosi tkanki osłaniające serce, przecina je, następnie palcami w sterylnych rękawiczkach usuwa skrzepy. Widać było serce, lekko tylko drgające, a nie bijące.

Summer wstrzymała oddech, gdy Zac palcami trącił serce, raz, potem drugi, wywołując skurcz mięśnia. Dotknęła żyły na szyi mężczyzny. Tętno stało się wyczuwalne, jednocześnie rozległ się sygnał dźwiękowy z aparatury monitorującej funkcje życiowe. Po chwili klatka piersiowa mężczyzny uniosła się i opadła, dowód, że ranny zaczyna oddychać samodzielnie.

Zac wyjął rozszerzacz żeber.

- Założymy sterylny opatrunek i trzeba go natychmiast przetransportować do szpitala - oświadczył.

Zadanie wydawało się niemożliwe, ale jakimś cudem się udało. Młody robotnik przeżył, a kilka godzin później z sali operacyjnej trafił na oddział intensywnej opieki medycznej.

W szpitalu i w bazie pogotowia lotniczego mówiono tylko o tym niezwykłym osiągnięciu, bo mimo że podobne akcje przeprowadzali już wcześniej, ta była pierwszą, która zakończyła się pomyślnie. Summer rozpierała dumą. Duma z całego zespołu, duma z Zaca...

- Jesteś niezwykły, wiesz?

- Ty również.

Wciąż byli w bazie, rozmawiali jak koledzy z pracy. Nikt postronny nie domyśliłby się, jak bardzo zbliżyli się do siebie poza pracą. Chcieli, aby na razie tak zostało, dlatego wymienili tylko spojrzenia. Prawdopodobnie później, wieczorem, przeanalizują i omówią każdy szczegół operacji, będą się wspólnie zastanawiać, czy coś można było zrobić inaczej albo lepiej. Wyciągną wnioski na przyszłość, gdyby taka akcja się powtórzyła. Summer cieszyła się, że łączy ich pasja do pracy. Możliwość konsultowania się z Zackiem rozszerzała jej wiedzę, motywowała do jeszcze większego zaangażowania.

Koledzy zaczęli to zauważać. Może nie tylko to?

- O mnie zapomnieliście? - odezwał się Monty. - Lot w taką pogodę to nie wycieczka krajoznawcza dla przyjemności.

- Bez ciebie niczego byśmy nie zdziałali. - Zac poklepał go po plecach. - Twoje umiejętności już przeszły do legendy.

- Wszyscy razem przeszliśmy do legendy - wtrąciła Summer. - Wybierzmy się po pracy na piwo i uczcijmy to - zaproponowała.

- Ja już jestem umówiony - odparł Monty. - Idźcie sami. - Teraz on klepnął Zaca po plecach. - Widać, że macie na to ochotę.

- Eee... - Summer zająknęła się. - Dobrze nam się razem pracuje.

- Jasne. Tylko dlaczego, kiedy tak stoicie i gapicie się na siebie z cielecym uwielbieniem, dla innych zaczyna brakować tlenu?

- Naprawdę powiedział, że gapimy się na siebie z cielecym uwielbieniem?

- Uhm. - Summer przechyliła głowę i spojrzała na Zaca. - Naprawdę.

Zac również się uśmiechnął i mocniej uściśnął jej dłoń. Wracali z plaży na główny szlak. Przez chwilę szli w milczeniu, wsłuchując się w śpiew ptaków w gałęziach drzew. Właśnie po to wybrali się na tę wycieczkę, żeby obejrzeć i posłuchać ptaków.

Już sama jazda motorami, z Summer widoczną w lusterku wstecznym podążającą za nim jak wierny cień, była wspaniała.

Summer sprawiła, że słońce świeciło jaśniej, a woń morza, kiedy stali na promie wiozącym ich na wyspę Tiritiri Matangi, bardziej orzeźwiająca.

Na miejscu odłączyli się od grupy z przewodnikiem. Woleli spacerować sami, trzymając się za ręce. Czuli, że znane powiedzenie, iż radość dzielona z kimś jest podwójną radością, to prawda.

- Co to dokładnie znaczy cielecym uwielbienie?

- Och... chyba patrzeć na kogoś odrobinę za długo, jak gdyby dookoła nie było nikogo innego.

- Zawsze sądziłam, że cielecym są jak dzieci, jeszcze takie trochę głupiutkie.

- Uważasz, że zachowujemy się głupio? - zapytał.

Summer oniemiała.

- Nie rozumiem.

- Chyba to nie jest zabronione, no wiesz... prywatne związki między członkami załogi.

- Gdyby było - Summer prychnęła i pokręciła głową - wszyscy na ratunkowym mieliby kłopoty.

- W pogotowiu lotniczym sprawa wygląda inaczej. Załoga musi być bardzo zgrana.

- Jesteśmy dorośli. Sami dokonujemy wyborów i ponosimy konsekwencje. Kłopot byłby tylko wtedy, gdyby prywatne relacje wywoływały tarcia w pracy.

Summer puściła rękę Zaca i zaczęła wspinać się po stromych schodach, które stanowiły część nadmorskiej promenady.

- Dziwi mnie tylko - dodała - że ktoś tak szybko się domyślił, co nas łączy. Zdawało mi się, że jesteśmy bardzo dyskretni.

- Najwyraźniej wysysamy z powietrza cały tlen - zażartował Zac, chociaż wiedział, co Monty miał na myśli, bo zdarzało się, że gdy patrzył na Summer, tchu mu nagle brakowało.

Nigdy jeszcze nie doświadczył niczego podobnego.

- Ivy wie?

- Cóż... Pamiętasz, jak zostaliście z Flintem na noc po tym, jak wybraliśmy się pływać?

- Uhm. - Ton jej głosu sugerował, że pamięta, jak cudowna była ta druga wspólnie spędzona noc. Bez początkowego skrępowania mogli uczyć się siebie nawzajem, zapamiętać się w rozkoszy.

- Kiedy rano zajrzałem do niej przed pracą powiedzieć dzień dobry, wręczyła mi stos nowych ręczników i oświadczyła, że moje są już sztywne jak tektura i nie nadają się do bardziej delikatnej skóry. Raczej nie miała na myśli mojej skóry.

- Och... Sądziś, że nie aprobuję tego, co robimy?

- Gdy tak było, nie dawałaby mi w prezencie nowych ręczników. Uznałaby, że wycieranie się tekturą to odpowiednia kara za występki. Patrz!

Właśnie zbliżyli się do jednego z karmników. Na sprytnie wymyślonych platformach zamontowano pojemniki ze słodką wodą. Zlatywały się do nich szmaragdowce i miodojady tui. Summer i Zac przyglądali się im jak zauroczeni. Trochę dalej zobaczyli miodniki i bargliki, a na koniec wypatrzyli najrzadsze z mieszkańców ptasiego azylu, takahe południowe. Ogromne nietoty z niebieskimi i zielonymi piórami i czerwonymi dziobami były fascynujące.

- Wiesz, że takahe uznano za gatunek wymarły? Podobnie jak ptaki moa. Na kuli ziemskiej jest tylko kilka miejsc, gdzie można je spotkać. Ja widzę je pierwszy raz w życiu.

- Ja też - przyznała uradowana Summer. - Miałeś świetny pomysł, że mnie tu przywiozłeś. Sądziłam, że wybieramy się tylko na zwykłą przejażdżkę.

- Ja mam same dobre pomysły. - Zac znowu wziął ją za rękę. - Zostań ze mną, to się przekonasz.

- Niewykluczone, że skorzystam z propozycji.

Jej słowa niczym echo wracały do niego przez resztę dnia. Słyszał je, gdy usiedli na trawie w pobliżu latarni morskiej i urządzili sobie piknik. Po długim spacerze z apetytem zjedli kupione w sklepie przy przystani promowej kanapki i owoce, a potem położyli się i odpoczywali. Do odjazdu promu zostało jeszcze sporo czasu.

Leżeli obok siebie schowani w wysokiej trawie, z dala od wścibskich spojrzeń innych wycieczkowiczów. Dzień był wspaniały, cieszyli się nawzajem swoim towarzystwem. Naturalne więc było, że zaczęli się całować. Pocałunki były słodkie. Idealne. I może właśnie dlatego w głowie Zaca zabrzmiały dzwonki alarmowe.

- Wydaje mi się, że jednak łamiemy zasady - wyznał w końcu.

- Przecież my tylko czasami pracujemy razem - odparła. - Nie jesteśmy zatrudnieni w tym samym...

- Mnie nie o to chodziło - odrzekł. Uniósł się na łokciu, lecz Summer zasłoniła ręką oczy przed rażącym słońcem. - Moje własne zasady.

- To ty masz zasady?

- Coś w tym rodzaju.

- Jakie?

- Za bardzo się angażować.

- Aha. - Teraz patrzyła na niego, lecz z jej twarzy nie mógł wyczytać, co myśli.

Gdyby musiał zgadywać, powiedziałby, że minę ma nieufną. Przestraszona?

Musiał ją znowu pocałować, uspokoić. A może sam siebie potrzebował uspokoić?

- Całujesz mnie inaczej. Dziwnie.

Uśmiechnął się.

- Przyjemnie dziwnie czy nieprzyjemnie?

- Sam tego nie wiesz?

Zac wziął głęboki oddech. Czy kiedykolwiek zdobył się na aż taką szczerłość wobec kobiety?

- Wiem. Nie jestem tylko pewien, czy ufam sobie, bo... bo jest mi tak dobrze. - Summer w milczeniu kiwnęła głową. Rozumiała go. - Nie miałem dobrego wzorca,

nie wiem, jak postępować. Mój dziadek zmarł, kiedy byłem bardzo mały, nie pamiętam go. A ojczym... Jego wolę nie pamiętać.

Summer znowu kiwnęła głową.

- Moi rodzice też nie byli wzorem do naśladowania.

Usiadła, jak gdyby rozmowa o rodzicach bardzo ją poruszyła. Zac chciał zapytać, co takiego się stało, lecz bał się, że wszystko zepsuje. Ta rozmowa była bardzo ważna. I w ich wzajemnych stosunkach stanowiła duży krok naprzód.

- Jesteśmy dorośli - rzekł. - Sami musimy dokonywać wyboru, prawda? I żyć dalej z konsekwencjami.

- Skąd wiadomo, że dokonujemy właściwych wyborów?

- Obawiam się, że tego nie wiemy. Sądzę, że musimy robić, co uważamy za słuszne, a potem mieć nadzieję, że dobrze postąpiliśmy.

Czy ona rozumie, co usiłuje jej powiedzieć? Może wyraża się niejasno? Nie chciał jej zrazić.

Niepotrzebnie się jednak obawiał. Jeśli to była swojego rodzaju deklaracja, to Summer zdawała się ją podzielać. Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła do siebie, domagając się jeszcze jednego pocałunku.

- Dobrze - szepnęła. - Dziwnie, ale dobrze.

Lepiej niż dobrze. Czuł, że oboje dokonali wyboru, że zdecydowali się zaufać sobie. Jak gdyby bez słów złożyli sobie obietnicę, że dołożą wszelkich starań, aby to, co się między nimi wydarzy, nie okazało się emocjonalną katastrofą.

Nagle Zac się zorientował, że zostali sami. Spojrzał na zegarek.

- Mamy dwie minuty, potem musimy gnać na prom. Jeśli nie wrócimy na kolację, Ivy będzie się denerwować.

Wargi Summer poruszyły się tuż przy jego ustach.

- To dobrze wykorzystajmy te dwie minuty.

- Proszę, wypij. Paracetamol zaraz ci pomoże.

- Mam tylko nadzieję, że nie zaraziłam Summer katarem, kiedy tu była na kolacji.

- Summer to okaz zdrowia. Nic jej nie będzie.

Ivy powąchała napój z cytryną.

- Wiesz, lepiej by mi chyba zrobił grog z porządną porcją whisky.

- Uhm - mruknął Zac, zdjął z kanapy gruby moherowy koc i go rozpostarł.

- Nie, nie. - Ivy pokręciła głową. - Stanowczo za gorąco. Najgorsze są właśnie takie letnie przeziębienia. - Wytarła nos i odchyliła się na oparcie fotela. - Summer - rozmarzyła się. - Bardzo ładne imię. Kojarzy się z błękitnym niebem i słońcem, prawda? Błyszczące morze i długie rozkoszne wieczory.

- Czy jeszcze coś mogę dla ciebie zrobić, zanim pójde do siebie?

- Usiądź i porozmawiaj chwilę ze mną. Chyba że jesteś umówiony z Summer.

- Nie dzisiaj. - Zac usiadł na kanapie. - Jest na szkoleniu. Poza tym nie spędzamy całego wolnego czasu razem.

- Musisz ją znowu przyprowadzić na kolację. Zamówiłam w sklepie internetowym zapas szampana. Mogłabym upiec twojego ulubionego kurczaka.

- Przez kilka dni nie wolno ci się przemęczać. Masz odpoczywać i dochodzić do zdrowia. Jeśli kaszel się nasili, porozmawiam z twoim lekarzem. Niewykluczone, że

przepisze ci antybiotyki.

- Nic mi nie będzie. Pewnie jadłam za mało czosnku.

- Może powinnaś na razie zrezygnować z pływania, dopóki pogoda się nie poprawi? Wczoraj padało, a ty jednak weszłaś do wody.

- Doskonale wiesz, że deszcz nie ma nic wspólnego z infekcją wirusową.

- Przemarznięcie obniża odporność.

Ivy machnęła ręką.

- Zrezygnuję z pływania, jak umrę. Kto wie, kiedy to nastąpi? Dlatego chcę wykorzystać każdy dzień, jaki mi pozostał.

- Nie mów tak. - Zac zrobił poważną minę. - Będziesz żyła jeszcze długo.

- Nikt nie jest wieczny, synku - odparła Ivy z czułym uśmiechem.

Zac odwzajemnił uśmiech i ujął rękę babki w dłoń. Kiedy jej skóra stała się taka cienka i sucha jak papier? Do jego serca wkradł się lęk. Tak jest, kiedy ma się tylko jedną osobę tak ważną i drogą. Trzeba żyć ze świadomością nieuchronnej straty. Bardzo wcześnie doświadczył straty bliskich.

- Mogłabyś spróbować - odrzekł ze ściśniętym gardłem. - Jesteś moim papierkiem lakmusowym, wiesz? Nawet nie chcę myśleć o tym, jak będzie wyglądało moje życie bez ciebie.

- Może znajdziesz nowy papierek lakmusowy? - Uścisnęła jego dłoń. - Swój promyk letniego słońca.

- Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, nawet mi to przez myśl nie przeszło. Ona jest nie tylko twarda. Potrafi być wybuchowa i cięta.

- To dobrze. - Ivy wypila łyk ciepłego napoju. - Wybuchowy charakter bywa zalecany. Czasami w życiu trzeba o coś zawalczyć. Podejrzewam, że nie miała łatwo. Nie, nie, nie zwierzała mi się, ale chyba miała tylko matkę, którą straciła, kiedy była o wiele za młoda.

- Uhm... - Podczas wycieczki do ptasiego azylu miał okazję wypytać Summer o jej rodzinę, lecz nie zrobił tego. Wyznaczone granice wciąż obowiązywały. Obie strony? Czy to dobrze, czy może należy to traktować jako ostrzeżenie?

- Ta dziewczyna ma złote serce - cichym głosem rzekła Ivy. - I kocha cię do szaleństwa.

- Sądzisz, że...?

- Jestem o tym przekonana. I sądzę, że ty czujesz to samo.

Przejechał palcami włosy. To by wyjaśniało, dlaczego wszystko wydaje się takie inne.

- Może...

- Ale?

- Kto powiedział, że jest jakieś ale? - zachnął się.

- Przeczesałeś sobie włosy, kiedy nie możesz się na coś zdecydować. Od dziecka masz ten zwyczaj. Zawsze nosiłam z sobą grzebień dla ciebie.

- Uhm. Znamy się bardzo krótko.

Ivy prychnęła.

- Nonsens. Kiedy ludzie są dobrani, to są dobrani i już. W twoim wieku powinnoś to wiedzieć.

- Nie chcę niczego przyspieszać.

- Już tkwisz w tym po uszy. Mam oczy, widzę.

Nie mógł zaprzeczyć. Jeszcze nigdy nie czuł niczego podobnego do żadnej dziewczyny...

Owszem, jest jedno ale...

- Może przeszkadza mi jej niezależność - przyznał. - Jest inna. Ile dziewczyn mieszkałoby na jachcie? Jeździło motorem i wykonywało zawód wymagający stałych nerwów i pierwszorzędnej kondycji? Do tego po prostu trzeba jaj.

- Nie bądź wulgarny, proszę.

- Przepraszam. Ona jest niezwykła. Ma tyle pewności siebie, że wydaje się, że wszystko przetrzyma. Sama. Prawdopodobnie życie ją tak zahartowało. Czy zechce walczyć o utrzymanie związku, jeśli trafią się rafy? Czy po prostu odejdzie i znowu będzie sama borykała się z losem?

Ivy pociągnęła nosem.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Ile związków ty sam zerwałeś, kiedy trafiłeś na rafę? Gdy twoje partnerki zaczęły żądać więcej, niż byłeś gotowy im z siebie dać? Wiesz, że zламаłeś niejedno serce. Może wystarczy?

- To nie było zamierzone.

- Wiem. - Ivy poklepała go po ręce. - I zawsze rozstawałeś się bardzo kulturalnie.

- Po prostu jeszcze nie trafiłem na kobietę, dla której zrobiłbym wszystko.

Ale teraz taką spotkałem, pomyślał. To co mnie powstrzymuje? Strach, że ona złamię mi serce?

Spojrzenie Ivy świadczyło, że go rozumie, że pamięta małego chłopca, któremu zawałił się świat, kiedy stracił matkę. Lecz z tego spojrzenia wyczytał również, że pora znaleźć w sobie odwagę i zerwać z dotychczasowym trybem życia: ciężka praca, intensywne przyjemności. Że pora usunąć tarczę ochronną wzniesioną wokół serca. I że Ivy wie, kto jest właściwą kobietą dla niego.

Czuł, że musi się bronić.

- Ty miałaś tylko jednego męża - przypomniał. - Ja jestem z tej samej gliny. Jeśli daję wszystko, to tylko raz. Wydaje mi się, że jeśli zaufanie, które jest do tego konieczne, zostanie nadwerężone, już nie będę w stanie go odbudować. Nigdy w tym samym stopniu. Więc ten jeden raz musi być bez pudła.

Oczy Ivy wypełniły się łzami. Czy wspomina miłość swojego życia, mężczyznę, który odszedł, kiedy on, Zac, był zbyt mały, by go zapamiętać?

- Nic nie jest idealne. Nigdy - rzekła Ivy. - W jakimś momencie musisz zaryzykować i uwierzyć, że będzie dobrze. Mam nadzieję, że będziesz miał tyle samo szczęścia, co ja miałam. Ale nie zwlekaj za długo.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu.

- Chcę zobaczyć, jak czekasz przy ołtarzu na narzeczoną. Chcę rzucać na was konfetti, wypić za dużo szampana i pod koniec przyjęcia weselnego być na niezłym rauszu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego takim wzrokiem, że wzruszenie ścisnęło mu gardło.

- Chcę wiedzieć, że zamieszkas w tym domu, że w ogrodzie będą się bawiły dzieci. Że psy będą na łapach nanosić tu piasek i że o ścianę starej szopy na łodzi zno-

wu będą oparte deski.

Zac zamknął oczy. Wyobraził sobie tę scenę.

Istny raj, pomyślał.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Im więcej czasu spędzał z Summer, tym jaśniej i wyraźniej widział ich wspólną idealną przyszłość.

- Jak ci się wydaje - zapytał niby mimochodem, kiedy pewnego popołudnia, korzystając z chwili spokoju, sprawdzali sprzęt, leki i środki opatrunkowe, które zabierali w każdą akcję - zawsze będziesz mieszkała na jachcie?

- Och nie! Nie miałam pojęcia, że wytrzymam aż tak długo. - Odwróciła się. - Masz dość rurek tracheotomijnych z mankietem rozmiar osiem?

- Trzy. To chyba wystarczy?

- Tak. Sprawdź, że mamy też maski krtaniowe LMA rozmiar trzy, cztery i pięć, dobrze?

- Oczywiście. - Sprawdził rozmiary na opakowaniach. - Więc jak długo jeszcze zamierzasz tam mieszkać?

- Aż zgromadzę środki na wkład własny wymagany przy zaciąganiu kredytu. - Sprawdziła, czy działa lampka laryngoskopu, i odłożyła go na miejsce. - Po przyjeździe z Hamilton chciałam do spółki z kimś wynająć mieszkanie, ale wtedy dowiedziałam się o tym jachcie i wyszło o wiele taniej. Nie spodziewałam się jednak, że ceny domów raptownie pójdą w górę. Zamiast zbliżyć się do celu, coraz bardziej się od niego oddalam. Okazuje się, że życie na jachcie sporo kosztuje.

- Nawet jeśli płacisz mniej niż za mieszkanie?

- Tak. Trochę się rozpaskudziłam. Dzielnice nadmorskie zawsze są najdroższe, a ja nie wyobrażam sobie mieszkania daleko od plaży.

- Wiem coś o tym. Moi dziadkowie nie mieli pojęcia, jaki robią fantastyczny interes, kiedy około sześćdziesięciu lat temu kupowali stary dom, wymagający kapitalnego remontu.

- To idealny dom.

Zac otworzył torbę ze sprzętem ratowniczym dla dzieci. Sprawdził, czy niczego nie brakuje, i pomodlił się w duchu, aby nie musieli używać żadnego z tych narzędzi i aparatów.

Z ukosa spojrział na Summer siedzącą po turecku na podłodze, uważnie przeglądającą torbę z najważniejszym sprzętem do ratowania życia. Jej słowa wciąż brzmiały mu w uszach.

Dom, który pewnego dnia odziedziczy, jest według niej idealny. Tak jak wizja życia, jaką Ivy przed nim roztoczyła.

Zawsze kochał ten dom, a od czasu, kiedy spędzał w nim noce z Summer i Flintem, pokochał go jeszcze bardziej. Bładym świtem mogli w trójkę iść na plażę, biegać albo pływać. Co za wspaniały początek dnia!

Tak samo jest z pracą. Też jest idealna, spełnia wszystkie jego oczekiwania, ale dzięki Summer daje mu znacznie więcej satysfakcji, niż się spodziewał. Za każdym razem, kiedy na ratunkowym pojawia się zespół ratowników w pomarańczowych



kombinezonach pogotowia z nowym pacjentem, serce bije mu szybciej. A dni takie jak dzisiaj, kiedy pracują ramię w ramię w bazie, są najlepsze.

Ostatnio coraz częściej zastanawiał się nad ostrzeżeniem Ivy, aby zbyt długo nie zwlekał z decyzją.

Tymczasem on jak gdyby dał się nieść fali. Cieszył się każdym dniem i nie wybiegał myślą naprzód. Wierzył, że idylla będzie trwała tak długo, jak oboje z Summer tego pragną. Wierzył, że bezpieczniej jest stopniowo dawać z siebie coraz więcej, bo w ten sposób buduje się i umacnia więź, może już na całe życie.

Był w tej idylli jednak pewien szkopuł. Podejrzewał, że Summer czuje to samo co on, lecz pewności nie miał, i nie będzie miał, dopóki nie usłyszy tego od niej. Może ona czeka, aż ja powiem to pierwszy, pomyślał.

Teraz zrozumiał coś jeszcze, co słusznie wytknęła mu Ivy. Przyganiał kocioł garnkowi. Chyba rzeczywiście są z Summer bardziej do siebie podobni, niż mu się wydaje. Posiadają podobne kwalifikacje zawodowe, pracują z równym poświęceniem i zaangażowaniem, dla relaksu uprawiają takie same sporty i jeżdżą takimi samymi motocyklami.

Może niezależność Summer wynika z silnego instynktu samoobrony? Może potrzeba mocnego wstrząsu, aby usunęła bariery chroniące jej serce?

To, co wspólnie odnaleźli, jest niezwykle, prawda? Niemożliwe, aby tylko on to czuł.

Sygnał z obu pagerów przerwał ciszę. Kilka minut później siedzieli na swoich miejscach w śmigłowcu lecącym w kierunku zachodnim.

- Plaża Piha - potwierdził Monty. - Przewidywany czas lądowania dziesięć minut.
- Znam to miejsce - odezwała się Summer. - Zdarzały się tam upadki ze skał, utonięcia, ale żeby kogoś zaatakował rekin?
- Mamy towarzystwo - zauważył Monty. - Zostaniecie gwiazdami wieczornych wiadomości.

Zac spojrzał w dół. Rozpoznawał charakterystyczne punkty orientacyjne takie jak Lion Rock, skała w kształcie głowy lwa. Plaża Piha, położona czterdzieści kilometrów na zachód od Auckland, to raj dla surferów z całego kraju.

- Jako dzieciak często tu przyjeżdżałem z deską - rzekł do Summer. - Kiedy skończyłem siedemnaście lat i dostałem pierwszy samochód, wybrałem starą furgonetkę. Moi kumple byli uszczęśliwieni. Ładowaliśmy na nią deski i pianki, wyruszaliśmy przed świtem, a wracaliśmy długo po zmroku, spaleni słońcem, wykończeni. Zawsze czekała na nas babcia z furą jedzenia. Nic dziwnego, że w szkole byłem bardzo popularny.

Spojrzenie, jakim obrzuciła go Summer, mówiło, że zna o wiele więcej powodów tej popularności. Czułość w jej oczach poruszyła jakąś strunę w jego sercu, a uśmiech podziałał jak nieznaną balsam na jego duszę.

Miłość. Tak, ten balsam właśnie tak się nazywa.

Teraz już wiedział, że Summer naprawdę czuje to samo co on. Nawet był tego pewny. Nigdy nikogo nie darzył tak silnym uczuciem. I nigdy nie obdarzy. Najwyższy czas postarać się, aby tego nie utracić.

Dla dobra ich obojga musi zebrać się na odwagę i sforsować bariery, jakimi oboje się otoczyli. Czas zacząć kierować się głosem serca.

Przy pierwszej okazji, jeszcze dziś wieczorem, wyzna jej, co mu serce dyktuje. Może nawet poprosi, aby się do niego wprowadziła? Wyszła za niego...

Zaraz! Skąd taki pomysł? Czyste wariactwo. Chociaż nie, to jest właśnie to, czego pragnie.

Śmigłowiec zbliżał się do plaży. Wyraźnie było widać zbiegowisko ludzi i ratowników w czerwono-żółtych kombinezonach. Nikt nie pływał ani nie surfował. Minie trochę czasu, zanim ta popularna plaża na nowo stanie się bezpieczna, chociaż u wybrzeży Nowej Zelandii rekiny pojawiają się niezwykle rzadko.

Wylądowali na twardym piasku tuż przy linii wody. Jeden z ratowników wybiegł im naprzeciw.

- Założyliśmy opatrunek uciskowy, ale mężczyzna stracił dużo krwi. Nogę ma strasznie poharataną... Mam nadzieję, że amputacja nie będzie konieczna.

- Kontaktuje?

- Do brzegu dotarł o własnych siłach. Cały czas krzyczał, aby sprowadzono pomoc. Na brzeg wyciągnęliśmy go już na wpół przytomnego. Założyliśmy mu maskę tlenową, okryliśmy kocem termicznym. Jest świadomy. Bardzo cierpi.

Grupka gapiów - wśród nich szczupły chłopiec trzymający deskę surfingową z wyraźnymi śladami zębów drapieżnika i odgryzionym końcem - rozstała się, robiąc im przejście. Summer uklękła i zaczęła wyjmować z torby sprzęt, jaki im będzie potrzebny: aparat do mierzenia ciśnienia, zestaw do podłączenia kroplówki. Potem ujęła mężczyznę za przegub.

Zac przykucnął przy głowie poszkodowanego.

- Puls niewyczuwalny - zameldowała.

Mężczyzna wyglądał na około pięćdziesiąt lat. Był śmiertelnie blady, lecz oddychał samodzielnie. Zac dotknął żyły na szyi. Tu puls był słabo wyczuwalny. Krew najwyraźniej nie dopływała do dłoni, co świadczyło o niebezpiecznie niskim ciśnieniu. Wstrząs hipowolemiczny to stan zagrożenia życia. Zac kątem oka zobaczył, jak Summer przygotowuje kroplówkę.

Lekko trącił mężczyznę w ramię.

- Proszę otworzyć oczy i spojrzeć na mnie. Może pan?

Reakcja na głos to oznaka, że pacjent jest przytomny. Ku ogromnej uldze Zaca mężczyzna uniósł powieki i jęknął.

Zac spojrzał na tłumek gapiów i zapytał:

- Czy ktoś zna tego mężczyznę?

Wszyscy chórem potwierdzili.

- To Jon. Szef tutejszych ratowników

- Jon Pearson - krzyknął ktoś z tyłu. - Pięćdziesiąt dwa lata. Mieszka niedaleko.

Pearson? Zac posłał zdumione spojrzenie Summer.

Żałował, że gdy miał okazję, nie wypytał jej o pochodzenie ani o rodzinę. W tej chwili takie dane bardzo by mu się przydały.

Przypomniał sobie jednak strzępy informacji. Jej rodzice byli hippisami. Została poczęta na plaży po zawodach surfingowych. Nie ma rodzeństwa. Matka zmarła, kiedy Summer miała siedemnaście lat, a ojca już wtedy z nimi nie było. „Zabrał się i zniknął” znacznie wcześniej. Rodzice nie byli „wzorem do naśladowania”. Co miała na myśli, kiedy tak powiedziała? Boże, pomyślał z przerażeniem, czy dochodziło tam

do przemocy? Czy w dzieciństwie doświadczyła takiego samego lęku jak on?

Ważniejsza jednak w tej chwili była odpowiedź na pytanie, czy ranny jest jej ojcem. Prawdopodobieństwo, że tak, było bardzo duże. Kilka faktów pasowało do takiego scenariusza. Na przykład to, że jest surferem.

Jak ona się trzyma? Widzi ojca po raz pierwszy od wielu lat, musi ratować mu życie... Dla ratownika walka o życie kogoś bliskiego to najgorsze wyzwanie. A jeszcze trudniejsze, jeśli stosunki między nimi nie układały się najlepiej, jeśli pozostały urazy...

Summer robiła wrażenie opanowanej. Założyła Jonowi opaskę uciskową na rękę i zdezynfekowała miejsce, gdzie zamierzała włożyć wenflon do żyły.

- Uwaga... po wszystkim. - Wenflon z podłączonym przewodem do kroplówki trafił na miejsce. Summer rozwiązała opaskę, podniosła głowę i wtedy ich spojrzenia się spotkały.

Zac starał się przekazać jej bez słów, że rozumie. Że jest z nią. Że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby jej pomóc.

Da radę. Na pewno. Musi.

Chociaż w pierwszej chwili, kiedy spojrzała na twarz rannego, doznała szoku. Oczywiście, że natychmiast go rozpoznała, mimo że minęło piętnaście lat i że się postarzał. Na jedno mgnienie zamarła, osaczyły ją i sparaliżowały wspomnienia nieprawdopodobnej traumy wywołanej jego odejściem.

Szybko jednak ochłonęła. W tej chwili musi stanąć na wysokości zadania, więc musi odpędzić od siebie tamte wspomnienia, przestać myśleć o tym, że Jon jest jedynym żyjącym członkiem jej rodziny. Zdystansować się, traktować go jak każdego pacjenta. Jak mężczyznę, który doznał wstrząsu hipowolemicznego, któremu natychmiast trzeba podać kroplówkę, może nawet dwie. Musi skoncentrować się na kolejnych czynnościach.

- Nie podoba mi się ta plama na opatrunku uciskowym - odezwała się do Zaca. - On się wykrwawia.

Zac kiwnął głową.

- Obejrzyj ranę - mruknął. Wciąż klęczał przy głowie Jona. - Jon? Otwórz oczy...

- Boli - jęknął Jon. - Moja noga...

- Zaraz dam ci środek przeciwbólowy - powiedział.

Rana wyglądała strasznie. Przez poszarpane mięśnie przeświecała biała kość. Z przeciętej arterii sączyła się krew. Summer dwoma palcami w sterylnej rękawiczce chwyciła naczynie i mocno ścisnęła.

Jon jęknął i zaklął. Summer musiała na ułamek sekundy zamknąć oczy. Krzyk bólu przeszył jej serce.

To pacjent jak każdy inny, powtarzała sobie w myśli. Nie mój ojciec. Od piętnastu lat nie jest moim ojcem. I czasami trzeba zadać ból, aby ratować życie.

Otworzyła oczy, podniosła głowę i napotkała spojrzenie Zaca, który przygotowywał zastrzyk przeciwbólowy. Znowu patrzył na nią tak samo jak poprzednim razem. Znowu mówił bez słów, że gdy usłyszał nazwisko Pearson, skojarzył, kim jest dla niej Jon, i zdaje sobie sprawę, jak jest jej trudno. I że z całego serca pragnie pomóc.

Zac nie zna jej historii, a jednak jest gotowy wziąć jej stronę i chronić ją przed

kimś, kto może jej zagrażać.

- Przecięta arteria udowa - zameldowała. - Staram się ją ścisnąć.

- Niewykluczone, że konieczne będzie założenie klamry. Poczekajmy. Niech zadziała środek znieczulający.

Racja. Trzeba go znokautować. Ból, jaki mu zadaję, go otrzeźwił i pobudził. Jeszcze sekunda, a się zorientuje, kim jestem.

- Summer? - dobiegł ją szept pełen zdumienia i niedowierzania. Jon szarpnął za maskę tlenową, jak gdyby chciał ją ściągnąć, aby go wyraźniej słyszała. - To... ty?

- Zostaw, zostaw. - Ratownik klęczący przy jego głowie poprawił maskę.

Drugi ratownik, który trzymał pojemnik z kroplówką, ukląkł i dotknął jego reki.

- Nie ruszaj ręką, Jon, bo przewód wypadnie.

W tym czasie Zac zrobił zastrzyk. Jon uspokoił się, zamknął oczy. Jedno spojrzenie na Zaca wystarczyło, aby Summer wiedziała, że jest zadowolony, że wszystko idzie jak trzeba i mogą zająć się zatamowaniem krwotoku.

Założyli zacisk, następnie przykryli ranę sterylnym opatrunkiem i zabandażowali nogę.

W ciągu kilku minut rannego ułożono na noszach i przeniesiono do śmigłowca.

- Czy jest tutaj ktoś z rodziny, albo bliskich przyjaciół? - zapytał Zac.

Summer spuściła wzrok. Na nikogo nie chciała patrzeć. Ile osób słyszało, jak wyszeptał jej imię? To samo, które ma wyszyte na kombinezonie, na tyle rzadkie, by zapamiętać, że tak się nazywa córka z poprzedniego związku.

Pytanie o krewnych było rutyną, na wypadek gdyby ktoś chciał towarzyszyć poszkodowanemu w drodze do szpitala i niewykluczone, że spędzić ostatnie chwile razem.

- Ja - odezwał się chudy chłopiec kurczowo trzymający zniszczoną deskę surfin-gową. - To mój ojciec. Mam na imię Dylan.

Tym razem nie udało jej się umknąć przed spojrzeniem Zaca. Zobaczyła, że jest wstrząśnięty, chociaż bardzo się stara tego nie okazać. Sądzi, że wiedziała o istnieniu brata przyrodniego? O Boże! Sama była w szoku. Brat? Przyrodni?

Nie mogą zabrać z sobą chłopca, który wygląda na dziesięć, może jedenaście lat. Ktoś dorosły musi mu towarzyszyć.

- Gdzie twoja mama? - To pytanie zabrzmiało ostrzej, niż zamierzała.

- Nie mam mamy.

- Umarła - odezwał się ktoś stojący tuż za Summer. - Ze dwa lata temu.

- Jesteśmy tylko we dwóch. Tata i ja.

Chłopiec miał niebieskie oczy, teraz pociemniałe z przerażenia, przez co sprawiał wrażenie starszego i dojrzałego. Summer sama straciła matkę, więc wiedziała, jak to jest, lecz w tej chwili nie mogła sobie pozwolić na uzalanie się nad dzieckiem.

Jeśli dopuści go do serca, uruchomi lawinę wspomnień związanych z ojcem, na nowo obudzi demony przeszłości, traumę, którą, jak sądziła, zostawiła za sobą.

Jak to możliwe, że nie czuje żadnej więzi z Dylanem? Mały nawet wygląda jak ona. Niewysoki, chudy, ze spłowiałymi od słońca jasnymi włosami, jeszcze mokrymi i sterczącymi jak jej włosy.

Niespodziewanie znalazła się w sytuacji, w której uczucia osobiste uniemożliwiały

jej sprawne działanie. Na szczęście był z nią Zac, który wziął sprawy w swoje ręce.

Dotknął ramienia Dylana i zapytał:

- Chcesz się z nami zabrać? Zaopiekujemy się tobą.

Dylan kiwnął głową, potem oddał zniszczoną deskę jednemu z ratowników.

Reporterzy, którzy do tej pory filmowali wszystko z pewnej odległości, podeszli bliżej. Zaraz zaczną wypytywać świadków. Zdjęcia tej deski najprawdopodobniej staną się hitem internetu. W szpitalu będą na nich czekali dziennikarze, chcący zdobyć wywiad z kimś z pogotowia lotniczego.

Może Monty weźmie to na siebie albo Graham kierujący akcją z bazy? Summer marzyła, aby ten koszmar się skończył. Tylko co zrobić z chłopcem?

To na niej spoczywa odpowiedzialność za niego, czy sobie tego życzy, czy nie. Zac na pewno zechce o tym z nią porozmawiać, i nie tylko o tym. Demony przeszłości powrócą. Ale on ma prawo je poznać.

Kilka minut później Dylan siedział w kabinie śmigłowca w fotelu bok Monty'ego. Summer i Zac czuwali przy noszach umieszczonych z tyłu.

Wystartowali. Wracali do świata, który Summer знаła i kochała.

Lecz już nic nie będzie takie samo.

Tym światem zachwiał potężny wstrząs i w tej chwili trudno przewidzieć i określić straty, jakie wyrządził.

Nawet Zac jest jakiś inny. Może tylko jej się wydaje, ale opiekuje się Jonem z wyjątkową troskliwością. Nie trzeba mu przypominać o regularnym sprawdzaniu ciśnienia krwi i saturacji tlenem. I ciągle się martwi, że pacjent cierpi. W końcu nie wytrzymała i burknęła:

- Poziom bólu spadł do trzech w skali do dziesięciu. Za pięć minut wylądujemy. Nie potrzebuje kolejnej dawki środków przeciwbólowych.

Mina Zaca świadczyła, że jego zdaniem pacjent ma prawo sam o tym zdecydować. Czyżby chciał mnie pouczyć, że lekarz i ratownik nie może się kierować względami osobistymi?

- Bardzo cierpisz, Jon? - zapytał.

- Mniej niż przedtem. - Jon z wyraźnym wysiłkiem uniósł powieki. - Summer?

Łatwo było udać, że jest tak bardzo zaabsorbowana wpisywaniem wyników badań do karty pacjenta, iż nie słyszała, jak ojciec wyszeptał jej imię.

- Gdzie mój chłopak? Kto się nim zaopiekował?

- Siedzi z przodu - odparł Zac. - Leci z nami do szpitala.

- Ale kto opiekuje się nim później? To jeszcze dzieciak...

- Nie martw się - odrzekł Zac. - Dopilnuję, aby miał dobrą opiekę.

Co takiego?

Summer zmarszczyła brwi z niezadowoleniem. Nie to obiecywało tamto spojrzenie na miejscu wypadku. Wtedy zrozumiała, że Zac jest po jej stronie, że będzie jej bronił, a teraz traktuje Jona Pearsona jak ojca swojej dziewczyny, nie jak kogoś, kto stanowi zagrożenie dla jej spokoju ducha. A Dylana, jej niechcianego brata przyrodniego, jak bliskiego członka rodziny.

Jak to o nim świadczy? Czyżby uważał, że można oszukiwać żonę praktycznie przez cały okres małżeństwa? Że można spakować manatki i odejść, kiedy córka przestanie być małym dzieckiem?

*Jesteś już dużą dziewczynką, kurczaczku. Nie ma znaczenia, że tata i mama już nie będą mieszkać razem. Nie będę daleko. Na zawsze zostanę twoim tatą.*

A to miało cholerne znaczenie.

Właśnie skończyła szesnaście lat! Wcale nie była duża. I nie była na tyle dorosła, aby poradzić sobie z huśtawką nastrojów matki.

*Oszust. Oszust i kłamca. Nie wierzę, że zrobisz to mamie. I mnie. Nienawidzę cię... Nie chcę cię widzieć! Już nigdy!*

Jednak zobaczyła. Na pogrzebie matki, niecały rok później. Nie, nie podeszła do niego.

Co by mu powiedziała?

*To twoja wina. Innym może się wydawać, że nie, ale dla mnie to czyste morderstwo...*

Morderstwo przez wepchnięcie ofiary w czarną otchłań rozpaczy.

Powracający echem głos matki stawał się coraz bardziej natrętny. Skoncentrowanie się na wpisywaniu nowych wyników badań do karty nie pomagało.

Ciśnienie krwi: dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt. Znacząca poprawa.

*Nigdy nie ufaj mężczyźnie. Obojętne, jak bardzo go kochasz, nigdy nie jest dość.*

Nasycenie krwi tętniczej tlenem: dziewięćdziesiąt trzy procent. Też lepiej. Szanse Jona wzrastają.

- Będzie potrzebna krew do transfuzji - odezwał się Zac. Czyżby czytał w moich myślach? - Wiesz, jaką ma grupę krwi? To by przyspieszyło procedury.

- Zero. RH plus.

- Naprawdę? To tak jak ja.

Co w tym takiego zaskakującego?

- I jak ja - burknęła. - Trzydzieści osiem procent populacji ma taką.

Arogancki tembr jej głosu zaskoczył ją samą. Odwróciła głowę i spojrzała na ekran aparatu monitorującego pracę serca. Nie tak źle...

Tętno za szybkie, ale przy niedostatecznym nasyceniu krwi tlenem można się było tego spodziewać.

Zac wyraźnie unikał jej wzroku. Nachylił się i sprawdzał opatrunek na nodze Jona. Przestroga matki brzmiała w głowie Summer jak mantra.

Kocham Zaca, myślała. Bardziej, niż mi się wydawało możliwe. I ufam mu.

Mimo wszystko? Czy nie zbyt pochopnie mu uwierzyłam i odrzuciłam przestrogi Kate, aby trzymać się od niego jak najdalej? Podobnie jak mama, która nigdy nie wierzyła plotkom o zdradach ojca?

Weź się w garść, upomniała się w duchu. Nie możesz myśleć o prywatnych sprawach podczas akcji. To kompletny brak profesjonalizmu. Nigdy ci się to nie zdarzało. No, może raz, tamtego pierwszego dnia, kiedy Zac pojawił się na dyżurze.

Dużo wysiłku kosztowało ją wtedy skupienie się na pracy, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuje dzisiaj. Teraźniejszość i przeszłość łączą się, tworząc odurzającą mieszankę.

Wybuchową. Niszczycielską.

Teraz już nic nie będzie takie samo. Łącznie z jej stosunkiem do Zaca?

Może to właśnie jest w tym wszystkim najgorsze?

Monty rozpoczął manewr podejścia do lądowania na dachu szpitala. Ekipa z od-

działu ratunkowego na pewno już czeka, aby odebrać od nich pacjenta. Gdyby to była każda inna akcja, ich rola by się teraz zakończyła.

Summer wiedziała jednak, że tym razem to dopiero początek czegoś nieznanego.

Czegoś, co ponownie może zrujnować jej życie.

Jak da sobie z tym radę?

Wylądowali. Ekipa z oddziału ratunkowego zajęła się Jonem. Summer z dokumentacją stanęła tuż za noszami. Jakaś pielęgniarka zajęła się Dylanem.

Summer wydawało się, że nie będzie w stanie zrobić ani kroku. Nagle tuż obok niej zjawił się Zac.

- Głowa do góry - rzekł. - Damy radę. Ze wszystkim.

Dobrze, że musieli się spieszyć, dobrze, że dookoła było tylu ludzi, bo inaczej wybuchnęłyby płaczem.

Nie miała pojęcia, jak dadzą sobie radę, lecz rozpaczliwie pragnęła uwierzyć w zapewnienie Zaca.

Świadomość, że tym razem nie jest sama ze swoimi problemami, przynosiła jej ulgę.

Dadzą radę.

Razem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zac stał z Dylanem w kącie gabinetu zabiegowego, obejmując go ramieniem, podczas gdy lekarze przeprowadzali wstępną ocenę stanu Jona. Summer stała z drugiej strony chłopca. Nie dotykała go, lecz była blisko. Mógł tylko sobie wyobrazić, jak sprzeczne uczucia nią targają. Widział, że mobilizuje siłę woli, aby sprostać wyzwaniu, zaopiekować się przerażonym dziesięciolatkiem, który okazał się jej bratem.

Patrzył na nią z dumą i podziwem.

- Proszę zbadać grupę krwi i zrobić próbę krzyżową - Rob polecił jednej z pielęgniarek. - Pacjent będzie wymagał transfuzji.

- Grupa krwi zero, Rh plus - odezwał się Zac.

- Dzięki, ale musimy to sprawdzić.

Rob uważniej spojrział na ich trójkę, lecz jeśli cokolwiek go zdziwiło, nie dał tego po sobie poznać. Cała ekipa zachowała najwyższy poziom profesjonalizmu, nikt nie skomentował zbieżności nazwisk Summer i pacjenta.

- Pogryziony przez rekina? No, no, chłopcze, twój tata będzie miał o czym opowiadać.

- Czy... czy on wyzdrowieje? - wybąkał Dylan.

- Zaraz dostanie krew, potem go ustabilizujemy i przewieziemy do sali operacyjnej. Dopiero tam oceniamy, co się da zrobić. Postaraj się nie martwić, zgoda? - Rob posłał chłopcu uśmiech dodający otuchy, lecz szybko, może odrobinę nawet za szybko, odwrócił się do swoich pomocników. - Ortopedia zawiadomiona? - zapytał. - Co z neurochirurgiem? Aha, Summer... - Ruchem głowy odwołał ją na bok.

- Tak?

Chce mnie uprzedzić, że Dylana należy przygotować na najgorsze? Że może stracić ojca? Że ona straci ojca po raz drugi, tym razem na zawsze?

Jej nie powinno to robić różnicy, a jednak robiło. Niespodziewanie odczuła ogromny żal zmieszany z wyrzutami sumienia i... jeszcze czymś. Wstydem?

- Musimy go intubować - rzekł Rob, zniżając głos. - Lepiej zabierzcie stąd tego dzieciaka. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Summer serce zabiło mocno. Nadeszła chwila, kiedy musi zdecydować, jak wiele ujawni kolegom o sobie i swojej przeszłości.

- Jon Pearson to mój ojciec - rzekła na tyle głośno, aby wszyscy słyszeli. - Dylan jest moim bratem przyrodnym, ale... do dzisiaj nie wiedziałam o jego istnieniu.

- Hm... - Rob obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Wszystko w porządku?

Summer obejrzała się na Zaca, cały czas obejmującego chłopca, przerażonego i zrozpaczonego.

- Będzie w porządku - szepnęła.

- Poproszę Mandy, aby znalazła dla was jakiś osobny pokój. Gdybyś chciała wyjść, ona zaopiekuje się chłopcem. Gdybyśmy jeszcze jakoś mogli ci pomóc, daj znać.

Dylan jednak nie chciał nigdzie iść, a na Summer patrzył wrogo.



- Chcę zostać z tatą - upierał się. - Nigdzie z tobą nie pójde. Wszystko o tobie wiem. Byłaś dla taty wstrętna.

Summer oniemiała. Ona była wstrętna?

- Ja o tobie nie wiedziałam.

- Jakbyś z tatą rozmawiała, kiedy chciał, tobyś wiedziała.

Summer starała się odpędzić wspomnienia impulsywnych zachowań, z których nie była dumna. Podarte listy. Paczki zwrócone do nadawcy. Twarz ojca, kiedy na pogrzebie matki ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami i odeszła. Miała się czego wstydzić.

- Ciebie on nie obchodzi - mówił Dylan. - Dla ciebie może umrzeć. Ja też ciebie nie obchodzę.

- Nieprawda - obruszyła się.

Żarliwość tej reakcji zaskoczyła ją samą. Bo to jest nieprawda, chociaż jeszcze nie wie, jak wiele Dylan dla niej znaczy. Pogubiła się we własnych uczuciach. Jakaś część niej buntuje się przeciwko temu, co się stało.

- On nie umrze - spokojnym tonem zapewnił Zac. - Nie wiemy tylko, czy lekarzom uda się uratować mu nogę i minie jeszcze trochę czasu, zanim się tego dowiemy. Nie możemy jednak tu zostać, bo przeszkadzamy lekarzom w pracy, i dlatego prosili, żebyśmy poczekali gdzieś indziej.

Wyszli na korytarz.

- O... właśnie tutaj. Zobacz, jest telewizor i odtwarzacz DVD, i automat z mnóstwem jedzenia.

- Zostaniesz ze mną?

- Jasne.

Uśmiech Zaca był tak samo pełen otuchy jak opanowany ton, jakim zwracał się do chłopca.

- To ona już nie musi, prawda?

- No, nie do końca.

Weszli do pokoju, Zac zamknął drzwi.

- Czemu?

- Bo to twoja starsza siostra.

Dylan prychnął z pogardą. Summer poczuła, jak narasta w niej wewnętrzny opór. Co będzie, jeśli ten dzieciak nie zechce mieć z nią nic wspólnego? Może ona też nie chce mieć z nim nic wspólnego?

- Poza tym my - ciągnął Zac - my jesteśmy razem.

- Jest twoją dziewczyną?

- Uhm... - Zac poszukał wzrokiem Summer.

Poczuła, że pod wpływem jego spojrzenia napięcie ją opuszcza. Owszem, toczyła wewnętrzną walkę, lecz nie jest sama. Gdyby mogła wybierać, kogo chce teraz mieć przy sobie, wybrałaby właśnie tego mężczyznę.

Dylan patrzył to na Zaca, to na Summer. W pewnej chwili jeszcze raz spojrział na Zaca, jak gdyby odwoływał się do męskiej solidarności, potem zrezygnowany wzruszył ramionami i burknął:

- Niech będzie.

Godzinę później dotarła do nich wiadomość, że Jona zabrano na blok operacyjny. Mijały kolejne godziny. Zespół chirurgów, specjalistów różnych dziedzin, miał przed sobą ogromne zadanie. Jeśli chcieli uratować nogę, musieli połączyć zerwane nerwy, naczynia krwionośne, ścięgna.

Odkąd ustalili, w jakim składzie będą czekali na wynik operacji, Dylan ani razu się nie odezwał. Zac i Summer również siedzieli w milczeniu, oglądając kreskówki, które chłopak wybrał dla zabicia czasu.

Przy nim nie mogli swobodnie rozmawiać, mogli tylko wymieniać spojrzenia. Nawet sprawy praktyczne, jak u kogo Dylan zamieszka podczas pobytu ojca w szpitalu, musiały poczekać na wynik operacji.

Dziesięcioletek chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z narastającego napięcia między Zackiem a Summer. Odciął się od opiekunów, pozornie pochłonięty niewymagającymi myślenia filmikami, aż w końcu zwinął się w kłębek na kanapie i zasnął.

Chwilę później do pokoju zajrzała Mandy.

- Padł, biedaczek.

- Jakież nowe wieści z góry?

- Na razie żadnych. Był kryzys, ranny stracił dużo krwi, ale sytuacja już jest opłaczona i neurochirurdzy zabrali się do roboty. - Mandy zdjęła koc z oparcia kanapy i przykryła gołe nogi Dylana. - Może chcecie odpocząć? Zostanę tutaj. Nawet kiedy jego ojciec już będzie na oddziale pooperacyjnym, minie godzina albo dwie, zanim się wybudzi i pozwolą wam go zobaczyć.

Zac wstał.

- Dobry pomysł. Summer, chodź, napijemy się kawy.

Wyglądała na wykończoną, lecz wiedział, że bardziej niż odpoczynku i snu potrzebowała rozmowy. Pytanie tylko, jak wiele jest gotowa mu opowiedzieć?

Jak blisko dopuści go do siebie?

Do jakiego stopnia mu ufa?

Nie mógł zapytać jej wprost. Wiedział, że Summer strzeże swojej prywatności. Oczywiście mógłby uzyskać odpowiedzi, gdyby zaczął zadawać jej proste pytania, lecz nie chciał tego. Odpowiedzi nadal będą ostrożne, a kwestia zaufania pozostanie otwarta. Istotne, aby Summer sama, bez pytań, zdecydowała się opowiedzieć mu o sobie.

Zaufanie jest jak miłość, prawda? Jeśli nie jest ofiarowane z własnej nieprzymuszonej woli, jeśli musisz o nie prosić, pewnie lepiej dać sobie spokój.

Niestety nic nie wskazywało na to, aby Summer była gotowa obdarzyć go zaufaniem. Siedzieli w bufecie, popijając ciekawą kawę, pogrążeni w milczeniu tak samo jak w towarzystwie Dylana. W milczeniu pełnym napięcia, bolesnym dla Zaca. Pragnął pomóc, ale nie chciał pchać się z butami tam, gdzie go nie chcą.

Zbliżał się zmierzch pięknego dnia. Jakże milej byłoby siedzieć na plaży Takapuna i podziwiać zachód słońca nad Rangitoto. Właśnie na tamtej plaży po raz pierwszy zawiązała się między nim i Summer nić porozumienia i dlatego tam na pewno byłoby im znacznie łatwiej rozmawiać.

Pomijając wszelkie inne powody, Summer potrzebowała chwili spokoju po traumatycznych wydarzeniach. Odzyskałaby równowagę ducha, przekonałaby się, że jej życie nie zostało wywrócone do góry nogami. Oczywiście nie mogli jechać na plażę,

ale...

- Pojedźmy do bazy - zaproponował.

Summer gwałtownie pokręciła głową.

- Nie mogę się stąd ruszyć. Jeszcze nie.

Zac zdążył jednak zauważyć, jak jej spojrzenie co rusz wędruje w stronę okna. Pokusa wyrwania się stąd choć na krótko była bardzo silna.

- Dylan zostanie pod dobrą opieką. Zresztą pewnie przez kilka godzin będzie spał. Nie musimy się zasiadywać, ale moglibyśmy się przebrać i zabrać motory. W ten sposób później, kiedy wszystko się wyklaruje, będziemy mogli jechać prosto do domu.

Summer była w rozterce.

- Masz rację - przyznała - ale jedź sam. Ja zostanę. Na wszelki wypadek...

- Jestem przekonany, że twój ojciec nie umrze. - Zac przybrał łagodny ton. - Wrócimy, zanim się wybudzi z narkozy i będziesz mogła zaprowadzić do niego Dylana. Jeśli oczywiście zechcesz - dodał, widząc strach w jej oczach. - To zależy tylko od ciebie.

- Nie chcę. Powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć. On... Ja... - Głos jej się załamał. Spuściła głowę. Walczyła ze łzami.

Zacowi serce się ścisnęło z bólu, kiedy na nią patrzył. Silna, wykształcona i niezwykle niezależna kobieta w jednej chwili zmieniła się w zagubioną dziewczynę, jaką była kiedyś. Dziewczynę ciężko skrzywdzoną.

O Boże, pomyślał nagle. Czyżby jej ojciec dopuścił się wobec niej przemocy? Strzępki wspomnień niczym slajdy przemknęły mu przed oczami. Pięść, przed którą nie mógł się uchylić. Przerażenie w oczach matki. Krew. Ból... Poczł ucisk w żołądku. Ogarnęła go wściekłość. Chcąc się przed nią bronić, wstał i wyciągnął rękę do Summer.

- Nie musisz się z nim widzieć - stwierdził. - I nigdzie nie pójdziesz sama.

Ku jego niewysłowionej uldze i radości Summer chwyciła podaną dłoń, podniosła się, pozwoliła się objąć i przytulić. Trzymał ją mocno w ramionach, oparł policzek o czubek jej głowy. Ludzie im się przyglądali, lecz ich ignorował. Najważniejsza była Summer.

- Chodźmy stąd - szepnął. - Na krótko.

Summer wpadła na pomysł, aby sprawdzili, czy jest jakaś wolna karetka, która mogłaby podrzucić ich do bazy pogotowia. Udało się.

Zdjęli kombinezony, przebrali się w zwykłe ubrania. Dopiero wtedy poczuli, że akcja na plaży Piha się zakończyła. Potem wsiedli na motory i wrócili do szpitala. Jazda przez miasto ulubionym środkiem transportu dającym poczucie swobody i wolności pozwoliła im się odprężyć.

Gdy dotarli do szpitala, przeszli się po parku otaczającym budynki. Spacer za ręce wśród potężnych starych drzew i orzeźwiająca wieczorna bryza ukoili nerwy Summer.

I właśnie kiedy Zac pomyślał, że życie jest jednak piękne, Summer mocniej ścisnęła jego dłoń i zapytała:

- Nie znałeś swojego ojca, prawda?

- Nie. Mama nigdy nie ujawniła jego imienia. Jedyne mężczyzna, jaki mógłby go

zastąpić, pojawił się w naszym życiu, kiedy miałem mniej więcej cztery lata... Nie był dla mnie ojcem.

Mógłby ujawnić znacznie więcej, lecz coś go powstrzymywało. Czy podzielenie się doświadczeniami, o których nigdy nikomu nie mówił, będzie świadczyło o tym, jak bardzo ufa Summer? Jak bardzo chce, aby ona mu zaufała?

Summer jakby nie zauważyła jego wahania. Jej myśli biegły własnym torem, coraz bardziej pogrążała się we wspomnieniach.

- Mój ojciec był najlepszym tatą na świecie. - Gdy to mówiła, w jej głosie zabrzmiał łagodniejszy ton. - Uwielbiałam go. Wszyscy go uwielbiali. Uczył nas, dzieciaki, pływania i surfowania. Był szefem ratowników i należał do ochotniczej straży pożarnej. Kiedy ktoś czegoś potrzebował, biegł do niego.

Zac odetchnął z ulgą. W rodzinie Summer nie było przemocy. W takim razie co się takiego wydarzyło, że zburzyło te zdawałoby się idealne relacje, które powinny pozostać silne przez całe życie?

- Mieszkaliście na prowincji?

- Na plaży. To była mała społeczność. Nigdy nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale kiedy słońce świeciło i fale były wysokie, to przestawało się liczyć. Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Tata prowadził swoją szkołkę surfingową, warsztat i wypożyczalnię desek, mama lepiała i wypalała garnki, które potem malowała i sprzedawała turystom. Do szkoły miałam daleko i musiałam dojeżdżać autobusem, ale to też nie miało znaczenia. Jechaliśmy po porannych ćwiczeniach z deską, z włosami sztywnymi od soli z wody morskiej, i wiedzieliśmy, że po powrocie znowu będzie czas popływać.

Zamilkła na chwilę.

- Założę się, że życie Dylana wygląda identycznie. Kiedy go dzisiaj zobaczyłam, przypominał moich kolegów z dzieciństwa. I mnie samą. Gdybym nie była tak skoncentrowana na odpędzaniu od siebie myśli, kogo ratujemy, zgadłabym, kim jest, jeszcze zanim się odezwał.

- To musiało być najtrudniejsze. Jestem pełen podziwu dla ciebie. Trudno uwierzyć, jak świetnie sobie radziłaś

- Pomogłeś mi - szepnęła jakby zawstydzona. - Bardzo. Dzięki.

Zwolnili kroku, w końcu przystanęli.

- Beze mnie też dałabyś radę, ale cieszę się, że tam byłem. I cieszę się, że teraz też jestem przy tobie.

Summer przytuliła się do niego, lecz po chwili wyprostowała i odsunęła.

- Jeszcze nie koniec, prawda? Nie mam pojęcia, co robić. W głowie mam mętlik. Przez tyle lat nienawidziłam ojca. Chcę nienawidzić Dylana, ale on jest tylko dzieckiem. Mam wrażenie, że to on jest przyczyną całego dramatu, chociaż to nieprawda. To nie jego wina i... nawet jest trochę do mnie podobny.

Zac uśmiechnął się.

- Jest. Wygląda na świetnego chłopaka. - Westchnął. - Po tym, co od ciebie usłyszałem, żałuję, że się wtedy nie spotkaliśmy. Chociaż kto wie? - Urwał, uniósł brwi. - Może pamiętasz furgonetkę pełną chłopaków z deskami?

Summer roześmiała się.

- Takich furgonetek było mnóstwo. Ale może ty pamiętasz dziewczynkę z różową deską? Tata zrobił ją dla mnie na trzynaste urodziny.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Oczy błyszczały od powstrzymywanych łez.

- Brakuje mi go - wyznała drżącym głosem. - Zawsze mi brakowało...

Usiedli na trawie oświetlonej ostatnimi promieniami słońca. Zac czekał, aż Summer się odezwie, lecz gdy milczenie się przedłużało, uznał, że teraz może już zapytać.

- Co się stało?

Summer zerwała stokrotkę i zaczęła skubać płatki.

- Żyliśmy od jednych zawodów do drugich. W dzień było mnóstwo emocji, wieczorami impreza i grillowanie. Wszyscy się znali i wspólne pikniki były świetne. - Kolejny płatek. - Była tam jedna kobieta, Elsie. Często przyjeżdżała, kiedy byłem dzieckiem. Mama mówiła, że to dawna znajoma taty, ale dziwnie ją traktowała. Kiedy miałam trzynaście lat, to wtedy dostałam tę różową deskę, obity mi się o uszy plotki, że tatę i Elsie coś łączy.

- Aha - mruknął Zac. Domyślał się, jakie będzie zakończenie tej historii.

- Zapytałam tatę, ale on zaprzeczył. Zapytałam mamę, też zaprzeczyła. Rozgniewała się i zabroniła mi o tym mówić. Tata ożenił się z nią. On kocha nas. Jest nasz. Na zawsze. Mama była bardzo emocjonalna. Kiedy się cieszyła, wpadała w euforię, ale lada drobiazg mógł ją wprowadzić w rozpacz. Nie odważyłam się więcej poruszyć tego tematu.

Kolejne płatki stokrotki spadły na trawę. Żółty środek był już w połowie огоłoco-ny.

- I nagle pewnego dnia, tuż po moich szesnastych urodzinach, tata powiedział mi, że musi odejść. Musi nas opuścić, żeby być z Elsie. Że żył w kłamstwie, a życie jest za krótkie, aby spędzić je w taki sposób. Uważał, że jestem już na tyle dorosła, aby zrozumieć. Ja natomiast zrozumiałam tylko tyle, że latami nas oszukiwał i okłamywał, nas, czyli dwie kobiety, które kochają go najbardziej na świecie. Powiedziałam, że nie chcę go już nigdy widzieć.

Summer szarpała pozostałe płatki stokrotki.

- Mama była zdruzgotana. Nie jadła. Ciągle płakała. Zmusiłam ją, aby poszła do lekarza. Dostała leki, ale nie przynosiły żadnych rezultatów. Dostała więc silniejsze leki, mnóstwo pastylek. Wystarczyło. Połknęła garść, a kiedy jednego dnia wróciłam ze szkoły, znalazłam ją nieprzytomną na podłodze. Nie udało się jej uratować.

Zac westchnął i ujął rękę Summer.

- Mój Boże.

- Mama zapadła w śpiączkę. - Łzy popłynęły Summer po policzkach. - Kilka dni później lekarze odłączyli ją od aparatury. - Otarła twarz dłonią. - Ojciec miał chęć zjawić się na pogrzebie, ale jeśli o mnie chodzi, to on był winny śmierci mamy. Odmówiłam rozmowy z nim. Nawet na niego nie spojrzałam. - Załkała. - Do dzisiaj... Dzisiaj musiałam. Pomyślałam, że umrze i... uświadomiłam sobie, że go kocham. Kiedy Dylan powiedział, że byłem dla taty wstrętna, dotarło do mnie, że zachowywałam się podle. Ojciec starał się utrzymać ze mną kontakt. Pisał, dzwonił, przysyłał prezenty. Listy darłam, telefonów nie odbierałam, nawet zablokowałam jego numer, prezenty odsyłałam. Kiedy mama umarła, obwiniałam go za jej śmierć, mimo że wiedziałam, że to niesprawiedliwe. Nie jestem taka miła, jak się wdaje, prawda?

Podniosła głowę. Ból na jej twarzy rozdzierał mu serce. Nic dziwnego, że tak łatwo dała wiarę oskarżeniom Shelley pod jego adresem. A jednak, kiedy zaprzeczył, uwierzyła mu na słowo. Okazała mu zaufanie, opowiedziała historię swojego życia.

Musi ją objąć i przytulić.

- Jesteś najmilszą osobą, jaką znam - rzekł łagodnym tonem - i nie musisz robić niczego, na co nie czujesz się gotowa. To dotyczy i rozmowy z ojcem, i opieki nad Dylanem. Ja się tym wszystkim zajmę.

Pocałował jej sterczące włosy, które zawsze były zaskakująco miękkie.

- Zajmę się tobą - szepnął. - Kocham cię.

Te słowa miały magiczną moc. Odmieniły wszystko. Summer się zdawało, że przez kilka ostatnich godzin dryfowała w łodzi, którą wzburzone fale znosiły na pełne morze, gdzie szalał sztorm, a tam łódź się wywróci i ona utonie. Słowa Zaca były kotwicą. Dzięki nim łódź stawia opór falom i bezpiecznie wróci do brzegu.

Zac sprawił, że ból zelżał, wątpliwości się rozwiały. Wcale nie próbował usprawiedliwić ojca. Rozumiał, jakim ciosem było dla niej jego odejście i był gotów z całych sił ją chronić. Jeśli nie zechce, nie musi widzieć Jona ani zajmować się bratem. On weźmie wszystko w swoje ręce.

Jego wyznanie miłości dało jej poczucie bezpieczeństwa. Dało impuls do wyrażenia, co sama czuje.

- Ja też cię kocham.

Spojrzeli sobie w oczy. Zajrzeli w głąb dusz. Obdarzyli się nawzajem zaufaniem. Ich wargi spotkały się. Pocałunkiem przypieczętowali deklarację uczuć. Wraz z poczuciem bezpieczeństwa w Summer wstąpiły nowe siły.

- Wydaje mi się, że chcę zobaczyć ojca - odrzekła, powoli wypowiadając słowa. - Ta sprawa zbyt długo mnie prześladowała, zatruwała życie. I pewnie wszystkie związki z mężczyznami. Chcę z tym skończyć.

Zac uśmiechnął się łagodnie.

- Między nami trucizna jest niedozwolona.

- Nie tylko między nami. Między mną a Dylanem też.

Nagle przypomniała sobie, że przerażone dziecko leży skulone na kanapie w poczekalni, i natychmiast otrzeźwiała. Wstała. Ciało miała zdrętwiałe. Jak długo tu siedzieli?

- Wracajmy. Trzeba się wszystkim zająć. Zdecydować, gdzie Dylan będzie dzisiaj nocował, na przykład.

- Może nocować u mnie - zaproponował. - Ivy przygarnia wszelkie bezdomne istoty, ludzi i zwierzęta.

- Dylan nie jest bezdomny. Jest... członkiem mojej rodziny. - Będzie musiała przyzwyczaić się do tego. - Jak byłam małą, zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Może to będzie... - zająknęła się - jakiś dar?

- Może już jest?

- Dlatego zabiorę go do siebie. Na jachcie jest dosyć miejsca. Flint będzie musiał przenieść się gdzie indziej. - Zmarszczyła brwi. - Rzecz w tym, że pewnie nie zechce. Mam na myśli Dylana. Uważa, że jestem wredna. Podejrzewam, że mnie nie-nawidzi.

Zac znowu ujął jej dłoń.

- Potrzebuje czasu, aby cię lepiej poznać. Coś mi mówi, że spanie z Flintem może być dobrym początkiem.

- Może. - Summer uśmiechnęła się. Wsiedli do windy. - Dla niego w tej chwili moim jedynym atutem jest to, że jestem twoją dziewczyną. To ty jesteś bohaterem, który uratował jego tatę. Mojego tatę - szepnęła.

To wciąż brzmiało nierealnie. Świat wokół niej wciąż wirował. Wszystko było bardzo dziwne. Ale przynajmniej w części bardzo, bardzo przyjemne.

Zac ją kocha.

Teraz może przenosić góry. Nawet tę, która tak nagle wyrosła przed nią.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zac jest bohaterem. W pełni zasłużył na to miano. To u jego boku Dylan wolał wejść na oddział intensywnej opieki i zobaczyć ojca, zaś od Summer cały czas trzymał się jak najdalej. To Zac drugą ręką przyciągnął Summer do siebie, gdy zbliżali się do łóżka obstawionego skomplikowaną aparaturą medyczną.

Jon Pearson już się wybudził z narkozy, lecz jeszcze nie był całkiem przytomny. Stracił wiele krwi, dostał bardzo silne środki przeciwbólowe, oczy same mu się zamykały. Lecz gdy z wysiłkiem uniósł powieki, pierwszą osobą, na którą spojrzął, była Summer. Po raz pierwszy od lat nie umknęła wzrokiem. Ojciec nie uśmiechnął się, ona również. To była zbyt ważna chwila.

Może nowy początek?

Natomiast dla syna Jon zdobył się na uśmiech.

- Nadal mam dwie nogi - starał się żartować, chociaż głos miał schrypnięty. - Jeszcze będziemy śmigać na falach. Zobaczysz.

Dylan walczył ze łzami. Przysunął się bliżej Zaca, zadarł brodę i drżącym głosem rzekł:

- Deska do niczego się nie nadaje. Jest pogryziona.

- Nie przejmuj się. Zrobię sobie nową. - Jon zamknął oczy, wziął głęboki oddech, potem znowu uniósł powieki. - Tę powiesimy na ścianie, w warsztacie. Ludzie będą przyjeżdżać z daleka ją oglądać.

Powieki mu opadły. Rozmowa go wyczerpała. Pielęgniarka czuwająca nad pacjentem i Zac wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Czas odwiedzin się skończył. Zac położył Dylanowi dłoń na ramieniu.

- Chodźmy. Tata musi odpocząć. Jutro znowu przyjdziemy.

- Ale ja chcę zostać tutaj.

- Summer zabierze cię do siebie. Motorem. Nie byle jakim. Ducati. Na dodatek czerwonym. Z bazy przywieźliśmy dla ciebie kask.

Z uśmiechem odwrócił się do Summer. Natychmiast przypomniała sobie wspólne wyprawy - Zac na przodzie, ona za nim - do miejsc niezwykłych, specjalnie wybranych. Ogarnęła ją fala tęsknoty. Jedyne, czego teraz pragnęła, to znaleźć się z nim sam na sam. Kilka godzin temu wyznali sobie miłość. To niesprawiedliwe, że nie mogą spędzić nocy razem.

Może Dylan zauważył spojrzenie, jakie wymienili, a może czerwony motocykl nie zrobił na nim wrażenia, gdyż całkiem ignorując Summer, zapytał:

- Nie mogę pojechać do ciebie?

- Cóż... ja mieszkam w zwykłym domu, a Summer na jachcie. Co ty na to? I ma psa. Nazywa się Flint.

- Nie lubię psów - burknął Dylan.

Jon z ogromnym wysiłkiem otworzył oczy.

- Jedź z Summer, chłopcze. Ona jest twoją... starszą siostrą.



Summer spojrziała na ojca. Tym razem wymienili słabe uśmiechy.

- Zaopiekuję się nim, tato - przyrzekła. - Odpoczywaj.

Chwilę później zdała sobie sprawę, że jest to obietnica, której niełatwo będzie dotrzymać. Uświadomiła jej to jazda motorem, kiedy Dylan po raz pierwszy musiał jej dotknąć - objąć ramionami w pasie siostrę, intruza, który wtargnął w jego życie. Jeszcze silniej odczuła niechęć chłopca, gdy motor Zaca skręcił i znikł im z oczu, a oni zostali sami. Zac zaproponował, że będzie im towarzyszył całą drogę na przystań, lecz Summer wiedziała, że sama musi stawić czoło wyzwaniu. Może to rodzaj pokuty? Albo potrzeba udowodnienia, że nie jest takim wrednym potworem, za jakiego Dylan ją uważa?

Praktyczny aspekt opieki nad bratem nie stanowił problemu. Mogła dać mu miejsce do spania i go karmić. Znalezienie jakiegoś ubrania było odrobinę trudniejsze, ale tę sprawę da się załatwić jutro. Natomiast aspekt uczuciowy był znacznie bardziej skomplikowany. Podobnie jak w szpitalu Dylan uporczywie milczał, lecz tam przynajmniej był telewizor, tutaj nie.

Na szczęście był Flint, który nie posiadał się z radości, że nareszcie ma towarzystwo.

Summer pokazała Dylanowi jacht, nakarmiła psa i oznajmiła:

- Teraz zrobię coś dla nas. Lubisz jajka na bekonie? - W odpowiedzi Dylan swoim zwyczajem wzruszył ramionami. - Nie zwracaj uwagi na Flinta. On tylko udaje głodnego, ale za skórkę od bekonu dałby się pokroić.

Podczas kolacji Flint oczywiście położył się obok nich, lecz głowę oparł o stopę Dylana, nie jej. Summer udawała, że nie widzi, jak skórki od bekonu znikają pod stołem.

- Twoje łóżko jest tam, gdzie zazwyczaj śpi Flint - rzekła - ale dam ci świeżą pościel, a Flint może się przenieść gdzie indziej. - Odpowiedziało jej ponownie wzruszenie ramion, Flint natomiast dawał do zrozumienia, że zamierza dzielić łóżko z gościem. - Chcesz, żebym mu kazała spać gdzieś indziej albo na pokładzie?

- Nie. - Dylan położył się i przesunął na bok. - Miejsca wystarczy dla nas dwóch.

Patrząc, jak jej pupil mości się obok Dylana, Summer czuła dławienie w gardle. Było za wcześnie na jakiś gest pocieszenia z jej strony, natomiast Flint jakby rozumiał, co należy zrobić.

- Dobranoc. Gdybyś czegoś potrzebował, zawołaj.

Prychnięcie znaczyło, że to mało prawdopodobne. Summer właśnie się odwracała, aby odejść, kiedy usłyszała ciche pytanie:

- Zac mówił serio? No, że rano popływamy?

- Oczywiście. Ale czy dasz radę pobiec na plażę? Flint będzie chciał z nami pójść, a motorem go nie zawieziemy.

Kolejne prychniecie.

- Założę się, że potrafię biec szybciej od ciebie.

Wysforował się do przodu, narzucił tempo, chude nogi i ręce śmigają w powietrzu. Zatrzymał się tylko raz, na skrzyżowaniu, kiedy nie wiedział, w którą stronę biec dalej. Zanim dotarli do plaży, rozwidniło się na tyle, aby mogli rozpoznać samotną

postać, już czekającą na nich. Dylan jeszcze przyspieszył. Summer, gdy go wreszcie dogoniła, nie mogła złapać tchu.

- Gotowy? - zapytał Zac. - Woda jest zimna.

Dylan wzruszył ramionami.

- Domyślam się. Ale nie ma fal.

Rzeczywiście, morze tego ranka wyglądało jak przeogromny basen, woda była gładka, spokojna, połyskująca w promieniach wschodzącego słońca. Idealne warunki do wiosłowania na stojąco, gdyby mieli czas.

- Zaręczam ci, że bywają tu fale - rzekł Zac - ale dzisiaj to tylko szybka kąpiel, żeby się przebudzić. No, ruszamy. Kto ostatni, ten niezdara...

Dylan natychmiast wykorzystał moment wahania Zaca i puścił się pędem do wody. Zac ruszył tuż za nim, a Flint i Summer biegli na końcu.

Woda była tak zimna, że Summer aż dech zaparło. Zanim się trochę rozgrzała, już musieli wracać. Ona i Zac mieli dziś dyżury, a przedtem wiele spraw do ustalenia.

Zac miał już wszystko obmyślane, a na suchym piasku czekał przyniesiony dla nich stos ręczników.

- Ivy, moja babcia, zrobiła śniadanie. Lubisz jajka na bekonie? - zwrócił się do Dylana.

Summer spodziewała się, że chłopiec powie, że to samo jadł na kolację, lecz zauważyła szybkie spojrzenie rzucone Flintowi, który otrząsał się z wody.

- Tak. Kto nie lubi.

- Najpierw szybki prysznic - stwierdził Zac, kiedy weszli do domu. - Poszukam dla ciebie suchych spodenek. Od razu uprzedzam, że mogą być za duże.

Dylan jak zwykle wzruszył ramionami.

- Nie szkodzi. Bluzę mam suchą.

Pierwsze słowa Ivy dotyczyły właśnie czerwono-żółtej bluzy.

- Jesteś ratownikiem?

- Aha. Tata prowadzi szkółkę surfingową. Pomagam mu z grupą początkujących. Dzieciaków. Uczę ich zasad bezpiecznego zachowania w wodzie i w ogóle obycia z falami.

Summer jeszcze nigdy nie słyszała tak długiej przemowy z ust chłopca. Ivy Mitchell potrafi rozmawiać z każdym, obojętnie w jakim jest wieku, pomyślała.

- No, no, możesz być z siebie dumny - rzekła teraz, stawiając przed nim pełen talerz.

Ivy pomogła im zorganizować dzień.

- Chłopak nie może spędzić całego dnia w szpitalu - odparła, gdy Zac zaproponował, że zabierze Dylana z sobą. - I potrzebne mu są ubrania. Wybierzemy się na zakupy. - Puściła do Dylana oko. - Uwielbiam chodzić po sklepach.

- Musi odwiedzić swojego tatę - wtrąciła Summer. - Naszego tatę - poprawiła się.

Szybkie spojrzenie, jakie Ivy i Zac wymienili, świadczyło, że Zac zdążył wszystko opowiedzieć babce.

- Oczywiście, moja droga - rzekła Ivy. - Po zakupach przyjedziemy tam autobusem. Czego jeszcze potrzebujesz oprócz ubrań, Dylan? Telefonu, prawda? Musisz

mieć możliwość wysyłania tacie esemesów. I kolegom. I ewentualnie kontaktować się z Summer, kiedy jest w pracy.

- Postaram się zamienić dyżury na najbliższe dwa dni - rzekła Summer. Dzisiaj mogła wziąć urlop okolicznościowy, aby spędzić dzień z ojcem, lecz nie wiedziała, czy z tego skorzystać. Może powinna? - Po dyżurze zajrzę do ojca i zabiorę Dylana do domu.

- Świetnie. - Ivy uznała temat za wyczerpany. - Program mamy ustalony. Przynajmniej na dzisiaj.

- Jak długo mój tata zostanie w szpitalu?

Uwagi dorosłych nie uszło określenie „mój”, wykluczające Summer.

- Obawiam się, że jakiś czas - odparł Zac. - Ale my się tobą zajmiemy, zgoda?

- Będę miała kilka dni wolnych za dyżury. Na przykład w najbliższy piątek.

- Ja też mam piątek wolny - ucieszył się Zac. - Podejrzewam, że do piątku będziesz miał dosyć szpitala. Postaramy się wymyślić coś bardziej rozrywkowego.

Dylan wbił wzrok w talerz. Na brzegu leżała kupka starannie obciętych skórek od bekonu. Summer była ciekawa, co wymyśli, aby dyskretnie podsunąć smakołyk Flintowi, który warował w otwartych drzwiach tarasu.

- Próbowaleś kiedyś wiosłowania na stojąco?

Dylan prychnął z pogardą.

- To sport dla patafianów.

- Licz się ze słowami, kolego. Summer jest tu królową paddleboardingu. Ja się dopiero uczę, ale już to polubiłem.

Kąciki ust Ivy drgnęły. Czyżby zauważyła, jak często Dylan zerka w stronę otwartych drzwi na taras?

- Flint też uwielbia ten sport, wiesz? Siada na końcu deski Summer i płynie razem z nią.

Dylan zrobił zdziwioną minę.

- Nie!

- Tak, tak - odezwała się Summer. - Jak się okaże, że jesteś w tym dobry, to może przesiądzie się do ciebie?

Tym razem wzruszenie ramion wydawało się raczej automatycznym odruchem, nie lekceważącym gestem.

- No dobrze... mogę spróbować. Pod warunkiem, że tata będzie się lepiej czuł.

- Do piątku są jeszcze dwa dni - wtrąciła Ivy. - Proponuję nie wybiegać myślą dalej niż do jutra. A teraz zmykajcie. Robota czeka. Dylan i ja musimy pozmywać, a potem jechać po zakupy. I daj już te skórki Flintowi, bo Summer zaraz zabiera go do domu.

Jon Pearson czuł się coraz lepiej. Nazajutrz po operacji opuścił oddział intensywnej opieki i został umieszczony w jednoosobowym pokoju. Odwiedziny u ojca stały się dla Summer mniej krępujące. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała porozmawiać z Jonem w cztery oczy, lecz na razie zawsze był z nimi albo Dylan, albo ktoś inny. Z zachodniego wybrzeża ciągle przyjeżdżali znajomi, a poza tym w pierwszych dniach dobijali się do niego reporterzy. Zainteresowanie mediów człowiekiem, który przeżył atak rekina, było ogromne.

Brak okazji do prywatnej rozmowy z ojcem miał tę zaletę, że Summer i Jon na nowo przyzwyczaili się do oddychania tym samym powietrzem. Rozmawiali tylko na bezpieczne tematy, na przykład o pracy. Wymieniali się historiami o dramatycznych akcjach ratunkowych albo opowiadali, jak wygląda szkolenie i zdobywanie kwalifikacji uprawniających do wykonywania ich zawodu.

Dylan chętnie wtrącał swoje opowieści z dzikich plaż, które były jego placem zabaw. W końcu zaczął okazywać coraz większe zainteresowanie pracą Summer, szczególnie jeśli w jej relacjach występował Zac. Dla Dylana Zac był najwyższym autorytetem. Dzięki niemu i Flintowi Summer zyskiwała w oczach brata. Może kiedyś zaakceptuje ją jako członka rodziny...

O ile była nawet zadowolona, że na razie nie może zostać sam na sam z Jonem, o tyle niemożność spędzenia czasu tylko z Zackiem mniej ją cieszyła. Zauważyła jednak, że brak fizycznego kontaktu zbliżał ich do siebie w inny sposób. Sprzyjał myśleniu o przyszłości. O tym, jakim wspaniałym ojcem byłby Zac. Instynktownie wyczuwał, jak porozumieć się z Dylanem, kiedy zażartować, kiedy odwołać się do jego rozsądku. Biorąc pod uwagę, że dorastał bez ojca, było to niezwykle. Oczywiście była to zasługa Ivy.

Czas spędzony w piątek w trójkę na plaży przypominał rodzinny piknik. Jay przygotował trzy deski, a ocean na szczęście był spokojny, co ułatwiało naukę początkującym.

Ivy siedziała na leżaku na tarasie swojego domu. Ilekroć Summer albo Zac spojrzeli w jej kierunku, widzieli, jak macha do nich ręką. Summer wiosłowała powoli, Flint jak zwykle siedział na jej desce. Zac i Dylan płynęli niedaleko. Dylan zaczął w pozycji klęczącej, lecz po pewnym czasie, gdy nauczył się utrzymywać równowagę, wstał. Musiał się zmęczyć, ale wiosłował dzielnie, aby dotrzymać tempa Zacowi.

- Hej, Flint! - zawołał. - Przesiądź się do mnie!

- No, idź - Summer namawiała Flinta. - Nie obrażę się.

- Chodź, Flint. Nam też się coś należy! - krzyknął Zac.

Flint posłusznie zeskoczył, deska się zachybotała, lecz Summer nie straciła równowagi. Popłynął jednak nie do Dylana, ale do Zaca, i kiedy wdrapywał się na deskę, Zac zachwiał się i wpadł do wody. Summer z Dylanem tak się śmiali, że omal sami się nie skąpali.

Ten moment zapamiętam na zawsze, pomyślała Summer. Wspólny śmiech cementuje rodzinne więzi. Jeszcze później, gdy leżeli na ręcznikach i odpoczywali, tarzali się ze śmiechu, wspominając tę scenę.

- Opowiem tacie, jak wpadłeś do wody - obiecał Dylan. - Machałeś rękami jak wiatrakami. Szkoda, że siebie nie widziałeś.

Uśmiech Summer był wieloznaczny.

- Wybrał cię. Zdajesz sobie sprawę, jaki zaszczyt cię spotkał?

Dylan kopnął piętami piasek.

- Ja pierwszy go zawołałem. Miał płynąć do mnie.

- Nie chciał ci zrobić przykrości. Może po prostu deska Zaca była bliżej?

Summer spojrzała na ukochanego. Jej oczy mówiły, że wcale tak nie myśli. Pies wybrał Zaca, bo uznał, że jest jego panem. Teraz Zac jest tak samo ważny w jego życiu jak ona. To chciała mu powiedzieć i jeszcze dużo więcej.

Że już tworzą rodzinę? Że ten dzień na plaży z Dylanem to przedsmak zabaw z ich własnymi dziećmi?

Dylan chyba odgadł, w jakim kierunku biegną jej myśli i poczuł się wykluczony, bo spojrzał na nią ze złością. Odwróciła głowę.

- O co chodzi? - Dylan nic nie odpowiedział. Pytanie zawisło w powietrzu. Summer westchnęła. Może nie stali się sobie jeszcze tacy bliscy, jak sądziła. - Nadal masz mnie za wredną? - zapytała.

- To, że teraz odwiedzasz tatę w szpitalu, niczego nie zmienia - burknął chłopak. - Chodzisz tam, bo jest chory.

- Summer nie jest wredna - Zac ujął się za nią. - Nie podoba mi się, jak tak ją nazywasz, kolego.

- Dla taty była wredna. Raz widziałem, jak płakał. To było wtedy, kiedy wróciła paczka. Powiedział mamie, jak bardzo za nią tęskni. Jak bardzo ją kocha.

Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, świadczył, że Summer nie zasługiwała na tę miłość. Summer serce krwawiło. Przecież ona też bardzo tęskniła za ojcem!

- Od teraz będzie inaczej - obiecała. - Żałuję swojego zachowania. Byłam bardzo...

- Zraniona - Zac dokończył. - Summer nie była wtedy wiele starsza od ciebie, Dylan. Jak byś się czuł, gdyby twój tata postanowił odejść i założyć nową rodzinę? Z inną kobietą?

- Mogła pójść z nim.

Zac dyskretnie wsunął rękę pod ręcznik Summer, odszukał jej dłoń i uścisnął palce. Chciał dodać jej otuchy. Pokazać, że ma w nim sprzymierzeńca. Że Dylan może wątpi, czy zasługuje na miłość ojca, lecz on nie. Że teraz ma i jego miłość. Summer mocno zacisnęła powieki, aby uczucie, jakie w niej wzbierało, nie zmieniło się w potok łez.

- Musiała opiekować się mamą - Zac odezwał się, ostrożnie dobierając słowa. - Jej mama zachorowała.

- Moja mama też była chora. - Głos Dylana drżał. - Ona... ona umarła.

- Mama Summer też umarła.

Kiedy teraz Dylan odwrócił głowę i spojrzał na Summer, w jego oczach zobaczyła już mniej wrogości. Może nawet odrobinę uznania?

Zac jeszcze raz uścisnął jej palce i cofnął rękę. Musiał zdawać sobie sprawę, jak ważna dla nich trojga była ta rozmowa. Summer z wdzięcznością i podziwem myślała, że dzięki jego umiejętnej interwencji stała się krokiem naprzód w ich wzajemnych stosunkach.

- Fajnie jest mieszkać na jachcie, prawda? - Zac zmienił temat.

- Chyba tak. Tylko nie można nim nigdzie popłynąć.

- Można. - Summer była zadowolona, że zaczęli rozmawiać o przyjemniejszych sprawach. - Żagle do niczego się nie nadają, ale jest silnik. Od czasu do czasu go uruchamiam, żeby sprawdzić, czy działa. Jeśli chcesz, pokażę ci, jak to zrobić.

Dylan nie odpowiedział. Przewrócił się na bok i zaczął drapać Flinta po brzuchu. Zac uśmiechnął się.

- Żartowałeś, że nie lubisz psów, prawda?

Jedno nagieramie uniosło się i opadło.

- Kiedy jest nam ciężko, każdemu się zdarza powiedzieć coś, czego wcale nie myślimy. - Zac mówił takim samym swobodnym tonem jak poprzednio o jachcie. - Wtedy dobrze jest o wszystkim zapomnieć i zacząć od nowa.

Chwilę leżeli w milczeniu. Nagle z tarasu usłyszeli:

- Hej tam! Chodźcie na lunch!

Wstali, zebrali mokre ręczniki i wytrząsnęli z nich piasek. Zac wziął Summer za rękę, z jej drugiej strony szedł Flint, a Dylan obok niego.

W pewnej chwili Dylan zapytał:

- Myślisz, że Flint wejdzie kiedyś i na moją deskę?

To był jeszcze jeden bezcenny moment do zapamiętania. Ciepła dłoń Zaca, ukochany pies ocierający się o nogi i uśmiech, który się pojawił na twarzy chłopca, kiedy usłyszy jej odpowiedź.

- Na pewno. Może już następnym razem?

Pogoda jednak pokrzyżowała im plany. Następnego dnia zerwał się potężny wiatr, niebo zasnuło się chmurami. Zbliżał się sztorm. W tych warunkach pływanie na desce było niemożliwe.

- Po lunchu odwiedzimy tatę - rzekła Summer - a rano możemy wybrać się po zakupy. Kupimy mu jakiś prezent. Może coś dobrego do jedzenia? Szpitalna kuchnia nie jest najsmaczniejsza.

- Zac obiecał, że mi pokaże, gdzie pracuje i jakiego sprzętu używa. Chcę zobaczyć piłę do rozcinania klatki piersiowej.

- Tak? W porządku. Sprawdzimy tylko, czy nie jest zbyt zajęty ratowaniem komuś życia.

Dylan z powagą kiwnął głową.

- Jak dorosnę, chciałbym zostać lekarzem takim jak on.

- Możesz zostać ratownikiem. My też ratujemy ludziom życie. A latanie śmigłowcem jest dodatkową atrakcją.

Dylan uśmiechnął się do niej.

- Zac robi i to, i to. On jest super.

Summer również się uśmiechnęła.

- Też tak uważam.

Najlepszy przyjaciel. Najlepszy kochanek. I będzie najlepszym ojcem jej dzieci. Tak. Jest prawie gotowa całkowicie mu zaufać. Na przeszkodzie stoją chyba jeszcze tylko demony z przeszłości.

Najwyższy czas odbyć szczerą rozmowę z ojcem.

Sposobność nadarzyła się jeszcze tego samego dnia, trochę później, kiedy Zac zaprosił Dylana na obiecane zwiedzanie szpitala.

- Idziesz z nami? - zwrócił się do Summer.

- Nie. Zostanę tutaj.

Nagle w pokoju zapanowało napięcie. Dylan zawahał się. Zmierzył Summer baczynym spojrzeniem.

- Mam zostać, tato?

- Nie, nie, synku. Później się jeszcze zobaczymy.

Summer uśmiechnęła się do Dylana, chcąc go zapewnić, że nie zamierza zacho-

wywać się wrednie. Zac zrozumiał w lot, o co jej chodzi. Jego oczy mówiły, że jest pod wrażeniem jej odwagi. Może nawet jest z niej dumny, pomyślała.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Przekładała rozmaite przyniesione smakołyki, które razem z Dylanem kupili dla Jona, owoce, biszkopty, napój imbirowy. Wzięła do ręki torebkę cukierków.

- Naprawdę lubisz żelki Sour Worms?

- Nie, ale Dylan lubi.

- Aha. To dlatego wybrał chipsy z solą i sosem winegret.

- Nie, nie. Takie chipsy ja lubię. Chociaż przydałoby się do nich piwo.

Po tej uwadze wstępna rozmowa towarzyska się zakończyła. Summer usiadła w fotelu obok łóżka ojca. Cisza w pokoju stawała się coraz bardziej krepująca. Pierwszy odezwał się Jon:

- Słów mi brakuje, aby powiedzieć, jak bardzo żałuję tego, co się stało. Mam na myśli twoją matkę. To, że mnie nie było. Wiem, że obwiniasz mnie za jej śmierć...

Summer pokręciła głową.

- Obwinałam. Teraz jestem trochę starsza i trochę mądrzejsza. Rozumiem, że ludzie sami dokonują wyborów. Zdaję sobie sprawę, że mama nie miała najłatwiejszego charakteru, ale... ona cię kochała.

- Wiem. Ja ją też kochałem.

- Nie tak, jak kochałeś tamtą.

- Elsie? - Uśmiech Jona stał się smutny. - To był inny rodzaj miłości. Razem dorastaliśmy. Zaczęliśmy chodzić z sobą jako nastolatki. Marzyliśmy o tym, że zawsze będziemy razem.

Summer oniemiała.

- To dlaczego ożeniłeś się z mamą?

Jon opadł na poduszkę, zamknął oczy.

- Rodzina Elsie przeniosła się do Australii. Elsie miała wrócić, jak skończy osiemnaście lat. I mieliśmy wziąć ślub. - Westchnął. - Minął rok. Elsie była daleko, czułem się samotny. To nie jest wytłumaczenie, ale były zawody surferów, potem balanga. Wpadłem twojej mamie w oko i...

- I zaszła w ciążę?

- Tak. Musiałem powiedzieć o tym Elsie. Była zdruzgotana. Powiedziała, że już nigdy nie chce mnie widzieć. To był najgorszy okres w moim życiu. Twoja mama była we mnie zakochana, mówiła, że żyć beze mnie nie może, i tak było. Bałem się, że jak odejdę, coś sobie zrobi, a chciałem zachować się jak mężczyzna. Potem ty się urodziłaś i odkryłem nowy rodzaj miłości. Sądziłem, że ty mi wystarczysz. Myślałem, że już nigdy nie zobaczę Elsie, ale jak miałaś jakieś osiem lat, pojawiła się na zawodach. Nasze uczucie nie wygasło.

Summer się nie odzywała. Zastanawiała się, co by czuła, gdyby ją rozdzielono z Zakiem, a potem na nowo by się spotkali. Czy wciąż by się kochali? Tak, odezwał się głos serca. Nic by się pod tym względem nie zmieniło.

- Próbowaliśmy - cichym głosem ciągnął Jon - ale w końcu rozłąka stała się nie do zniesienia. Mimo to staraliśmy się nie ranić ani ciebie, ani twojej mamy.

- Ona wiedziała?

- Chyba tak, wołała jednak nie wierzyć. Jak gdyby uważała, że jeśli nie uwierzy, to

to nie będzie prawda. Zawsze miała słabą psychikę. Po twoich narodzinach była w szpitalu psychiatrycznym z powodu depresji poporodowej. Przez trzy miesiące sam się tobą opiekowałem. To były najszcześniejsze chwile w moim życiu. Byłaś moją maleńką córeczką i kochałem cię do szaleństwa. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym cię skrzywdzić.

Summer poczuła łzy na policzkach.

- Ja też bardzo żałuję. Tego, że się od ciebie odciąłem. Im dłużej to trwało, tym łatwiej mi było brnąć dalej.

- Nie płacz, córeczko.

- Dylan miał rację. Byłam dla ciebie wredna.

- Byłaś dzieckiem. Broniałaś swojej mamy. To nie jest powód do wstydu.

Jon wyciągnął rękę i objął Summer. Poczowała się jak dawniej, jak przed tragiczną śmiercią matki. Jak wtedy, kiedy razem z ojcem dzielili tyle szczęśliwych chwil.

Odżyła silna rodzinna więź.

A może nigdy nie została zerwana?

- Wiesz, podoba mi się nawet, że mam brata - Summer odezwała się, kiedy minęło pierwsze wzruszenie. - To miły dzieciak.

- Bardzo podobny do ciebie, jak byłaś w jego wieku.

Summer uśmiechnęła się.

- I też ma w żyłach wodę morską.

- Nie sprawia ci kłopotu? Mam na myśli w domu...

- Chyba lubi jacht. Uwielbia Flinta. I Zaca.

- Z Zakiem to coś poważnego?

Nieśmiało kiwnęła głową. Ich związek nie może być poważniejszy. Nie mogła się doczekać, kiedy powtórzy Zacowi tę rozmowę. Opowie mu o chwili, kiedy już wiedziała, że wybaczyła ojcu, bo uświadomiła sobie, że jego miłość do Elsie była tak samo silna jak jej miłość do niego. Że gdyby związała się z kimś innym, jej życie zamieniłoby się w fałsz.

- Trochę wam pewnie przeszkadza, nie?

- Nie szkodzi. Przecież to nie na zawsze.

- Jednak trochę potrwa. Zdrowieję, ale jeszcze minie z tydzień, zanim wstanę. Martwię się, że chłopak opuszcza szkołę. Mam przyjaciół, którzy zaproponowali, aby u nich zamieszkał. Rodzice jego kolegów.

- Będzie się o ciebie martwił.

- To nie aż tak daleko. Prawie codziennie ktoś go tu podwiezie. Jak go odeślę do domu, nie będzie ci aż tak wchodził w paradę.

Tak się niefortunnie złożyło, że właśnie gdy wypowiadał te słowa, w drzwiach pojawili się Dylan z Zakiem. Zac uniósł brwi, Dylan wyraźnie zbladł.

- Odsyłasz mnie? - spytał ze złością.

- Myślę o twojej szkole. Chodź, porozmawiamy.

- Nie chcę wyjeżdżać. Podoba mi się tutaj. Lubię Flinta i... wiosłowanie na desce, i... wszystko.

Spojrzał na Summer. Serce w niej zamarło. Nie wymienił jej wśród powodów, dla których chce zostać. Jest przekonany, że się skarżyła, że jej przeszkadza, a to nieprawda. Muszę z nim porozmawiać, pomyślała. Zerknęła na Jona, jakby prosiła go



o pomoc.

- Ja mu wytłumaczę - odrzekł. - Nie martw się.

Dylan jednak zamknął się w sobie. Ręce wetknął w kieszenie. Nagle zmarszczył czoło.

- Nie! Mój telefon!

- Na dole jeszcze go miałeś. Robiłeś zdjęcie rozszerzacza żeber. Pamiętasz?

- Musiałem go tam zostawić.

- Rozejrzę się. I tak muszę wracać do roboty.

- Idę z tobą - rzekła Summer. - Przyniosę ci twój telefon, Dylan. Zostań z tatą.

Nareszcie może być chwilę sam na sam z Zakiem, ucieszyła się w duchu.

- Dylan źle zrozumiał sytuację. Powiedziałam ojcu, że miło go mieć u siebie, ale Jon nie chce, żeby nam przeszkadzał, kiedy chcemy, no wiesz... - Pod wpływem spojrzenia Zaca poczuła drżenie w dole brzucha. Wsiedli do windy. - Trochę prawdy w tym jest - przyznała.

- Tak sądzisz?

W windzie byli tylko oni. Zac wsunął dłoń pod podbródek Summer, uniósł jej głowę i przycisnął wargi do jej ust. Kolana się pod nią ugięły.

Muszą coś wymyślić, aby spędzić trochę czasu tylko we dwoje. I to niedługo.

- To było w moim gabinecie. Otworzyłem torbę ze sprzętem i pokazywałem Dylanowi rozszerzacz. Telefon musi być tam.

Chcąc się dostać do gabinetu Zaca, musieli przejść przez cały oddział ratunkowy. Nagle Summer usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Kate? Co tutaj robisz?!

- Musiałam przyjechać z Shelley. Felix złamał nogę. To wygląda na... Och, Summer, to wszystko jest straszliwie zagmatwane. Tak się cieszę, że tutaj jesteś...

Kate spojrzała na towarzysza przyjaciółki.

- To jest Zac. - Summer zniżyła głos. - Zac Mitchell.

Drzwi za plecami Kate rozsunęły się. Widać było strefę terapii natychmiastowej i zapłakaną młodą kobietę siedzącą na jednym z łóżek. W ramionach trzymała chłopczyka z ciemnymi kręconymi włosami i dużymi ciemnymi oczami.

Chłopczyka uderzająco podobnego do Zaca?!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Summer doznała szoku. Nie potrafiła myśleć logicznie, a przecież w jej pracy, obojętnie, ile rzeczy i jak strasznych dzieje się jednocześnie, zachowanie przytomności umysłu jest sprawą podstawową i najważniejszą. Ta sytuacja była jednak inna. Tu chodziło o Zaca. O pytanie, czy nie popełniła błędu, obdarzając go bezgranicznym zaufaniem.

Kate chwyciła ją za ramię.

- Próbowałam wezwać karetkę - mówiła pospiesznie - ale Shelley upierała się, że musi natychmiast zawieźć Felixa do Auckland. Wsiadła w samochód i pojechała. Mogłam tylko przyjechać tu za nią. A teraz nikomu nie daję dotknąć dziecka. Rodzice już są w drodze...

Rob zbliżył się do nich, ściągając po drodze lateksowe rękawiczki.

- Już jestem. Podobno to dwulatek ze złamaną kością udową. Przyczyna urazu nieznana, tak?

- Kontakt z dzieckiem jest słaby - zameldowała Mandy. - Stracił sporo krwi. Martwi mnie to.

Rob kiwnął głową.

- Organizm dziecka szybko się regeneruje, ale na wszelki wypadek zbadamy grupę krwi i zrobimy próbę krzyżową.

- Przydam się na coś? - zapytał Zac spokojnie.

Summer pomyślała o sobie, kiedy ratowali ojca. Wtedy ona również potrafiła się zdystansować i zachować profesjonalnie.

- Zostań, a nuż będziesz potrzebny? - odparł Rob i odwrócił się do Mandy. - Ortopedia zawiadomiona?

- Tak. - Zniżając głos, dodała: - Niewykluczone, że trzeba wezwać kogoś z oddziału psychiatrycznego.

- Co? - Rob zmarszczył brwi. - Dlaczego?

- Matka zachowuje się bardzo dziwnie. Od przyjazdu nikomu nie daje dotknąć synka. Reaguje histerycznie, kiedy ktoś się do niego zbliża.

Rob spojrział nad ramieniem pielęgniarki w stronę wejścia do strefy terapii natychmiastowej. Potem spojrział jeszcze raz i wszedł do boksu.

- Shelley, to ty? - odezwał się. - Pracowałeś tutaj nie tak dawno, prawda?

- Cześć, Rob. Pamiętasz mnie? - Shelley przestała płakać i uśmiechnęła się do lekarza. - Nie najlepsze okoliczności na spotkanie.

- To twój synek?

- Tak. Felix.

- Musimy go zbadać. - Rob zrobił krok do przodu, lecz nie próbował dotknąć dziecka. - Coś mu się stało w nóżkę?

- Nie chcę, żeby ktoś go skrzywdził.

Shelley mocniej przycisnęła chłopczyka do piersi. Felix jęknął.

Summer serce się kroilo, gdy na to patrzyła. To był pierwszy dźwięk, jaki malec z siebie wydał, i wcale nie brzmiał jak płacz dziecka cierpiącego z bólu.

Z doświadczenia wiedziała, że jeśli dziecko cierpi w milczeniu, to znak, że w jego życiu dzieją się niepokojące rzeczy. A uraz, jakiego doznał, jest poważny. Widziała, jak bardzo nóżka jest spuchnięta, skrzywiona pod dziwnym kątem, a stopa sina. Felix potrzebował pomocy.

Kate podeszła do Roba, ciągnąc za sobą Summer.

- Ostatnio Felix miał całą serię wypadków - poinformowała Roba. - Widziałam sińce. Shelley mówi, że ciągle spada z rowerka, który dostał na Gwiazdkę...

Jej spojrzenie mówiło więcej niż słowa. Czyli nawet najbliższa rodzina podejrzewa, że urazy nie są przypadkowe, pomyślała Summer.

- Trampolina jest dla dzieci niebezpieczna - spokojnym tonem odparła Shelley. - Mówiłam rodzicom, że Felix jest za mały, a oni mu ją kupili. - Zaczęła kołysać synka w ramionach. - Już dobrze, maleńki, wszystko będzie dobrze. - Cicho zanuciła piosenkę.

Rob cofnął się. Z poważną miną polecił Mandy:

- Zawiadom psychiatrę. Jeśli zajdzie konieczność, podejmiemy odpowiednie czynności bez pisemnej zgody matki. Spróbujemy dać małemu kroplówkę, potem nóżkę trzeba unieruchomić i dopiero wtedy zajmiemy się krwawieniem. - Odwrócił się do Shelley. - Znasz procedury, prawda? Musisz podpisać zgodę na leczenie.

Shelley przestała śpiewać. Nie podnosząc głowy, rzekła:

- Właśnie dlatego przyjechałam aż tutaj. Podpisanie formularza dającego wam prawo do krzywdzenia mojego dziecka przekracza moje siły. Niech to zrobi ojciec.

- Ojciec? - Rob rozejrzał się na boki, jak gdyby szukał jeszcze kogoś poza Zakiem, Mandy, Summer i Kate.

- Nie zamierzałam jej mówić, że wrócił - Kate szepnęła Summer do ucha - ale mi się wymknęło.

- Zgadza się. - Teraz Shelley podniosła głowę i ze słodkim uśmiechem spojrzała na Zaca. - To jego tatuś. Doktor Zac Mitchell.

Teraz nie tylko umysł Summer przestał funkcjonować. Cały świat stanął w miejscu.

- O Boże! - szepnęła Mandy. Sterylne opakowania z wacikami i rurką do kroplówki wypadły jej z rąk.

Rob szeroko otworzył usta.

- Och nie! - zawołała Kate i zakryła twarz dłońmi.

Zac natomiast z twarzą zastygłą i beznamietną, wpatrywał się w Shelley, która wciąż uśmiechała się do niego słodko, jak Madonna na obrazach.

I nagle jak na dane hasło wszystkie spojrzenia zwróciły się na Felixa. Chłopczyk wpatrywał się w nich wielkimi czarnymi oczami. Jego bladą twarzą okalały miękkie ciemne loki.

I znowu jak na dane hasło wszystkie głowy jednocześnie odwróciły się w stronę Zaca.

Felix mógł być jego synem.

Głos Zaca był tak samo beznamietny jak twarz, gdy oświadczał:

- Nie jestem jego ojcem.

Mandy z dziwnym westchnieniem przykucnęła i zaczęła zbierać z podłogi rozsypane opakowania.

- Ale... ja pamiętam, jak Shelley przynosiła ci prezenty. Ciastka. Nawet kwiaty. I... i... - Nie dokończyła.

Wyprostowała się i spojrzała na Feliksa. Powietrze zrobiło się aż gęste od napięcia.

Summer wpatrywała się w Zaca. Jej otępiały umysł zaczynał budzić się do życia. Przecież te same wątpliwości miała od początku i odpędziła je od siebie, bo Zac dał jej słowo. Bo kierowała się intuicją. Intuicja jednak czasami zawodzi, prawda?

Pomyślała o tych wszystkich przypadkach, kiedy się pomyliła w ocenie ludzi: o matce, o ojcu. Pomyślała, o krzywdzie, jaką wyrządziła sobie i innym.

Teraz potrzebuje tylko jednego - zapewnienia, że wierząc Zacowi, nie pomyliła się.

Spojrzała na niego, lecz on patrzył teraz na nią tak jak na Roba, Mandy, Kate. Nawet na Shelley. W jego oczach nie dostrzegła żadnego tajemnego przesłania dla siebie. Na jedno mgnienie ogarnęło ją przerażenie. Straszliwa pewność, że czegoś jej nie powiedział.

I nagle ciszę przerwał rozpaczliwy płacz Felixa.

Rob zamienił kilka słów z Zakiem, kiwnął głową Mandy i wziął od niej opaskę uciskową. Był najwyższy czas podać dziecku środek przeciwbólowy.

Shelley zalała się łzami.

- Ja nie chciałam - łkała. - To się samo stało...

Kate podeszła do siostry i położyła jej dłoń na ramieniu.

- Nie płacz. Zajmiemy się tobą. I Felixem.

Tymczasem pojawili się nowi lekarze, konsultant pediatra ortopeda z dwoma lekarzami rezydentami, pielęgniarka, która przyniosła aparat do unieruchomienia nóżki, i starsza pani bez stetoskopu na szyi. Psycholog? Może ktoś z opieki społecznej?

Zac cofnął się pod ścianę. Summer straciła go z oczu. Nie potrzebowała jego zapewnień. Wierzy mu. Shelley jest szalona. Chciała coś powiedzieć, lecz w pokoju robiło się coraz głośniejsze, więc zrezygnowała. Zza pleców Kate w milczeniu obserwowała pracę lekarzy i pielęgniarek.

- Czy przygotować krew do transfuzji? - Jeden z lekarzy robiących specjalizację z medycyny ratunkowej zwrócił się do Roba.

- Tak, tak. Oczywiście. Co z grupą krwi i próbą krzyżową? Mamy już wyniki?

- Tak. Dobrze, że sprawdziliśmy. AB, Rh minus.

Umysł Summer pracował teraz na najwyższych obrotach. Grupa AB? Najrzadsza z możliwych? W takim razie rodzice muszą mieć grupę A, B albo AB.

- To znaczy, że ktoś z grupą 0 nie może być jego ojcem, prawda?

- Tak. - Rob potwierdził skinieniem głowy. - Możesz nam pomóc założyć szynę?

- Jasne. - Na dany znak uniosła stopę chłopca. - Zac ma grupę 0.

Spojrzenie, jakim Rob ją obrzucił, było pełne jadu.

- Chyba nie podejrzewałaś, że kłamie?

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale to dowód... - Urwała. Czuła, że policzki robią się jej czerwone.

Chciała powiedzieć, że to dowód dla rodziny Shelley. Dla psychiatry. Niemniej jej wypowiedź brzmiała tak, jak gdyby to ona potrzebowała dowodu. Nie potrzebowała, ale Rob w to nie uwierzył. Co będzie, jeśli Zac też jej nie uwierzy?

Musi stąd wyjść. Musi znaleźć Zaca.

- Przepraszam, zaraz wracam - rzuciła do Kate.

Z trudem wydostała się z pokoju. Na ratunkowym panował ruch jak zawsze, lekarze, pielęgniarki, pacjenci... tylko Zaca wśród nich nie było.

Poszła do jego gabinetu. Był pusty. Na brzegu biurka leżała komórka Dylana. To po nią zeszli na dół.

Zadzwonię, nie, wyślę esemesa, pomyślała.

Co mu napisze? Że przyszły wyniki badania krwi Felixa i że teraz wszyscy mu wierzą? Łącznie z nią?

Nie. To zbyt ważna wiadomość, aby ryzykować nieporozumienia.

Gdy się jeszcze wahała, telefon w jej dłoni zadzwonił. W pierwszych chwili pomyślała, że to Zac i łzy napłynęły jej do oczu.

- To ty, córeczko?

- Tata?

- Dylan chciał sprawdzić, czy znaleźliście komórkę.

- Tak, tak. Znaleźliśmy.

- Musisz go zawieźć do domu. Spakuje rzeczy. Wieczorem przyjadą po niego znajomi. Już z nimi rozmawiałem na ten temat.

- Jasne. Zaraz będę.

Najpierw jednak musi wrócić do strefy terapii natychmiastowej. Rob razem z innymi lekarzami stali z boku, podczas gdy technicy wykonywali serię zdjęć rentgenowskich.

- Rob? Wiesz, gdzie jest Zac? - zapytała.

- Zwolniłem go wcześniej do domu. Kazałem mu się usunąć, dopóki nie dojdziemy do ładu z tym przypadkiem.

Zerknął na Shelley pilnowaną przez dwóch ochroniarzy, którzy musieli siłą odciągnąć ją od synka.

Pokręcił głową.

- Okropne, że dzieci są kartą przetargową między dorosłymi.

Miał rację. Summer sama miała teraz pod opieką dziecko i czuła, że sytuacja ją przerasta.

Pobiegła na oddział, gdzie leżał ojciec. Dylan bez protestu pozwolił się zawieźć do domu. Summer musiała skupić całą uwagę na jeździe, bo pogoda się psuła, wiał silny wiatr i na Moście Portowym rzucało motocyklem. Niebo zasnuło się ciemnymi burzowymi chmurami.

Kiedy dojechali na miejsce, Dylan zignorował chcącego się z nim przywitać Flinta. To powinno dać Summer do myślenia, lecz głowę miała zajęta czym innym.

- Muszę zobaczyć się z Zakiem - rzekła. - Jestem pewna, że zechce przyjechać i pożegnać się z tobą.

Spojrzenie Dylana było tak samo zjadliwe i pełne pretensji jak spojrzenie Roba, lecz nie mogła wyjaśnić chłopcu, dlaczego chce zobaczyć się z Zakiem, zamiast do niego zadzwonić. Nie próbowała mu też wyjaśnić, że ani ona, ani Zac, nie chcą się

go pozbyć. Nie wiedziała, od czego zacząć, poza tym nie było czasu.

- To mi zajmie kwadrans. Najwyżej dwadzieścia minut. W tym czasie spakuj rzeczy i jak tylko wrócę, zawiozę cię z powrotem do szpitala. Znajomi taty odbiorą cię stamtąd.

- W porządku - burknął Dylan i odwrócił się do niej plecami.

Summer pukała do drzwi, lecz nikt nie odpowiadał.

- To ty, Summer?

- Tak. - Cofnęła się kilka kroków i zadarła głowę, aby zobaczyć Ivy stojącą na tarasie. - Szukam Zaca.

- Jeszcze nie wrócił. Wejdz, zaczekasz na niego. Zbiera się na burzę.

- Nie mogę. Muszę wracać do Dylana. Jak go zobaczysz... powiedz mu, że go szukałam, dobrze?

- Oczywiście. - Wiatr targał włosy Ivy. Przytrzymała je ręką. - Wszystko w porządku, dziecko?

Summer znowu nie wiedziała, od czego zacząć. Zdobyła się tylko na skinienie głową. Z trudem powstrzymywała łzy. Postanowiła, że wróci tu po odwiezieniu Dylana do szpitala i jeśli Zaca znowu nie zostanie, zwierzy się Ivy.

Ta zadziwiająca kobieta z ogromnym życiowym doświadczeniem na pewno jej poradzi, jak naprawić to, co zdawało się nie do naprawienia.

Jazda tam i z powrotem zajęła Summer trochę więcej niż dwadzieścia minut. Zaparkowała motor przy marinie i pobiegła do swojego jachtu. Gdy mijala jacht Clive'a, sąsiada, który zawsze zajmował się Flintem, kiedy ona niespodziewanie musiała zostać dłużej w pracy, usłyszała:

- Summer! Ty tutaj? Przecież widziałem, jak wypływasz. To było z piętnaście minut temu. Pomyślałem, że z jakiegoś powodu chcesz odstawić jacht do suchego doku.

- Co takiego?!

Puściła się pędem. Miejsce, gdzie Flint zawsze na nią czekał, było puste.

„Syrena” zniknęła. Z Flintem na pokładzie.

Dylan ją zabrał. Uciekł.

Na szczęście tym razem jej umysł nie odmówił posłuszeństwa. Wiedziała, co robić. Wyjęła komórkę i zadzwoniła najpierw do straży przybrzeżnej, potem do Zaca.

- Summer? - zapytał ostrożnym tonem, jak gdyby niechętnie odebrał od niej telefon.

- Zac... gdzie jesteś?

- W bazie. Chciałem pogadać z Grahamem.

O czym? Niewykluczone, że o rezygnacji z pracy w pogotowiu lotniczym, aby spotykać się z nią jak najrzadziej, przemknęło jej przez głowę, chociaż w tej chwili było to najmniej istotne.

- Dylan zniknął. Zabrał jacht.

- Niemożliwe! Jak?

- Wczoraj wieczorem pokazałam mu, jak się uruchamia silnik. I... - Mocno zaciśnęła powieki.

To jej wina. Nauczyła Dylana, jak manewrować łodzią, a dzisiaj zostawiła go samego. Wiedziała, że jest zrozpaczony, i to również jej wina. Usłyszał ostatnie słowa jej rozmowy z ojcem.

- W baku jest niewiele paliwa. Możliwe, że już tylko dryfuje. Nie umie posługiwać się radiem i wziął z sobą Flinta i... - Jej głos przeszedł w szloch.

- Zawiadomiłaś straż przybrzeżną? - spytał Zac.

- Tak. Oczywiście.

- Czyli w każdej chwili dostaniemy wezwanie. Monty jest akurat w bazie. Zapytam, czy przy tej pogodzie możemy wylecieć. Jak prędko tu będziesz?

Summer już biegła z powrotem na parking.

- Zaraz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jako lekarz Zac Mitchell wiedział, że ludzkie serce nie może pęknąć. Jako człowiek, czuł, że właśnie to się stało z jego sercem, w chwili, gdy Summer zjawiała się w bazie. Wystarczyło, że zauważył jej spojrzenie, i pierś przeszył mu ból, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Jest przerażona, to oczywiste. Jej młodszy brat z ukochanym psem są w małej łodzi, gdzieś na wzburzonym morzu, lecz w oczach Summer dostrzegł jeszcze inny rodzaj strachu.

Summer natychmiast wyczuła dystans między nimi.

Wiedziała, skąd się wziął. Zważyła w niego. Zac może ją kochać ze wszystkich sił, lecz nie może spędzić życia z kimś, kto w niego zważył, nawet jeśli tylko na chwilę.

Teraz jednak to nie ma znaczenia.

Zac z rozpostartymi ramionami podszedł do niej, objął ją i przytulił. Teraz najważniejsze, że go potrzebuje. Będzie przy niej, nawet jeśli już ostatni raz.

- Przebrniemy przez to - obiecał. - Wspólnie.

Uścisk trwał krótko. Nie byli sami, chociaż większość członków dziennej zmiany pojechała już do domu.

Graham miał poważną minę.

- Straż przybrzeżna właśnie wraca z Waiheke. Warunki pogodowe gwałtownie się pogarszają, widoczność słabnie.

- Musimy ich znaleźć. - Twarz Summer była niemal biała. - Co jeśli zniesie ich na szlak żeglugowy? Nie mają świateł.

Myśl, co może się stać z niewielkim jachtem, którego nie widać z pokładu kontenerowca albo statku wycieczkowego, była przerażająca.

Monty studiował mapy pogodowe na ekranie komputera. Odwrócił się teraz do nich i oświadczył:

- Lecimy. Zabieramy szperacze.

- To niebezpieczne - stwierdził Graham. - Warunki pogodowe pogarszają się z każdą chwilą.

Monty odsunął się z krzesłem.

- Nie traćmy czasu.

Summer pobiegła do szatni. Zac ją dogonił

- Nie musisz tego robić - rzekła. - Nigdy bym cię nie poprosiła, żebyś dla mnie ryzykował aż tak wiele.

Ich oczy spotkały się.

- Nigdy nie musiałybyś prosić - odrzekł. - Lecę. Koniec dyskusji.

Liczyła się każda sekunda.

Strój do akcji ratunkowej na morzu składa się z tytanowego podkoszulka, cienkie-



go kombinezonu z elastycznego szybkoschnącego materiału oraz specjalnej pianki. Kamizelka ratunkowa jest wyposażona w latarkę stroboskopową i miniracę, gwizdek, nóż, a nawet racje żywnościowe. Założenie tego wszystkiego na siebie wymaga czasu.

Przygotowanie śmigłowca do akcji również trwało dłużej, w końcu jednak wznieśli się w powietrze. Mijały minuty. Monty wykonywał okrążenie za okrążeniem, za każdym razem coraz bardziej oddalając się od miejsca na nabrzeżu, gdzie cumowała „Syrena”.

Niestety nie widzieli ani żadnych mniejszych jednostek, ani łodzi straży przybrzeżnej. Promy nie kursowały. Nagle niebo na horyzoncie przecięła błyskawica, zaraz potem pierwsze krople deszczu zabębniły o szyby śmigłowca, zasłaniając widoczność. Monty zaklął.

- Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli przerwać akcję - stwierdził.

Summer jednak wiedziała, że Monty uwielbia tego typu wyzwania i że zrezygnuje dopiero wtedy, kiedy ryzyko stanie się zbyt wielkie.

Szkwał minął i Monty zdecydował się lecieć dalej w kierunku otwartego morza. Znajdowali się właśnie nad szklakiem żegludowym pomiędzy Rangitoto a plażą Takapuna, po którym pływały kontenerowce i statki wycieczkowe. Na szczęście nie było tu teraz żadnego z tych olbrzymów. Niestety nie było również żadnych mniejszych łodzi.

- Fale stają się coraz potężniejsze - odezwał się Zac. - Trudno cokolwiek zobaczyć. Włącz szperacz.

Szperacz to reflektor o mocy trzydziestu milionów kandel zamontowany pod nosem śmigłowca.

Summer serce zamierało, gdy patrzyła na fale. Zaczynała tracić nadzieję. Nie znajdą „Syreny”. Rozbije się o skały. Nie da się uratować ani Dylana, ani Flinta.

- Tam! - krzyknął Zac. - Na dziewiątej!

- Gdzie? - Summer ledwo wydobywała z siebie głos. - Ja nic nie widzę.

- Zaczekaj...

Fala się przetoczyła i wtedy na jej grzbiecie dostrzegła łupinkę. Wciąż unosiła się na powierzchni, lecz już bez własnego napędu. Sztorm znosił ją na przybrzeżne skały.

- Możesz mnie opuścić? - zapytała z dłonią na klamrze uprząży.

- Duże ryzyko... - ostrzegł Monty. - Jesteś pewna?

Zanim zdążyła otworzyć usta, Zac krzyknął:

- Nie. Ja się opuszczę.

- Straż przybrzeżna jest już niedaleko - znowu odezwał się Monty. - Będą mogli zabrać kogoś na pokład.

- Tam jest mój brat - rzekła Summer. Sama się zdziwiła, jak spokojnie to zabrzmiało. - To jeszcze dzieciak. Musi być śmiertelnie przerażony.

Zac wpatrywał się w jej oczy. Nie odwróciła wzroku. Przypomniała jej się akcja ratowania młodego robotnika leśnego, kiedy opuszczenie któregoś z nich również było bardzo niebezpieczne. To wtedy pojawiło się pytanie, jak bardzo ufa Zacowi. Wiedziała, że chce mu ufać i pragnęła to zademonstrować. Pragnęła, aby połączyła ich więź, która rodzi się przez wspólne pokonywanie niebezpieczeństw.

- Proszę cię, Zac... - jej głos przeszedł w szept - opuść mnie.

Nie chciał tego zrobić. Widziała, czuła, jak toczy z sobą walkę. Nie chciał ponosić odpowiedzialności za jej życie na końcu liny. Będzie musiał tak wyliczyć czas, aby trafiła na pokład, gdy jacht znajdzie się na grzbiecie fali. Może połamać nogi, zaplątać się w liny na maszcie. Rozbić sobie głowę o burtę...

Mógł odmówić, ale to oznaczałoby koniec.

Wiedział, że prosi, bo mu bezgranicznie ufa.

- Zgoda. Opuzczę cię.

Zdołał wyłączyć emocje oraz myślenie i zdać się na wyuczone odruchy aż do momentu, kiedy Summer stanęła na płozie, zrobiła krok w nicość i zawisła na linie. Teraz Zac dzielił odpowiedzialność za nią z Montym, lecz czuł, że to on trzyma życie Summer w rękach.

I za wszelką cenę musi je chronić.

W tej chwili ból wywołany jej zwątpieniem przestał mieć znaczenie. Summer powierzyła mu swoje życie.

Summer, jego miłość...

Jak mógł chociaż na jedno мгновение uwierzyć, że woli przyszłość bez niej?

Najważniejsze jest jej bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo Dylana, nawet bezpieczeństwo Flinta, bo Summer go kocha. A on kocha ją.

Zimny pot zrosił jego skórę podczas opuszczania liny.

- Jeszcze sześć metrów... pięć... cztery, nie pięć... - Głos Summer był nad podziw spokojny.

Przy sztucznym świetle i wzburzonym morzu trudno było obliczyć odległość i wybrać ten ułamek sekundy, kiedy Summer znajdzie się tuż nad targanym potężnymi falami jachtem.

Udało się. Dotknęła stopami przechylnego pokładu, pośliznęła się na mokrych deskach... Zac zamarł z przerażenia. Gdyby się zaplątała w liny albo wypadła za burtę, musiałby puścić linę, bo inaczej pociągnęłaby za sobą śmigłowiec.

Jak jej się udało uchwycić czegoś i jednocześnie odpiąć linę? A jednak dokonała tej sztuki i teraz, jedną ręką uczipiona poręczy, drugą dawała im znaki.

- Zwijaj. - Mówiła takim głosem, jak gdyby tchu jej zabrakło. - Wszystko w porządku. - Musiał sobie wyobrazić jej szeroki uśmiech, bo z tej odległości nie widział twarzy. - Dzięki.

Zobaczył jeszcze, jak znika pod pokładem i w tej samej chwili na morzu pojawiły się światła statku straży przybrzeżnej. Ich rola się skończyła. Mogli jeszcze tylko wspomagać ratowników ze straży w ich trudnym zadaniu wzięcia „Syreny” na hol, oświetlając jacht szperaczem z góry.

Zanim „Syrenę” doholowano do portu, śmigłowiec pogotowia dawno wylądował w bazie. Sztorm rozpętał się na dobre, niebo przecinały zygzaki błyskawic, grzmoty wstrząsały ziemią.

Dylan przytulony do boku Summer szedł szpitalnym korytarzem.

- Tata będzie na mnie wściekły, prawda?

- Nie. Ucieszy się, że jesteś cały i zdrowy. Tak jak ja się ucieszyłam.

Wymienili spojrzenia. Nigdy nie zapomną chwili, gdy zeszła do kabiny i znalazła przerażonego chłopca wciśniętego w najdalszy kąt, tulącego się do dużego czarnego psa. Przykucnęła i objęła ich ciasno ramionami.

Jon wyściskał syna, potem wspólnie z Summer zapewnili go, że nie chcą się go pozbyć, że są jedną rodziną i nic ich nie rozdzieli.

Monty przyjechał do bazy straży przybrzeżnej zabrać Summer i Flinta do domu. I dopiero wtedy Summer uświadomiła sobie, że nie ma dokąd jechać. Dopóki pogoda się nie poprawi, „Syreny” nie można odprowadzić na jej zwykłe miejsce przy nabrzeżu.

- Jedź do mnie - zaproponował Monty. - Jutro wrócimy po twoje rzeczy.

Summer pokręciła głową. Lęki powróciły. Radość z uratowania brata i psa, z odzyskania rodziny, zaczęła słabnąć. Zadawała sobie pytanie, czy utraciła Zaca na zawsze? Od kilku godzin się nie widzieli. Nie miała od niego żadnej wiadomości. Może dlatego, że jej telefon zamókł podczas akcji i przestał działać? A może dlatego, że Zac nie próbował się z nią skontaktować?

Ivy. Nagle poczuła, że musi z nią porozmawiać. Że potrzebuje jej zdrowego rozsądku, mądrości, ciepła i poczucia humoru.

- Muszę jechać do Takapuny - oznajmiła. - Pokażę ci, który to dom. Stoi tuż przy plaży.

Drzwi domu Ivy otworzyły się gwałtownie. Na widok Summer i Flinta ociekających wodą Zac stanął jak wryty.

- Isaac, na miłość boską, wpuść ich do środka! - za jego plecami rozległ się głos Ivy. - Wejdz, kochanie... Boże! Jesteś przemoczona do nitki!

Summer weszła, Flint jednak się nie ruszył.

- Ty też. No, chodź - rozkazała, potem zwróciła się do Zaca: - Zajmę się nim, a ty zabierz Summer do siebie. Dobrze jej zrobi prysznic. - Poczekała, aż dojdą do schodów i zawołała: - I porządny uścisk męskich ramion. Widzimy się rano!

W innych okolicznościach, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, wybuchnęliby śmiechem. Dzisiaj jednak miny mieli bardzo poważne. Zac otoczył Summer ramionami, przyciągnął do siebie i uściśnął tak mocno, że tchu złapać nie mogła.

- Niech mi to będzie ostatni raz - szepnął. - Myślałem... Boże, myślałem, że cię stracę. - Summer czuła, że wyrastają jej skrzydła. Zac kocha ją tak mocno jak ona jego. - Nic ci się nie stało?

- Nic.

- Co z Dylanem?

- Jest śmiertelnie przerażony, ale cały i zdrowy. Teraz jest u ojca. Czeka na kogoś, kto po niego przyjedzie i zabierze go do domu.

Zac westchnął z ulgą.

- Flint też jest cały i zdrowy. Ivy zaraz wytrze go do sucha i nakarmi. Obawiam się, że na śniadanie raczej nie dostaniemy bekonu... - Znowu ją przytulił. - Nie wiem, co Ivy rozumie przez porządny uścisk, ale ja mam inny pomysł.

Summer uniosła głowę i rozchyliła wargi, aby odpowiedzieć, lecz nie zdążyła, bo Zac zamknął jej usta pocałunkiem. Nadeszła chwila pojednania, zacieśniania więzi,

która przetrzyma wszelkie próby.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam - szepnęła Summer. - To była tylko krótka chwila.

- Nie ty jedna miałaś wątpliwości.

- Teraz już wszyscy znają prawdę. Mnie jednak nie chodziło o Felixa. Cały czas nie mogłam uwolnić się od wrażenia, że czegoś mi nie powiedziałaś.

- Bo nie powiedziałam. - Milczał chwilę. - Nikomu nie powiedziałam. Wie jedynie Ivy. Nie lubię nawet o tym myśleć. - Zamilkł. Summer go nie popędzała.

Zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa dotyczy najgłębszych, najintymniejszych tajemnic z życia Zaca.

- Twierdzenie Shelley, że jestem ojcem dziecka, tak mną nie wstrząsnęło jak oskarżenie o przemoc, o to, że zepchnąłem ją ze schodów. Mój ojczym był... gwałtowny, agresywny. Ja nigdy bym nie podniósł ręki na kobietę. Nigdy.

- Wiem - odrzekła i go pocałowała. - Ufam ci bezgranicznie. Kocham cię.

- Nie tak bardzo jak ja ciebie - odparł Zac i westchnął. - Słów nie znajduję, aby wyrazić, jak bardzo. - Przysunął się bliżej i ją pocałował. - Ivy ma jedno marzenie. Chce dożyć chwili, kiedy będzie mogła obrzucić nas konfetti i upić się szampanem na weselu. Chce, aby psy przynosiły na łapach piasek do domu, a dzieci bawiły się w ogrodzie i na plaży. Wspomniała też o deskach surfingowych opartych o szopę na łodzie.

- Uhm... - mruknęła. Czuła, że łzy zbierają się jej pod powiekami. Łzy radości. - Podoba ci się ta wizja? - zapytała nieśmiało.

- Bardzo. A tobie?

Nie musiała pytać. Pocałunki i pieszczoty Zaca mówiły same za siebie.

- Mnie też. - A jednak miło było usłyszeć te słowa. - Sam bym chyba nic lepszego nie wymyślił, chociaż w tej chwili...

Tytuł oryginału: Daredevil, Doctor...Husband?  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2015 by Alison Roberts  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2212-9

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna